

KONKRETY

nr 15

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII

Nr 662 • 12 kwietnia 1985 r. • 10 zł

PL ISSN 0137-4680 • Nr ind. 36272

Siła

samooceny

Do tego potrzeba przede wszystkim krytyki i samokrytyki jako naturalnej metody oceny postawy i pracy, instrumentu ulepszeń i korekt, sposobu sięgania po nie wykorzystane rezerwy i możliwości. Ci, którzy należą do partii od wielu lat, najlepiej wiedzą, jak ważna to sprawa. W naszej pamięci powracają okresy, w których krytycznego oglądu ludzi i spraw było o wiele za mało, gładkie słowa zasnuwały mgłą ostre kontury różnorodnych problemów.

3

Człowiek był

młody, zapalony...

Od 15 czerwca 45 roku zaczęliśmy działać pełną parą. Otrzymaliśmy dokumenty, zwołaliśmy zebranie wszystkich członków partii liczącej wówczas około 200 towarzyszy.

Przeprowadziliśmy pierwsze demokratyczne wybory władz partyjnych.

I sekretarzem Komitetu Miejskiego w tajnym głosowaniu wybrano Antoniego Galińskiego, ja zostałem jego zastępcą. Pracowało się wówczas bardzo ciężko.

4

Dlaczego tapie?

Zanim w miedzi wystąpiło pierwsze tąpnięcie — a było to w roku 1972 w kopalni „Polkowice” — sądzono, że to górnictwo będzie wolne od tapan. Mit okazał się. Zetknąłem się z opiniami, że obecne zagrożenie tapaniami byłoby zapewne dużo mniejsze, lub wręcz znikome, gdyby nie błędy historyczne. Różne rekordomanie

i szturmowszczyzny podczas budowy kopalń miały doprowadzić do bałaganu w górotworze, a ten z kolei do tąpnięć.

5

Zez — wada do wyleczenia

— U dzieci z zezem tworzą się kompleksy, które rzutują na postawę dziecka i jego psychikę. Dziecko zezujące to zazwyczaj albo dziecko bardzo nieśmiałe, albo nazbyt agresywne, gdyż czynnik nerwicowy ma przy powstaniu zezu bardzo istotne znaczenie. Niewyleczony zez w okresie przedszkolnym potęguje w wieku szkolnym nerwicość dziecka już samym zwracaniem na siebie uwagi.

6

Moje czapki — moje życie

Kiedys czapka — wraca znowu do mnie — to była ważna część ubioru. Mężczyzna przywiązywał się do niej. Nie mówię o kobietach, dla nich nakrycie głowy to sprawa jednego sezonu, ale mężczyzna nosił czapkę przez lata przy złej i dobrej pogodzie. Bo czapka służyła nie tylko do ochrony przed zimnem albo deszczem. Dzięki niej można było na przykład jednemu okazać uszanowanie, a drugiemu nie.

7, 10



Spojrzenia
Roberta Szecówki



Fot. Janusz Budnicki

Zanim będą fachowcami... — str 8 9

Konkrety tygodnia

© SYTUACJA W ZATRUDNIENIU W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM oraz główne kierunki polityki w tym zakresie na lata 1936-90 były 10 bm. przedmiotem obrad Egzekutywy KW PZPR. Omówiono zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej i nieuspołecznionej, strukturę zawodową, ruch zatrudnionych, wykorzystanie czasu pracy, prognozę demograficzną na najbliższe lata, oceniono generalnie kierunki polityki zatrudnienia. Województwo legnickie charakteryzuje się wysokim stopniem aktywizacji zawodowej ludności. Na ogólną liczbę ludności 485 tys. w gospodarce narodowej zatrudnionych jest 231 tys. osób. Ogółem prawie 288 tys. stanowią osoby w wieku produkcyjnym. Wskaźnik zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej stawa się Legnickie na 6 miejscu w kraju.

Jednocześnie występują zjawiska niekorzystne. Na przykład Legnickie charakteryzuje się wysokim stopniem fluktuacji kadr. Rocznie około 40 tys. osób zmienia pracę. Przyczyną jest głównie silna polaryzacja poziomu wynagrodzeń między poszczególnymi działami gospodarki i gałęziami przemysłu. Nie jest dobrze z wykorzystaniem czasu pracy. W przemyśle statystyczny robotnik przepracował w 1983 roku 80,2 proc. nominalnego czasu pracy.

Według prognoz demograficznych zasoby siły roboczej sięgną 16 tys. osób, natomiast wolnych miejsc pracy będzie około 20 tys. W porównaniu z sytuacją ogólnokrajową jest to pomyślna prognoza. Lecz mimo to należy wykorzystać już istniejące rezerwy, zwłaszcza poprzez powstrzymanie fluktuacji kadr, aktywizację zawodową osób przebywających na urlopek wychowawczych, tworzenie zespołów gospodarczych, poprawę wykorzystania czasu pracy i dyscypliny, mechanizację i automatyzację procesów produkcyjnych.

Egzekutywa omówiła także stan dyscypliny pracy w przedsiębiorstwach i instytucjach w województwie. Stwierdzono, że w dziedzinie dyscypliny pracy województwo legniecznie plasuje się w krajowej statystyce na najniższych pozycjach. Utrzymuje się wysoka fluktuacja kadry, rośnie liczba zwolnień z pracy z inicjatywy pracowników. Wzrosł procentowy wskaźnik zwolnień za naruszenie ustawy antyalkoholowej, więcej jest przypadków porzucania pracy. Egzekutywa sformułowała wiele wniosków zmierzających do poprawy sytuacji. Postanowiono też poświęcić tej sprawie jedno z posiedzeń w drugim półroczu br.

● **ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZSMF**
W LEGNICY przy współudziale Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego i Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego przeprowadził kolejną (28 marca br.) edycję turnieju młodych mistrzów zawodu pn. „Złoty czepiek pielęgniarski”. W etapie podstawowym, który rozegrano w listopadzie ubiegłego roku, udział wzięło 230 pielęgniarek. 25 najlepszych zakwalifikowało się do finału wojewódzkiego. Testy pisemne wyłoniły 5 osób, które w finale ścisłym sprawdziły swoje umiejętności praktyczne w sali demonstracyjnej Zespołu Szkół Medycznych w Legnicy. Najlepsza okazała się Elżbieta Gawron z Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Legnicy, która będzie reprezentowała nasze województwo w finale centralnym w Szczecinie. W piątce najlepszych znalazły się również: Grażyna Stefaniszyn z ZOZ w Lubinie, Maria Zdobylak z Górnico-Hutniczego ZOZ w Lubinie, Gizela Ofinowska z ZOZ w Lubinie i Mirosława Sokółowska z ZOZ w Jaworze.

Laureatki otrzymały atrakcyjne nagrody w postaci zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, książek, a także dyplomów i odznaczeń „Złotego czepek”.

● **KTO CHCE WYJECHAĆ TANIO DO NRD?** — Zarząd Wojewódzki ZSMP w Legnicy posiada jeszcze wolne miejsca na wyjazd do NRD (Pirna Copitz) w terminie 27.04.—01.05.85 r. Koszt wyjazdu dla osób do 35 lat wynosi 11.814 zł, powyżej 35 lat — 12.968 zł.

Szczegółowych informacji udziela Zarząd Wojewódzki ZSMP, Rynek 32, tel. 293-20, w godz. 8.30—15.30.

2 ✱ Konkrety

Przegląd dramatów

Wy spańskiego

W II Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego zorganizowano kolejny przegląd twórczości patrona szkoły. Inscenizacje przygotowali uczniowie liceum. W tegorocznym przeglądzie dramatów Wyspiańskiego najlepiej wypadła realizacja „Warszawianki” przygotowana przez uczniów klasy Ic. 2 miejsce zajęła inscenizacja fragmentów „Nocy listopadowej” w wykonaniu kl. Ib (na zdjęciu). Ponadto przyznano trzy równorzędne trzecie nagrody. Proponujemy innym szkołom, by poszły śladem legnickiego II LO i postarały się o równie konkretny kontakt ze swymi patronami.



Fot. Wincenty Kolodziejcki

Współczesność i historia w twórczości dzieci

Dwa niezwykle ciekawe konkursy wojewódzkie w dziedzinie plastycznej twórczości dzieci rozstrzygnięte zostały w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy. Na konkurs „40 lat Naszej Ludowej Ojczyzny” wpłynęło 225 prac z 21 placówek oświatowo-wychowawczych województwa legnickiego. W kategorii wiekowej do 10 lat nagrody otrzymali: Zbigniew Jurkowski — SP Rosochata, Adam Harko — MDK Legnica, Adriana Irlo — SP Rosochata, Dorota Garuch — SP Rosochata, Małgorzata Hajduk — MDK Lubin. Wyróżnienia uzyskało 11 osób. W grupie wiekowej 11—14 lat nagrodzono prace: Renaty Kołata — SP 10 Lubin, Sebastiana Zarównego — SP 10 Głogów, Jadwigi Kustalskiej — MDK Lubin, Andrzeja Bzdeła — MDK Legnica, Agnieszki Michalak — SP w Chocianowie. Wyróżniono 6 prac.

Na konkurs „Z paletą w minione wieki” wpłynęło 209 prac. Nagrody przyznano (w kategorii dzieci 6—10 lat): Janie Jasińskiej — MDK Legnica, Marcinowi Palczyńskiemu — Przedszkole nr 2 Legnica, Ninie Świech — SP Rosochata, Jackowi Smigielskiemu — MDK Legnica, Kamili Czech — MDK Legnica. Wyróżniono 11 prac. W grupie dzieci w wieku 11—15 lat nagrodzono: Marka Fiuka — SP 9 Głogów, Arkadiusza Smyka — SP 5 Lubin, Elżbietę Szwalb — MDK Legnica, Wojciecha Włocha — SP 5 Lubin, Agnieszkę Klinkowską — MDK Legnica. 14 prac uzyskało wyróżnienie.

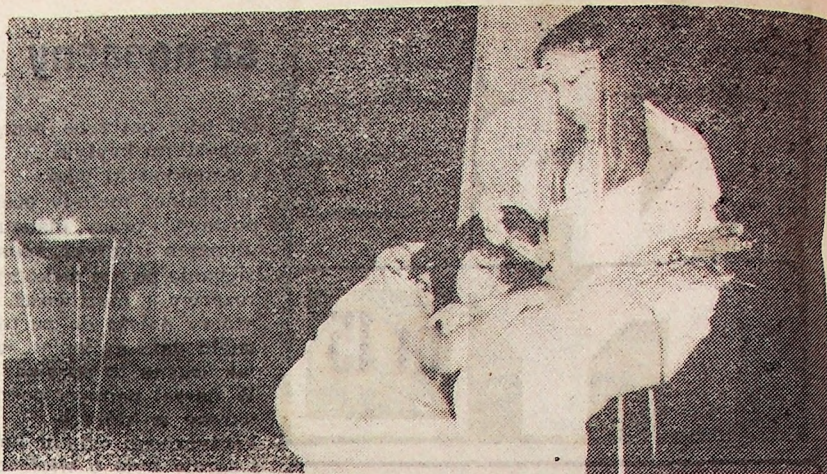
(bef)

Reporter zanotował

● 4 km. we wsi Przyszacne, gm. Radwanice, powstał pożar stodoły należącej do Jana M. Spalia. Spaliła się stodoła, 3 tony nawozów mineralnych, 4 tony siana i słomy prasowanej, dwa motowory i kilka maszyn rolniczych. Ustalono, że sprawcą pożaru są chłopcy w wieku 8 i 5 lat, którzy bawili się zapalkami. Zabawa ta przyniosła straty w wysokości 2 mln zł.

● 6 km. na trasie Legnica — Kunice, samochód fiat 125p, prowadzony przez Bogdana C. potrafił rowerzystę Kazimierza Ch. W wyniku wypadku rowerzystą poniósł śmierć na miejscu.

● W nocy z 8 na 9 bm. dwaj sprawcy wybili szybę w magazynie sklepu spożywczego przy ul. Głogowskiej w Legnicy. Przez kraty wyciągnęli 65 butelek wina wartości 14.690 zł. W wyniku natychmiastowej interwencji milicja u-



Fot. Wincenty Kolodziejski

Telewizor dla Zbigniewa Kukiza

Uroczystą oprawę miało 5 bm. wręczenie nagród laureatom konkursu „Czy znasz Legnicę?” opublikowanego w „Życiu Legnickim” 9 lutego br. Przypomnijmy, że jedynodiówka ta ukazała się w 40 rocznicę wyzwolenia miasta. Zadaniem uczestników konkursu było u dzielenie odpowiedzi na 10 pytań związanych z historią i dniem dzisiejszym Legnicy. Los uśmiechnął się do Zbigniewa Kukiza, który wylosował główną nagrodę – telewizor (na zdjęciu). Wręczenia nagród dokonali przewodniczący MRN Jan Lewandowski a także fundatorzy – dyrektorzy WPHW. „Hanki”, „Legmetu” oraz prezes Towarzystwa Miłośników Legnicy.

Konkurs czytelnicy

„Ojczyzna — naród — społeczeństwo” — takie jest hasło nowego konkursu czytelniczego. Jego celem jest popularyzowanie wśród społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, najpiękniejszych polskich tradycji patriotycznych i internacjonalistycznych oraz wiedzy o walce zbrojnej narodu polskiego, wiedzy o przeobrażeniach politycznych i społecznych Polski Ludowej.

Konkurs poświęcony jest 40-leciu Polski Ludowej i takim jubileuszom jak: 40-lecie rozgromienia hitlerowskich Niemiec, 40-lecie powrotu do Polski jej przastarych ziem nad Nysą Łużycką, Cdrą, Bałtykiem, 30 rocznica powstania Układu Warszawskiego.

Udział mogą wziąć słuchacze placówek oświatowych, wychowawczych TWP, członkowie kół TPPR i organizacji młodzieżowych, czytelnicy bibliotek publicznych i innych, młodzież szkół średnich

Organizatorami eliminacji podstawowych są biblioteki publiczne. Szczegółowych informacji dotyczących konkursu można zasięgnąć w placówkach biblio-

tecznych, w ZW TWP (tel. 219-70), ZW
TPPR (tel. 220-92), WiMBP (tel. 252-70).
Zgłoszenia uczestnictwa należy przesy-
łać do ZW TWP, Rynek 30, 59-220 Leg-
nica.

Uczestnicy eliminacji podstawowych powinni poznać następujące pozycje książkowe: Halina Auderska „Babie lato”, Władysław Machajek „Rano przesył huragan”, Edmund Osmańczyk „Rzeczpospolita Polaków”, Zbigniew Żalowski „Polacy na frontach II wojny światowej”.

Lektura dla uczestników półfinału wojewódzkiego (poza wymienionymi w eliminacjach podstawowych): Julian Kawalec „Tańczący jastrząb”, Eugeniusz Paukszta „Zawsze z tej ziemi”, Wojciech Żukrowski „Skapani w ogniu”.

Konkurs czytelniczy przebiegać będzie na szczeblu wojewódzkim w następujących etapach: eliminacje podstawowe do 30 kwietnia 1985 r., wojewódzkie — do 18 maja 1985 r.

Na uczestników czekają atrakcyjne nagrody.

Morderca przed sądem

Prokuratura Wojewódzka w Legnicy zakończyła śledztwo przeciwko Henrykowi Czysteyskiemu. Zarzuca mu się, że w latach 1981—1983 zgwałcił i zamordował cztery kobiety. Ponadto oskarża się go o dokonanie 7 innych czynów przestępczych, m. in. zgwałceń, rozbojów i kradzieży. Ofiarami były wyłącznie kobiety.

Sprawę skierowano do Sądu Wojewódzkiego 1 kwietnia. Rozpoczęcie rozprawy przewiduje się na przełomie kwietnia i maja br.

O jej przebiegu będziemy informować. Sąd Wojewódzki, na podstawie „prawa prasowego” zezwolił na opublikowanie danych personalnych oskarżonego.

Wydawniczy nonsens

"Gazeta Robotnicza" z 30-31 marca br. w notce pt. „Numer 913 odpocznie w czerwcu?” donosi, że „Legnica i województwo otrzymają nową książkę telefoniczną w czerwcu tego roku (...) Całość wyjdzie w nakładzie ok. 26 tysięcy egzemplarzy i uwzględni stan z czerwca 1984 roku. O ewentualnych aneksach na razie się nie myśli”.

Otoż to. Jeżeli książka odzwierciedla stan z czerwca 1984 roku, to będzie tak samo nieaktualna, jak ta z 1978. Nie obejmie bowiem abonentów elektronicznej centrali E-10 w Lubinie (uruchomionej przed kilku miesiącami), obsługujących także Polkowice i Ścinawę. A to są tysiące numerów!

Ciekawe, że legnicki WUT, wyśmianie orientując się w realizacjach, popiera ten wydawniczy nonsens. A może książka dla książki? (D)

(D)

● Zbliżające się wybory do Sejmu nakładają na sygnatariuszy PRON zadania i rolę szczególną. Jakże cele kampanii wyborczej są z punktu widzenia PAX najważniejsze?

— Jesteśmy organizacją polityczną, poczuwającą się od 40 lat do współodpowiedzialności za rozwój kraju. Dziś aktywnie uczestniczymy w nurcie odnowy socjalistycznej i osiągnięciu porozumienia. Dokończymy więc wszelkich starań, aby wybory do Sejmu przyczyniły się do dalszego postępu wszystkich procesów demokratyzujących rządzenie, rozwijających samorządność a jednocześnie stabilizujących sytuację społeczno-polityczną. I wcale nie ma żadnej sprzeczności w tym, że PAX, grupujący ludzi wierzących, angażuje ich i aktywizuje do działań na rzecz budowy socjalizmu, który w naszym przekonaniu jest ustrojem społecznym, a nie postawą światopoglądową. Przy realizacji formacji społecznej, politycznej, gospodarczej socjalizmu jest miejsce zarówno dla inspirowanych się światopoglądem materialistycznym, jak i chrześcijańskim. Polskie państwo socjalistyczne nie jest i nie będzie zapewne państwem samych ateistów. Naszym interesem narodowym jest, aby z tego faktu wyciągnąć wszystkie konsekwencje.

Tylko to może skłonić do stałej aktywności obywatelskiej, bez której trudno oczekiwać demokratycznego kształtowania stosunków w państwie i pogłębienia porozumienia narodowego.

● Czy wszystkie pozytywne doświadczenia i rozwiązania ordynacji do rad narodowych znalazły miejsce w konsultowanym teraz projekcie założeń ordynacji do Sejmu?

— Wybory do Sejmu mają charakter nieco odmienny. Odmiennie też trzeba regulować różne rozwiązania szczegółowe. Bo to, co sprowadzało się do skali miasta czy gminy — nie zawsze odpowiada potrzebom związanym z państwem jako całością. Wydaje mi się, że podstawowe idee ordynacji wyborczej do rad zostały zachowane.

● A jednak stawia się zarzut, że krąg podmiotów uprawnionych do zgłaszania kandydatów na posłów jest w projekcie nowej ordynacji wyborczej zawężony.

— Możliwość zgłaszania kandydatów i wpływ wyborców na kształt samej listy wyborczej jest sprawą zasadniczą. Została ona w „Założeniach ordynacji do Sejmu” uregulowana nieco odmiennie niż w stosunku do sytuacji z wyborów do rad narodowych.

Dyskusja nad założeniami ordynacji wyborczej nie jest przecież jeszcze za-

Siła samooceny

Ludwik Krasucki

Zakończyliśmy w Legnickim kampanię sprawozdawczą w partii. Z pewnością nie była odfajkowaniem statutowego obowiązku, aktem odegraniem na scenie steatralizowanego życia politycznego. Od tego odeszliśmy. Zaryzykuję opinię, że raz na zawsze, choć — jak wiadomo — lichy nie śpi. Jeśli jednak będziemy przestrzegać zasad profilaktyki, nawrotu dobrze znanych nam schorzeń można uniknąć.

Tak właśnie postępuje wyraźna większość instancji i organizacji. W aktywie partyjnym najlepiej wiadomo o wysokich kosztach, jakie trzeba płacić za odstępienie od leninowskich norm zastępowanie niezbędnych dla zdrowia partii zasad zjadą pustego obrządku.

Takich przypadków było w tej kampanii sprawozdawczej mało. A jeśli były, to na paradoksalnej zasadzie przyniosły nie tylko szkodę, lecz i pożytek. Uświadomiły bowiem istnienie zadawnionych słabości, a wraz z tym złożoność procesu, w którym partia „ta sama” staje się „nie taką samą”.

W takich to okolicznościach walorem kampanii sprawozdawczej okazała się siła partyjnej samooceny. To właśnie ona określa istotę, cel i rangę tego rodzaju przedsięwzięć partyjnych. Jesteśmy przecież w okresie, w którym — niczego nie odbierając nowym inicjatywom i decyzjom — najważniejsza jest konsekwentna i owocna realizacja tego, co już zostało postanowione i w pełni obowiązujące.

W takich okresach nie potrzeba sensacyjności, fajerwerków i dreszczy. Liczą się wartości wytrwałego codziennego działania. Każda sprawa doprowadzona do końca, każde zlikwidowane zaniedbanie, inicjatywa usprawniająca pracę i życie, przy oddziaływaniu mnożnika właściwego masowej partii, tysiącom organizacji podstawowych oznacza korzystną zmianę politycznej i społecznej sytuacji, postęp gospodarczy i psychologiczny. Kampania sprawozdawcza stała się pogłówną lekcją pożytku, jaką płynie z normalności. Dowiodła wagi pozornie małych czynów, które sumują się w wielkich efektach.

Do tego potrzeba przede wszystkim krytyki i samokrytyki jako naturalnej metody oceny postawy i pracy, instrumentu ulepszeń i korekt, sposobu sięgania po nie wykorzystane rezerwy i możliwości. Ci, którzy należą do partii od wielu lat, najlepiej wiedzą, jak ważna to sprawa. W naszej pamięci powracają okresy, w których krytycznego oglądu ludzi i spraw było o wiele za mało, gładkie słowa zasnuwały mgłą ostre kontury różnorodnych problemów. Na pozór było łatwo, ale pod powierzchnią narastały trudności. A gdy dochodziło do przesilenia, znów brakowało rzeczowej, właśnie normalnej krytyki i samokrytyki. Nabierały one bowiem cech gwałtownej nawałnicy, swolstego huraganu, który obok chorych drzew wyrwał zdrowe.

Mysząc serio o socjalistycznej odnowie w naszym życiu, w partii wywierającej na nie tak wielki wpływ, musimy dbać o to, by przemienność ciszy i burzy, polityczną arytmikę eliminować wyważonym i sprawiedliwym stosowaniem właściwych partii instrumentów samooceny. Obecna kampania sprawozdawcza, choć daleka od ideału, stanowi bez wątpienia na tej drodze liczący się krok naprzód.

Dotyczy to również kwestii bardzo ważnej — relacji i proporcji między tym, co z uzasadnieniem zapisujemy na konto destrukcyjnych poczyną przeciwników — a tym, co należy do konta naszych własnych zaniedbań, usterek, także błędów, od których wolny jest tylko ten, kto nie nie robi.

Niestety, nie jesteśmy wolni od ludzkiej skłonności, by skutki własnych zaniedbań przypisywać komu innemu. Ale walka z zjadłymi przeciwnikami partii i ustroju — walka stanowa, przemysłowa i cierpliwa, przez to skuteczna — jest sprawą zbyt poważną, by w uproszczony sposób zaliczać na konto sił destrukcyjnych skutki naszych własnych niedomagań i niedoróbek, złych nawyków, łatwin i inercji, czasem i balaganu.

Istnienie przeciwnika nie może służyć jako wieszak, na którym umieszczamy to wszystko, co nam ciąży i doskwiera. A tak zdarza się w przypadkach, kiedy zapominając o potrzebie rzetelnego poinformowania załogi, uzgodnienia z czynnikami społecznymi, rzeczowych konsultacji, zaskakuje się ludzi niespodziewanymi decyzjami, wynikające z tego skutki przypisując „rozróbę” czy „anarchię”.

Bywa też w poszczególnych środowiskach inteligencji, że zaniedbanie bezpośrednich kontaktów, ubóstwo rzeczowej oferty, uchylenie się od otwartej polemiki z błędnymi poglądami, powodują niewykorzystanie możliwości porozumienia. Zamiast siebie, obwinia się za to ludzi, którzy czekają na inicjatywę z naszej strony.

Wiele zebrań i konferencji sprawozdawczych miało tę ogromną zaletę, że precyzyjnie oceniając treść, zakres i metody rzeczywistej działalności przeciwników, zarazem o wiele ostrzej spojrzano na skutki własnych słabości i zaniedbań, niedostatku inicjatywy i konsekwencji w działaniu. Po to, by skutecznie walczyć z nosicielami koncepcji antysocjalistycznych, trzeba eliminować przypadki traktowania ich jako swoistego alibi dla niepowodzeń, za które odpowiadamy przede wszystkim my. To jeden z ważnych wniosków z kampanii sprawozdawczej. To istotny warunek rzetelności samooceny, która stanowi jedno ze źródeł siły partii i efektywności jej pracy.

Jedność we wspólnej sprawie

Z WINCENTYŃM LEWANDOWSKIM — wiceprzewodniczącym Zarządu Stowarzyszenia PAX, wiceprzewodniczącym RK PRON rozmawia Teresa Kwaśniewska.

W wyborach widzimy ważną okazję do umocnienia koalicyjnego charakteru układu władzy, poszerzenia społecznej bazy rządzenia. Siły, które z pozycji katolickich wiążą pomyślną przyszłość kraju z umacnianiem socjalistycznej ojczyzny, są ważnym podmiotem tego procesu. Zwiększenie podmiotowego udziału sił społecznych, „legitymujących się” światopoglądem katolickim musi łączyć się też z ich aktywniejszym udziałem w pracy nad rozwiązywaniem bieżących i perspektywicznych problemów kraju, a polegać na szerszym udziale w instytucjonalnych strukturach władzy. Przedstawicielstwa i wykonawcze.

Chcę powiedzieć, że znaczenie PAX-u wzrosło po powstaniu PRON-u, który w swych założeniach programowych i praktycznej działalności jest wieloświatopoglądowy, nie dzieli uczestniczących w nim ludzi na wierzących i niewierzących. Pozycję PAX-u mocno podbudowały także ostatnie wybory do rad narodowych, kiedy prawie czterokrotnie zwiększyliśmy ilość naszych przedstawicieli w radach. W obecnych wyborach zwiększenie reprezentacji PAX-u w Sejmie w jakiejś skali też powinno nastąpić, aby ten udział był bardziej adekwatny do rangi potrzeb społecznych, jakie stowarzyszenie reprezentuje, do roli jaką odgrywa ono dziś w życiu społeczno-politycznym.

● W ogólnym procesie demokratyzacji i odnowy życia społeczno-politycznego w kraju problematyka prawa i systemu wyborczego zajmuje więc miejsce poczesne. Wybory do Sejmu stanowią w tym kontekście wydarzenie o szczególnej doniosłości.

— Niewątpliwie tak, chociażby dlatego, że tworzą najwyższy organ władzy państwowej, organ o dużym prestiżu w społeczeństwie. Jednak o przebiegu wyborów decyduje nie tylko prawo wyborcze, ale również postawy, przyzwyczajenia ludzi. Te są niekorzystne — dominuje bierność. Sam akt wyborczy jest aktem okazjonalnym, jednorazowym. Nie można spodziewać się, by przyniósł natychmiastowe, zauważalne skutki w ludzkich poglądach i postawach. Kształtują się one raczej na tle codziennej praktyki organów przedstawicielskich. Największą możliwością kształtowania społecznych nastawień wobec wyborów oraz przeświadczenia społeczeństwa, że warto angażować się, być aktywnym w procesie wyborczym, aby mieć wpływ na skład organu przedstawicielskiego i jego program, jest bez wątpienia fakt, że ten organ faktycznie rządzi. Ze decyduje o tym, co dzieje się w terenie. Dlatego powiedziałbym, że np. prawidłowa realizacja nowej ustawy o radach narodowych, umiejętność egzekwowania przez nie do końca swojej nadrzędnej pozycji może mieć większe znaczenie dla przebiegu procesu demokratyzacji wyborów niż same normy prawne je regulujące.

mknięta. Poza tym jeśli wziąć pod uwagę, że kandydatów mogą zgłaszać sygnatariusze PRON oraz tak szerokie reprezentacje wyborców jak ogólnopolskie i wojewódzkie porozumienia związków zawodowych, organizacje młodzieżowe, kobiece, kombatanckie, związki i organizacje rolnicze, sprawa nie wygląda chyba tak źle. Prawie każdy obywatel tkwi przecież w którymś z nich...

● Jesteśmy jednak jako społeczeństwo podzieleni światopoglądowo, różnimy się w ocenie wielu wydarzeń i sytuacji, odmiennie widzimy rozwiązywanie gnających kraj problemów. I ciągle za dużo jest jeszcze nieufnych, wątpliwych, obojętnych, jak na nasze skomplikowane, trudne realia gospodarcze, społeczno-polityczne. Jak tu więc mówić o jedności?

— Różnice i spory o metody realizacji zadań, o hierarchię potrzeb ułatwiają znalezienie najlepszej drogi i są konieczne. Te różnice nie muszą dzielić ludzi na tyle, by zatracili instynkt wspólnego działania i utracili z pola widzenia nadrzędne dobro swego państwa i ojczyzny. Ten wspólny cel, przy całej różnorodności cechującej Polaków, musi pozwolić nam mimo wszystko zdobyć się na jedność w tych sprawach. Pozwoli przy realizacji tych celów współdziałać ludziom i grupom społecznym o odmiennych interesach, orientacjach światopoglądowych itp.

● Jak daleko się ocenić aktywność środowisk katolickich, które zaangażowały się w ruch odrodzenia narodowego?

— Nie chcę wypowiadać się za innych. Mogę jedynie stwierdzić, że PAX zrobił to i robi w sposób w pełni adekwatny do posiadanych możliwości. Jako katolicy odczuwamy pewien niedosyt, wynikający z faktu, że tę tak potrzebną działalność PRON na rzecz porozumienia narodowego, mało zauważa Kościół, a niektórzy przedstawiciele duchowieństwa i opozycja, która przylgnęła do Kościoła, każde działanie PRON oceniają negatywnie, bez wchodzenia w meritum.

Jedno jest pewne: wszyscy odpowiedzialni politycznie katolicy, którzy wiedzą, że rozwiązywanie skomplikowanych problemów rzeczywistości materialnej nie jest zadaniem Kościoła, ale społeczeństwa — w tym ludzi świeckich w Kościele — i instytucji państwowych — nie czekają biernie na zachęty, a przylgają się do realizacji idei porozumienia narodowego. Jest wśród nich cała rzesza PAX-owców. Bo formuła naszej obecności w życiu publicznym polega na przekreśleniu bierności. Nie chcemy czekać, aż rzeczywistość się poprawi, aż ktoś inny zrobi to za nas. Chcemy ponosić odpowiedzialność w każdej, a szczególnie trudnej sytuacji — z pozycji aktywnego współuczestniczenia i współodpowiedzialności.



Złot pionierów władzy ludowej

8 i 9 maja odbędzie się w Legnicy Złot Organizatorów Życia Politycznego i Społeczno-Gospodarczego na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948. Stanowi on integralną część obchodów 40-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy.

Celem złotu jest ukazanie społeczeństwu, a zwłaszcza pokoleniu młodym, pionierskiego trudu wniesionego podczas odbudowy i zagospodarowywania odzyskanych miast i wsi. Organizatorzy pragną jednocześnie wyeksponować dotychczasowy dorobek województwa Dolnego Śląska i ziem legnickiej.

Przewiduje się, że uczestnikami złotu będą wojewodowie z lat 1945—1948, starostowie, sekretarze PPR, PPS, działacze Stronnictwa Ludowego i Demokratycznego, komendanci MO i ORMO, redaktorzy pisma „Pionier”, osadnicy wojskowi, komendanci WKU, dowódcy jednostek wojskowych, dyrektorzy zakładów pracy, wojewie i burmistrzowie. Zaproszono również pierwszych organizatorów życia kulturalnego i oświatowego, przedstawicieli służby zdrowia, kierowników grupy do spraw reformy rolnej i Państwowych Urzędów Repatriacyjnych.

Ze zrozumiałych względów, organizatorzy borykają się z kłopotami, jeśli chodzi o ustalenie dokładnych adresów pierwszych organizatorów władzy z lat czterdziestych. Za naszym pośrednictwem prosimy więc ludzi piastujących wymienione wyżej funkcje o skontaktowanie się z organizatorami złotu. Podajemy adres: Legnica, Urząd Wojewódzki, Biuro WRN, plac Słowiański 1, tel. 341-99.

KONFERENCJA W POCDAMIE

W połowie kwietnia 1945 r., trzy miesiące przed konferencją Wielkiej Trójki w Poczdamie, powrócili do Polski historyczne ziemie, położone między dawną granicą polsko-niemiecką a linią Odry i Nysy Łużyckiej.

Rząd radziecki wyraził bowiem zgodę na przejęcie tych terenów przez Polskę natychmiast po wyzwoleniu ich przez Armię Radziecką. Formalnie — nowe granice Polski na północy i zachodzie miały być dopiero określone na konferencji szefów trzech mocarstw — koalicji antyhitlerowskiej.

Ziemie te wróciły, gdyż Polska Partia Robotnicza nie ustawała w wysiłkach, żeby odzyskać tereny natychmiast, przejąć, zasiedlić i zagospodarować. W PPR zdawano sobie sprawę z tego, że w celu spełnienia zadań, należy zmobilizować całe społeczeństwo. „Bez jednoci narodu — mówił w jednym ze swych pierwszych wystąpień w 1944 r. sekretarz KC PPR Władysław Gomułka — nie będzie można wywalczyć granic zachodnich, ani też zespolić ich z organizmem państwa polskiego”.

Stanowisko PPR podzielały wszystkie ówczesne partie polityczne tworzące Rząd Tymczasowy RP. Wyrazem tego jest wspólna odezwa tych partii, skierowana do całego społeczeństwa polskiego.

Oto jej treść:

Rodacy!

Zwracamy się do Was w przełomowej chwili dla narodu polskiego. Żołnierz polski, w sojuszu bojowym z Armią Czerwoną, wyrąbał odrodzonej Rzeczypospolitej nowe granice na Odrze i Nysie.

Pragnieniom narodu staje się zadość. Odwieczne ziemie Piastowe, wydarte przez zaborcę krzyżactwo, traktowane i gnębione przez prusackich barbarzyńców, powracają znowu do Macierzy. Nie pomogły hitlerowski barbarzyńcom masowe rugi Polaków z Poznańskiego i Pomorskiego, nie zdołały zniszczyć hartu narodowego pieczę Majdanka, Oświęcimia i Treblinki. Co było polskie — polskim się ostało.

W ciału i krew przyobleka się program demokracji polskiej: zarość się od polskich statków handlowych i okrętów

Wspomina MIECZYSLAW NOWAK — pionier ziem legnickiej, sekretarz Komitetu Miejskiego PPR w Legnicy w latach 1945—1946 i przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w latach 1947—1948. Najmłodszy uczestnik Kongresu Zjednoczeniowego.

— Przyjechałem do Legnicy 2 maja 1945 roku wraz z grupą dwudziestu kilku towarzyszy. W Krakowie otrzymaliśmy polecenie zorganizowania pierwszego komitetu Polskiej Partii Robotniczej. A byłem wówczas początkującym studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Później wielokrotnie zastanawiałem się, w jaki sposób mogłem rzucić studia i pojechać w nieznane. Tłumaczenie jest zawsze jedno — człowiek był młody, zapalony, chcieliśmy koniecznie dokonać czegoś wielkiego. A zagospodarowanie ziem odzyskanych to była przecież duża sprawa.

Dokładnie 9 maja 1945 roku, na budynku przy ul. Wojska Polskiego zawiesiliśmy napis: „Pierwszy Komitet Miejski PPR w Legnicy”. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że już zakończyła się wojna.

Dziś, po wielu latach, byłem ponownie na tej ulicy. Poznałem stare miejsce. Wspomnienia wróciły.

Zawsze miałem duży sentyment do tego miasta. Tu spędziłem piękne młodościowe lata.

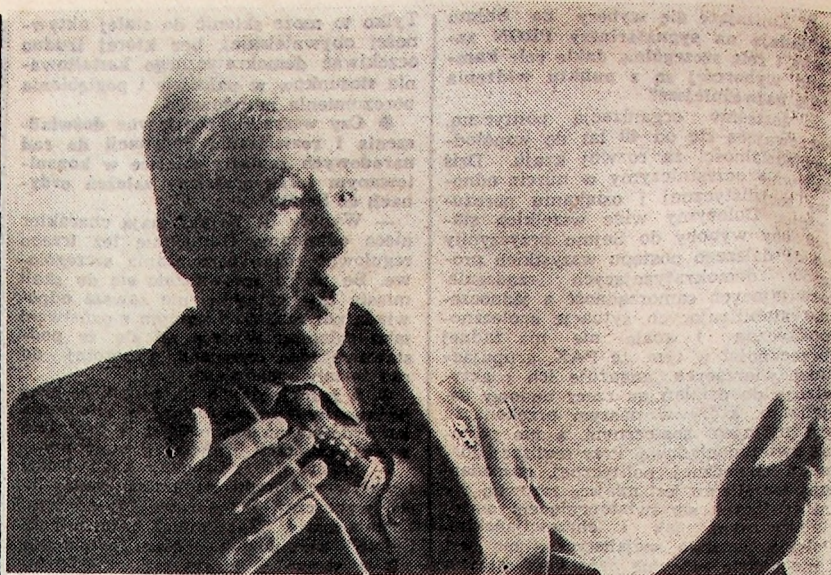
W jaki sposób zaczęliśmy organizować partię? Przede wszystkim wywieśliśmy ogłoszenie o rejestracji przebywających w mieście członków partii robotniczej. Biuro mieliśmy otwarte „na okrągło” — dzień i noc. Pierwszą komórkę PPR utworzyliśmy wśród kolejarzy. Liczyła 14 osób. Jej sekretarzem wybrano towarzysza Hajdekera. Pamiętam dobrze tego człowieka.

Od 15 czerwca 1945 roku zaczęliśmy działać pełną parą. Otrzymaliśmy dokumenty, zwołaliśmy zebranie wszystkich członków partii liczącej wówczas około 200 towarzyszy. Przeprowadziliśmy pierwsze demokratyczne wybory władz partyjnych. I sekretarzem Komitetu Miejskiego w tajnym głosowaniu wybrano Antoniego Galińskiego, ja zostałem jego zastępcą.

Pracowało się wówczas bardzo ciężko. Nikt nie myślał o biurach, sekretariatach, samochodach, nawet podstawowe sprzęty i materiały biurowe musieliśmy organizować na własną rękę. A problemów do rozwiązania czekało sporo.

W Legnicy mieszkano jeszcze sporo Niemców, kwatrowała Armia Radziecka, nie pracowały zakłady pracy. Komitet od samego początku podjął współpracę z administracją miasta. Z miesiąca na miesiąc życie zmieniało się. Ruszały kolejne zakłady pracy, tworzyły się załaski życia kulturalnego.

Sporo ludzi odwiedzało nas w komitecie. Przychodzili partyjni i bezpartyjni. Każdy miał swój problem, każdemu należało udzielić pomocy, czasami



Człowiek był młody, zapalony.

ludzie zwracali się do partii ze sprawami zupełnie osobistymi.

Miasto miało wiele barwnych postaci. Jedną z nich był wspomniany już Antoni Galiński. Zawsze uśmiechnięty, potrafił znakomicie rozmawiać z młodzieżą. Nie w sensie lektorskim, nie jak nauczyciel zlecający pracę i oceniający jej wykonanie, ale jak starszy przyjaciel zachęcający młodych do wspólnej pracy. Później Galiński został wybrany posłem na Sejm i sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego. Wielokrotnie jeździł więc do Warszawy. Ilekroć przysyłało go niego służbowy samochód — chodził i pytał czy ktoś wybiera się w tym samym kierunku i proponował podwiezienie. Człowiek skromny, obdarzony niebywałą wiedzą.

Stanisław Fiałkowski — druga barwna postać tamtych lat. Miał duże zadecyzowanie społeczne, ale w pewnej chwili zrezygnował z pracy w komitecie i zajął się uruchamianiem pierwszej polskiej piekarni w mieście. Wypiekał świetne pieczywo. Radny Miejskiej Rady Narodowej, pracowity, uczynny.

Nie wszyscy wytrzymywali tempa przemian tamtych czasów. Nawet prezydenci Legnicy zmieniali się co kilka

miesięcy. Zawsze jednak zjawiali się następcy, energiczni działacze, którzy pragnęli żyć w tym mieście i pracować dla jego dobra. Dzięki nim miasto rozkwitło.

W maju odbędzie się Złot Organizatorów Życia Politycznego i Społeczno-Gospodarczego na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948. Cieszę się, że właśnie Legnica podjęła się organizacji złotu. Będzie to dla mnie duże przeżycie. Spotkam się z ludźmi z którymi kiedyś pracowałem w tym mieście, przyjadą. Przy okazji można zastanowić się nad postawami dwóch pokoleń legniczan. Co różni uczestników złotu, starszych już dziś panów i organizatorów spotkania — przedstawicieli dzisiejszej władzy. Społeczeństwo powojenne cechował spontaniczny zapał do pracy — nikt nie liczył się z godzinami pracy i wielkością wynagrodzenia. Ludzie byli serdeczni wobec siebie.

Gdzieś przez te wszystkie lata zagubiliśmy te cechy. A szkoda.

Spisał:

ANTONI NECZYŃSKI

Wracamy na ziemie zachodnie

wojennych pod polską banderą Morze Bałtyckie, polskimi węzłami handlowymi staną się Gdynia, Gdańsk, Szczecin. Kilof górnika polskiego wydzierać będzie węgiel dla przemysłu polskiego z głębin ziem śląskiej. Polski hutnik i metalowiec obejmie we władanie zakłady Gliwic, Zabrze i Bytomia. Zakwitnie polska kultura w starożytnym Wrocławiu.

Znow polską kolysanką będzie usypiać polska matka dziecko swe na Mazurach, na Helu i nad Odrą. Nie pozostanie ani jeden junkier pruski, ani jeden krzyżacki gwałcieł na ziemiach Prus Wschodnich, na Śląsku Górnym, czy Dolnym.

Cała ziemia poniemiecka przejdzie w ręce prawnych dziedziców — chłopów polskich. Całe rzemiosło obejmą rzemieślnicy — Polacy. Cały handel znajdzie się w rękach polskich kupców.

Nie będzie więcej Niemiec pluć nam w twarz i dzieci nam germanizować.

Staje z martwych Polska nowa, potężna i silna. Niemcom na pohybel, narodowi polskiemu na chwale.

Obywatele!

Zjednoczeni we wdzięczności dla Wojska Polskiego i sprzymierzonej Armii Czerwonej, dumni z wysiłku orężnego naszego narodu, dolożyć musimy starań, by zagospodarować ziemię: wydarte niemieckiemu zaborcy!

Niezmierzone bogactwa przypadają nam w udziale!

Na zachód — śladem żołnierzy — idziemy wszyscy, społeczeństwo całe, jako wzorowi gospodarze, mądrzy organizatorzy.

Potrzebne są nam ręce nasze i nasze mózgi, by zetrzeć ślad niemieczyny z ziemi naszej.

Chłopi!

Wam szczególnie przypada dziś wielka rola w udziale. Idźcie śmiało na zachód. Podchwytujcie inicjatywę Związku Samopomocy Chłopskiej i w sposób zorganizowany wyruszajcie w drogę. W wielkim dziele spolszczenia zachodnich rubieży okażcie wam pomoc organy administracji publicznej. Każdy członek demokratycznej partii, każdy komitet gminny, powiatowy i wojewódzki stronnictwo demokratycznych weźmie udział w akcji przesiedleńczej. Co zdobędzie żołnierz, to zaorze polski chłop!

5 milionów hektarów czeka na was. Obejmujcie gospodarkę poniemieckie z niemieckim inwentarzem. Obrabiajcie niwy, które odłód płonować będą polskiemu chłopu, na wolnej polskiej ziemi. Młodzieży chłopska!

Zrywaj z dotychczasową zaściankowością. Idź z twej wioski rodzinnej, z piasków, szczyrków i chłopskiej nędzy — na zachód! Po życie sięgaj nowe w trudzie i znoju, dla siebie, dla Polski.

Robotnicy, inżynierowie, technicy! Czekać na was huty i kopalnie, czekają na was cukrownie, papiernie i przędzalnie. Twórcy trud i zdolności narodu polskiego znajdą na zachodzie pełne pole do rozwoju.

Rzemieślnicy i kupcy! Idźcie na zachód, uruchamiajcie warstaty, twórcie polski handel, zajmujcie miasta i miasteczka, rozwijajcie inicjatywę prywatną dla ogólnego dobra.

Inteligencjo polska! Ołbrzymie otwierają się przed tobą perspektywy. Czeka na ciebie polskie dziecko, germanizowane przez wieki. Czeka na twą pracę badawczą mury uniwersytetu wrocławskiego i historyczne zabytki malborskiego zamku, wola ciebie ludowa, skrzętnie przez wieki przechowywana, piosenka mazurska czy kaszubska.

Rodacy! Pod przewodnictwem Rządu Tymczasowego wracamy na ziemie, skąd nasz lud.

Stworzymy na nich kuźnię potęgi, by tryskały wiecznie żywym źródłem mocy naszego narodu, by były gorącymi sercami patriotów polskich.

Niech żyje demokratyczna ojczyzna nasza w granicach po Odrę, Nysę i Bałtyk.

15 kwietnia 1945 roku.

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY

POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

KOMITET CENTRALNY POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NACZELNY KOMITET WYKONAWCZY STRONNICTWA LUDOWEGO

ZARZĄD GŁÓWNY STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO

● W nocy z 6 na 7 marca, w kopalni „Rudna” wystąpiło tąpnięcie, które ze względu na skalę zniszczeń jako spowodowało można zakwalifikować do największych w historii zagłębia miedziowego. W strefie zawału znalazło się siedmiu górników. Sześciu z nich przeżyło tę katastrofę, chociaż teoretycznie ich szanse były równe zeru. Pan był jedynym człowiekiem — przynajmniej tak sądziłem — który ufał, że powinni wyjść cało. I nie pomylił się pan. Proszę powiedzieć na czym opierał pan tę wiarę? Przecież powszechnie wiadomo, że w tego rodzaju przypadkach trudno jest cokolwiek prognozować, poza oczywiście prognozami skrajnie pesymistycznymi...

— To prawie prawda. Moje przeświadczenie wynikało jednak z przesła-

nosi zagrożenie. Występują zjawiska wcześniej nie znane.

Ostatnio odbyła się w Katowicach sesja naukowa poświęcona zwalczaniu tapani w górnictwie węglowym. Uczestniczyli w niej specjaliści z RWPG. Otóż podczas tej sesji prof. Pietuchow ze Związku Radzieckiego — sława światowa, człowiek w ZSRR odpowiedzialny za całokształt profilaktyki przeciw-tapaniowej — powiedział mniej więcej tak, że górnictwo węglowe osiągnęło znaczne rezultaty w ograniczaniu zagrożenia tapaniami przez zastosowanie potężnych obudów zmechanizowanych, zdolnych wytrzymać wstrząsy o energii sejsmicznej nawet 10⁷ dżuła. Dzięki temu, i innym technologicznym rozwiązaniom, w poważnym stopniu opanowano zagrożenie tapaniami na ścianach eksploatacyjnych. Z kolei zagrożenia skon-

górtworu w otoczeniu wyrobisk do stanu nie zagrażającego tapaniami.

● I tu chyba jedno jest pewne, że nie można tego robić metodą „węglową” poprzez nasycenie górtworu wodą?

— Niestety tak. U nas metoda musi być inna. Opiera się ona właśnie na hipotezie o pokrytycznym stanie górtworu. Jak wynika z mechaniki górtworu stan pokrytyczny — mówiąc najprościej — mamy wtedy, kiedy skały zostały rozgniecione i energia w nich zawarta rozładowała się. W praktyce pokrytyczny stan górtworu osiągamy poprzez wykonywanie w pokładzie głębokich wcięć, wnęk. Przy dużych głębokościach i dużych ciśnieniach gesta się wcinę powoduje, że calizna w jej otoczeniu przechodzi w stan pokrytyczny. W ten sposób osiąga się podobny efekt jak na węglu przez nasycanie wodą gó-

ba górtwór w sposób zaplanowany spowodować do rozładowania. Jak to robimy? Przez koncentrację strzelań lub inaczey koncentrację robót górniczych. Na jednym odcinku frontu koncentruje się nawet do 18 przodków. Jednocześnie ich detonacja — przy ewakuowanej zalodze — powoduje bardzo silny wstrząs i odprężenie górtworu jeśli ma on ku temu skłonność — a więc odbywa się to w sposób kontrolowany. Przy zdekoncentrowanym wybieraniu traci się taką możliwość i może nastąpić samowyladowanie zgromadzonej energii — poza wszelką kontrolą. Profilaktyka ma na celu unikanie takich sytuacji. Mamy w tym względzie znaczące sukcesy. Ale górtwór to w pewnym sensie żywa materia, nad którą nie zawsze i nie w każdych okolicznościach można zapanować. Zdarzają się więc przypadki nieprzewidziane.

● Właśnie, dowodem jest tąpnięcie w kopalni „Rudna”. Proszę powiedzieć czy można je było przewidzieć? Albo czy nie popełniono tam błędów w sztuce? „Rudna” była przecież zaliczana do kopalni najmniej zagrożonych tapaniami.

— Na to pytanie bardzo trudno jest odpowiedzieć bez odwoływania się do naukowych teorii. Odpowiem najprościej jak można. Górnictwo różni się dwoma rodzajami tapani, statyczne i tektoniczne. Oba polegają na „wybuchu” skały. W pierwszym przypadku skała poddawana systematycznie zwiększającemu się ciśnieniu, gromadząca energię „wybuchu”, gdy przekroczone zostaną parametry wytrzymałościowe. W drugim ten sam efekt jest wywołany przez wstrząs tektoniczny, działający jak rodzaj zapalnika inicjującego „wybuch” skały, która w normalnych warunkach musiałaby zgromadzić znacznie więcej energii, aby nastąpiło samoczynne rozładowanie.

W „Rudnej” wystąpił ten drugi rodzaj tąpnięcia. Czy popełniono błąd w sztuce? Roboty prowadzono zgodnie z najnowszą wiedzą, tak jak winno się je prowadzić w rejonie zaliczonym do drugiego stopnia zagrożenia tapaniami. Uwzględniając specyficzne warunki w tym rejonie można oczywiście zastanawiać się czy gdyby eksploatację prowadzono nieco inaczej — ale to już szczegóły — doszłoby, czy nie doszło, do takiej katastrofy. Ale żadna teoretyczna dyskusja nie rozwiązuje żadnych znanych zagadnień. W każdym razie w tych warunkach było to zjawisko zupełnie nietypowe, zaskakujące. Czy można je było przewidzieć? Prognozowanie takiego tąpnięcia jest obecnie prawie niemożliwe. Zresztą nie tylko u nas. Na przykład w NRD tego typu tąpnięcie zniszczyło całą kopalnię. Wątpię czy ktoś to przewidział...

● Skoro już wykroczyliśmy poza krajowe oplotki, proszę powiedzieć, jak walczy się z tapaniami w innych krajach. Jak daleko poszło światowe górnictwo? Na jakiej pozycji znajdują się nasze wiedza teoretyczna i praktyka?

— Odpowiem nie własnymi słowami. Otóż na akademii z okazji Dnia Górniczego Mirosław Pawlak, dyrektor generalny KGHM mówiąc o tapaniach i walce z tym zagrożeniem powiedział mniej więcej tak, że nie ma takiej ceny, której przemysł miedziowy nie zapłaciłby za maszynę lub technologię gwarantującą pozytywny efekt. I to prawda. Bo nie ma takiej ceny. Ale trzeba powiedzieć, że świat nie ma tu niczego do zaofiarowania. Polskie górnictwo jest w światowej czołówce. A górnictwo miedziowe samo dla siebie jest czołówką. Z takimi maszynami, technologiami i wydajnościami, na tak wielkie głębokości nie zszedł jeszcze nikt. W profilaktyce przeciw-tapaniowej też nie odstajemy od świata. Jeśli idzie o sprzęt prognostyczny, a więc stacje sejsmiczne, w pewnym okresie, górnictwo światowe nieco nas wyprzedziło. Ale według najnowszych opinii nasze stacje i systemy sejsmiczne są najnowocześniejsze.

Nasza delegacja była niedawno w Związku Radzieckim, w kopalniach boksytu na Uralu, które są szczególnie zagrożone tapaniami. Nie robi się tam niczego rewelacyjnego, poziom profilaktyki jest mniej więcej ten sam co u nas. Jeśli idzie o górnictwo zachodnie — też żadnych rewelacji. I tam ich raczej nie należy szukać. Tam po prostu, kiedy pojawiają się trudności, zagrożenie tapaniami, ucieka się od nich, najczęściej poprzez zaprzestanie eksploatacji.

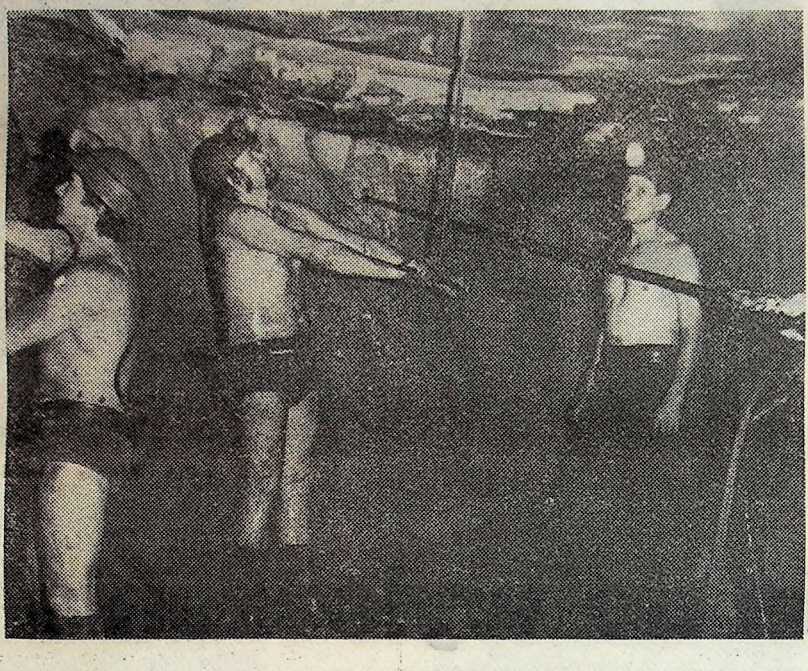
● Inaczej mówiąc, w świecie niczego nowego nie wymyślono i nie zanosi się na jakieś poważniejsze wynalazki w najbliższej perspektywie?

— Raczej nie należy na to liczyć. Postęp jest tu niestety bardzo powolny. Z tego względu, że zagadnienie jest niezwykle złożone. Tak złożone, że nawet międzynarodowa współpraca nie przynosi szybkich zmian.

● Dziękuję za rozmowę.

Dlaczego tapie?

Z doktorem inżynierem MICHAŁEM N. KUNYSZEM, głównym specjalistą do spraw tapani w Zakładzie Doswiadczałym KGHM w Lubinie rozmawia Janusz Dobrzański.



nek naukowych i praktycznych doświadczeń. W tym konkretnym przypadku wiedziałem, że górtwór w strefie eksploatacji znajduje się w fazie pokrytycznej, że calizna w otoczeniu wyrobisk jest rozgnieciona, że blisko znajduje się strefa podsadki, że w tych warunkach nie mogło dojść do skumulowania dużej energii i do wyrzutu skał. Było to praktycznie niemożliwe, gdyż energetycznie był to górtwór martwy. Wiedząc, że wydarzenie miało miejsce po 24, że zmiana rozpoczęła się o 22, że wszyscy ludzie znajdują się już na stanowiskach, bezpośrednio w przodkach, wierzyłem, iż tam nie mogło dojść do totalnego zniszczenia. A przynajmniej było to bardzo mało prawdopodobne.

● Inaczej mówiąc, to pańskie przeświadczenie było prognozą naukowca i praktyka.

— Tak. Cała technologia walki z tapaniami w LGOM opiera się w tej chwili na hipotezie o pokrytycznej odporności i o pokrytycznym stanie calizny w strefach eksploatacji. W jej opracowaniu mam swój spory udział. Hipoteza ma już swoją historię. Początkowo posługiwano się nią przy opracowywaniu i doskonaleniu naszych systemów eksploatacji, mówiąc najogólniej, później okazała się bardzo przydatna przy opracowywaniu metodyki przeciwdziałania tapaniom w kopalniach rud miedzi.

● Jeśli rozważymy rzecz historycznie, tapania w kopalniach miedzi nie są zjawiskiem częstym. Ale fakt, że występują rzadko nie ma żadnego znaczenia. Każde tąpnięcie powoduje bowiem katastrofalne skutki dla kopalni i prawie zawsze ofiary w ludziach. Jest to więc zagrożenie bardzo poważne.

— Zagrożenie bardzo poważne, a zagadnienie bardzo skomplikowane. Nie jestem przekonany czy w tej rozmowie uda nam się poruszyć najważniejsze jego aspekty. Myślę, że będzie najlepiej jeśli omówię problemy nekające LGOM na tle walki z tapaniami w ogóle. Chciałbym pokazać — oczywiście nie jest to chęć usprawiedliwiania się — w jak trudnej znajdujemy się sytuacji.

● Sytuacja zapewne nie jest łatwa. Trzeba jednak powiedzieć wprost, że tapania nie są zjawiskiem nowym i są chyba tak stare jak górnictwo...

— Oczywiście, walkę z tym zagrożeniem prowadzi się już dziesiątki lat! nie bez poważnych sukcesów. Jednak górnictwo, nie tylko nasze, ale i światowe, schodzi na coraz większe głębokości, a to rodzi nowe problemy i pod-

centrowały się na wyrobiskach, na tzw. wo-wentylacyjnych, przed frontami eksploatacyjnymi. Górnictwo węglowe pódzie więc w kierunku wzmocnienia obudów w tych wyrobiskach.

Prof. Pietuchow dodał jednak, że mimo tych sukcesów nie można zaniedbywać drugiego kierunku czyli doprowadzania górtworu w otoczeniu wyrobisk eksploatacyjnych do stanu nie zagrażającego tapaniami, że jest to kierunek równie ważny.

● A więc zwalczanie tapani nie poprzez stosowanie środków technicznych w rodzaju ochron osobistych górników, lecz poprzez oddziaływanie, i to planowe, na mechanizm samego zjawiska.

— Tak jest. Prof. Pietuchow dał przykład kopalni na Kaukazie, gdzie dodatkowo wskutek działania naprężeń tektonicznych nie było w ogóle mowy o bezpiecznym prowadzeniu eksploatacji — tyle było tapani. Otóż kopalnię zatrzymano na dwa lata i przystąpiono do nawadniania górtworu. W ten sposób zmieniono jego właściwości, po prostu przestał być podatny na kumulowanie energii. Obecnie kopalnia funkcjonuje bez zagrożeń.

● Jeśli wolno, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że wprawdzie zjawisko jest jedno, ale są różne górnictwa. Warunków z miedzi nie można chyba przyrównywać do warunków z węgla. Są one diametralnie różne.

— Właśnie i to w wielu sferach. Górnictwo węglowe ma do czynienia z miękkim górtworem, który można urabiać kombajnami. To zaś umożliwia stosowanie obudów zmechanizowanych, bardzo skutecznych w walce z tapaniami. W naszych warunkach takie możliwości odpadają. Żaden znany w świecie kombajn nie ugryzie naszych skał. Musimy je urabiać przy użyciu materiałów wybuchowych. A to wyklucza stosowanie obudowy zmechanizowanej. Nawet najpotężniejsza z nich nie wytrzyma strzałów. Jest jeszcze jeden element wykluczający obudowę zmechanizowaną, mianowicie miąższość złóż, mówiąc jaśniej wysokość pokładów, i ich znaczne zróżnicowanie. Wprawdzie próby z obudową zmechanizowaną prowadzono, między innymi w kopalni „Lubin”, ale bez większego powodzenia. Pracuje się nad zbudowaniem tzw. obudowy miedziowej, ale są to na razie próby które jednak nie rokują rychłego jej wprowadzenia na skalę techniczną. Trzeba przyjąć, że szybko jej nie będzie. Pozostaje nam więc — uwzględniając realia — jeden kierunek: doprowadzanie

górtworu. Generalnie chodzi o to, aby we wszystkich caliznach w strefie roboczej uzyskać stan pokrytyczny, bo on gwarantuje najwyższe bezpieczeństwo.

Muszę dodać, że teoretycznie sprawa jest prosta. Skomplikuje się, gdy przechodzimy do praktyki. A najwyższy stopień skomplikowania występuje wtedy, kiedy w robotach górniczych napotyka się na jakieś zasłabości, czyli górtwór już porożcinany wyrobiskami.

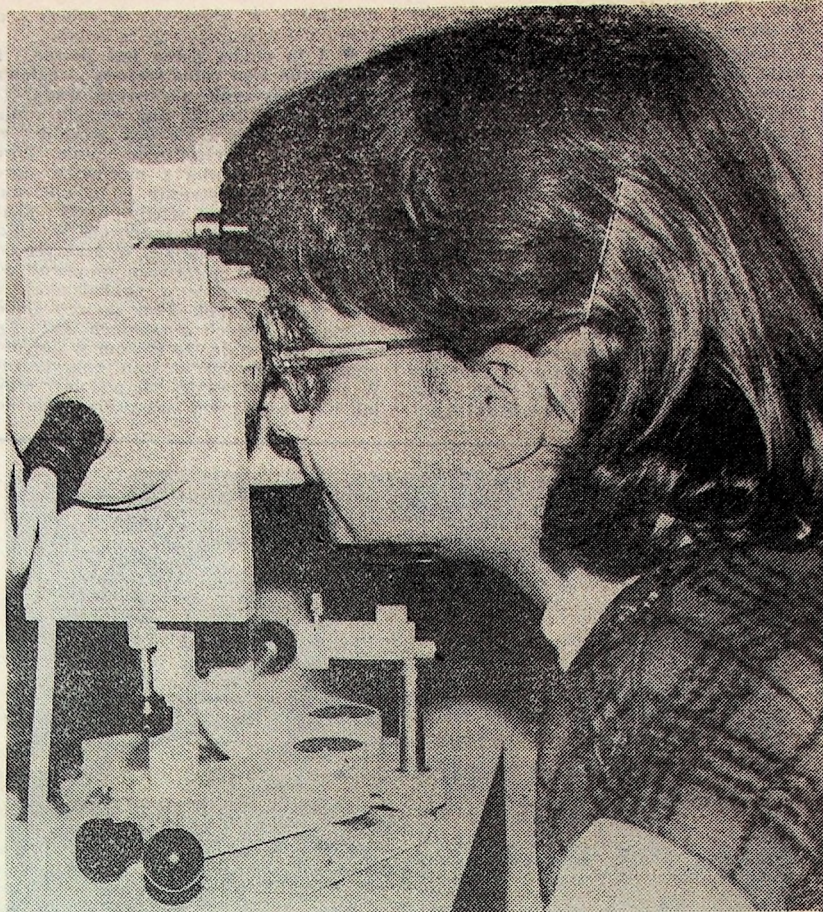
● Otóż to. Zanim w miedzi wystąpiło pierwsze tąpnięcie — a było to w roku 1972 w kopalni „Polkowice” — sądzono, że to górnictwo będzie wolne od tapani. Mit przysnął. Osobiście zetknąłem się z opiniami, że obecne zagrożenie tapaniami byłoby zapewne dużo mniejsze, lub wręcz znikome, gdyby nie błędy historyczne. Różne rekordowanie i szturmowuszczyzny podczas budowy kopalni miały doprowadzić do bałaganu w górtworze, a ten z kolei do tąpnięć. Co pan na to?

— Sprawa nie jest taka jednoznaczna. Aby to wyjaśnić musiałbym zrobić wykład na temat budowy kopalni. Ujmując rzecz najprościej, aby rozpocząć przemysłową eksploatację należy złożyć porożcinąć wyrobiskami o różnym kształcie i przeznaczeniu. Rzecz w tym, aby zrobić to możliwie najracjonalniej. Ale górnictwo to nie jest produkcja gwoździ i wszystkiego nie sposób przewidzieć. Wiele założeń teoretycznych nienaganych weryfikuje praktyka, często dopiero po latach. Górnictwo miedziowe nie ustrzegło się błędów właśnie tego rodzaju. Czy była rekordomania i szturmowuszczyzna? Bywały i takie przypadki, że kiedy brakowało przodków, a trzeba było zrobić plan, to się wykonywało dodatkowe, żeby dać wydobyć. Nie zawsze zdawano sobie sprawę, jakie skutki może to przynieść w przyszłości. W każdym razie już się tego nie robi.

● Wiem, że pierwsze tąpnięcie — szkoda, że aż do tego musiało dojść — wyzwoliło ogromne zainteresowanie tym zagadnieniem. W miarę upływu czasu opracowano i wdrożono cały system zwalczania tapani.

— Rzeczywiście. Jednym z wielu elementów tego systemu jest coś, co można by nazwać planową gospodarką energią kumulowaną przez górtwór. Prawda obiektywna jest taka, że energia zgromadzona w górtworze musi się rozładować, tego się nie uniknie w żadnym przypadku. Chodzi jednak o to, aby to rozładowanie przebiegało w sposób kontrolowany, zapewniający bezpieczeństwo załodze górniczej. Aby to spełnić trze-

Długo zastanawiałam się, jak zatytułować artykuł. I doszedłem do przekonania, że w tytule musi znaleźć się słowo „zez”, bo tym sposobem zawarte w nim informacje pewnie dotrą do adresatów — wszystkich rodziców, których dzieci posiadają wrodzoną lub nabytą wadę wzroku zwaną zezem. Nie przesadzę chyba twierdząc, że zezu ułożamyśmy powszechnie tylko z nieestetyczną deformacją oczu, nie zastanawiając się nad tym, że zez jest także przyczyną mniejszego lub większego niedowidzenia. Niewiele też wie o tym, że zez nie tylko można, ale i trzeba leczyć. I że jest on do wyleczenia, zwłaszcza we wczesnym okresie życia, kiedy można skutecznie oddziaływać na rozwijające się mięśnie oka.



Fot. Janusz Budnicki

Zez - wada do wyleczenia

Agnieszka Szydłowska

☆

Zez to zaburzenie w prawidłowym, obocznym widzeniu. Jego bezpośrednim skutkiem jest upośledzenie ostrości wzroku — przy dużym nasileniu wady chory widzi zaledwie plamy świetlne, co jest przez specjalistów nazywane niedowidzeniem. Tak więc „zez” — to nie tylko wada estetyczna, choć właśnie to budzi największy niepokój, i z psychologicznego punktu widzenia ma niewątpliwie duże znaczenie dla chorego, gdyż dziecko zezujące bardzo źle się czuje w społeczeństwie rówieśników ze względu na odmienną swego wyglądu” — napisała prof. Krzystkowska i prof. Wilk są twórcami jednej z metod leczenia zezu w okresie dzieciństwa, a ściślej w okresie przedszkolnym. I na terenie naszego województwa znaleźli się propagatorzy tej idei: z inicjatywy dr. Wróbla i wicekuratora Kowalaka w 1975 roku w Legnicy przy ul. Wojska Polskiego powstało przedszkole specjalistyczne dla dzieci z zezem i niedowidzeniem. W przedszkolu tym, oprócz realizacji normalnego programu dydaktycznego, leczy się wspomniane wady z bardzo dobrym skutkiem. Mówi Elżbieta Ardelt — dyrektorka przedszkola:

— U dzieci z zezem tworzą się kompleksy, które rzutują na postawę dziecka i jego psychikę. Dziecko zezujące to zazwyczaj, albo dziecko bardzo nieśmiałe, albo nazbyt agresywne, gdyż czynnik nerwowy ma przy powstaniu zezu bardzo istotne znaczenie. Nie wyleczony zez w okresie przedszkolnym pogłębia w wieku szkolnym nerwowość dziecka już samym zwracaniem na siebie uwagi. Współczesna medycyna wczesnego rozwoju dziecka wiele uwagi poświęca problematyce hamowania wszelkich niekorzystnych dla organizmu czynników i kierowania rozwojem na tory fizjologiczne, w związku z czym zez stał się w okulistyce dziecięcej jednym z najważniejszych problemów profilaktyki. I według obserwacji lekarzy najlepszą metodą leczenia zezu w wieku 3—7 lat jest forma przedszkola specjalistycznego dla dzieci z zezem i niedowidze-

niem. Takie rozwiązanie jest najkorzystniejsze z trzech powodów:

- dzieci mają zapewnioną fachową i stałą opiekę przez osiem godzin dziennie,
- program zajęć wychowawczych ustawiony jest pod kątem poprawy widzenia i rozwoju widzenia obocznego,
- rodzice nie potrzebują odrywać się od swych zajęć, aby prowadzić dziecko na zabiegi do poradni strabologicznej.

☆

Im wcześniej leczony zez, tym większe szanse wyleczenia i poprawy — akcentowano kilkakrotnie. Zez jest wadą dziedziczną, ale wystąpić może także na skutek choroby lub urazu mechanicznego: przy ciężkim porodzie, upadku itp. Leczenie jest długotrwałe i rodzicom nie zawsze starcza cierpliwości, aby np. przez kilka miesięcy codziennie prowadzić dziecko do gabinetu ortoptycznego na rutynowe ćwiczenia korekcyjne. Tymczasem w przedszkolu jest stale obecny lekarz — strabolog, dawniej była to dr Rogozińska, obecnie dr Pasternak. Badania dzieci wykonuje się na miejscu, bez konieczności kierowania rodziców do przychodni specjalistycznej. Także na miejscu, we własnym gabinecie ortoptycznym, ćwiczenia korekcyjne prowadzi ortoptystki będące pracownicami przedszkola: Małgorzata Siwiak, Mariola Skrzypczak i Lamira Dubaniewicz. Dzieci w poszczególnych grupach korekcyjnych nie są wyobcowane, nie dokuczają sobie nawzajem. Jest to bardzo ważne, bo doskonale wiemy, jak okrutne i przykre potrafią być przedszkolaki dla swoich rówieśników różniących się wzrostem, wagą, wyglądem. Tutaj wszystkie dzieci w grupie noszą okulary, uczestniczą w zabawach. Od przyjęcia do przedszkola fachowa obserwacja dzieci chorych, pozwalająca uchwycić pozytywne zmiany w widzeniu. Leczenie podzielone jest na etapy: najpierw kilkumiesięczna penalizacja (zakropienie oczu atropiną), w następnym etapie opturacja (zasłonięcie oka zdrowego, i tym samym zmuszenie chorego oka do większej aktywności), a wreszcie ćwiczenia ortoptyczne rozwijające prawidłowe funkcje oka. Gabinet

ortoptyczny wyposażony jest w synoptor i aparaty do ćwiczeń celowniczych. Cały personel przedszkola posiada pełne kwalifikacje pedagogiczne, oprócz tego zatrudnia się psychologa i specjalistyczną służbę medyczną. Corocznie kilkanaścioro dzieci z głębszym niedowidzeniem wysła się na kilkumiesięczny pobyt w sanatorium strabologicznym w Sobótce.

Obecnie do przedszkola uczęszcza 120 dzieci, z tym, że oprócz grup specjalistycznych prowadzi się także grupy dla dzieci zdrowych. Od nowego roku szkolnego do przedszkola nr 6 dzieci zdrowe nie będą już przyjmowane, natomiast powinny tu trafić wszystkie dzieci z zezem i niedowidzeniem. Karty zgłoszenia dziecka do przedszkola należy pobrać już w kwietniu, a po potwierdzeniu przez lekarza okulistę nie będzie kłopotów z przyjęciem dziecka do przedszkola, nawet jeśli matka nie pracuje. Zapewniła mnie o tym dyrektorka-przedszkola, która uważa, że należy dziecku pomóc mając ku temu możliwości. „Rodzice nie zdają sobie sprawy, że konsekwencje zaniedbania zezu są w późniejszym wieku nie do naprawienia. Ze swojej strony prowadzimy dla rodziców pogadanki i wyjaśniamy proces leczenia. Bywa jednak i tak, że rodzice udowadniają nam, że dziecko nie ma zezu, albo też nie mają przez kilka miesięcy czasu na wykupienie przepisanych przez lekarza okularów”.

☆

Na codzienne ćwiczenia w przedszkolnym gabinecie — ortoptycznym — dzieci chodzą według ustalonego grafiku. Ćwiczą chętnie. Gdy weszłam do gabinetu ortoptycznego, Iwona, Patrycja, Kasia i Dominika ledwie zauważyły moje wejście, skupione i pochłonięte wykonywaniem wskazanych przez ortoptystkę ćwiczeń. W kartach dokumentacyjnych odnotowane postępy leczenia: u jednych dzieci całkowite wyleczenie, u innych duża poprawa. A o to przecież chodzi.

Dni kultury radzieckiej

W przededniu znaczących jubileuszów 40-lecia zawarcia Układu o Współpracy, Przyjaźni i Pomocy między Polską a ZSRR oraz 40 rocznicy rozgromienia faszyzmu, od 16 do 25 kwietnia br. odbędą się w naszym kraju Dni Kultury Radzieckiej. W tym okresie w Legnicy odbędzie się wiele imprez, które polecamy uwadze.

Wojewódzka inauguracja „Dni” odbędzie się 15 bm. o godz. 17.30 w WDK w Legnicy. W programie występ zespołu ludowego z Zaporozia. Także w WDK od 15 do 24 bm. czynna będzie ekspozycja rysunku satyrycznego autorów radzieckich. Wiele interesujących propozycji przygotował Legnicki Dom Przyjaźni. Od 17 do 19 bm. odbędzie się wystawa, która zakończy się konkursem na najładniejszy samowar. 24 bm. o godz. 18 zaplanowano spotkanie z piosenką radziecką przy samowarze.

Równie interesująco przedstawiają się propozycje kulturalne w pozostałych ośrodkach województwa. Uwagę zwraca zwłaszcza oferta zaprezentowana przez Jaworski Ośrodek Kultury i GOK w Męcince. „Dni” zainaugurowane zostaną 14 bm o godz. 18.30 w sali JOK występem zespołu ludowego z Zaporozia. „Ansambli” ten wystąpi także o godz. 20 w klubie technika ZKiMR. Ponadto JOK i GOK Męcinka proponują: 16 bm. o godz. 13 film fabularny „Anna Karenina”, 18. 04. o godz. 16 i 18 — turniej wiedzy o kulturze radzieckiej (JOK), od 16 do 26 we wszystkich oddziałach Miejskiej Biblioteki Publicznej ekspozowane będą radzieckie książki, płyty i czasopisma. 22. 04. o godz. 17 MBP proponuje wieczór ballad Okudźawy i Wysockiego.

W GOK Męcinka inauguracja „Dni” odbędzie się 17 bm. O godz. 13 przewidziano projekcję filmu „Anna Karenina”. 18 bm. o godz. 12 — konkurs wiedzy o kulturze ZSRR, 21 bm. o godz. 18 — zgaduj-zgadule o kulturze radzieckiej w klubach w Piotrowicach, Męcince i Kondratowie.

Z bogatego programu Dni Kultury Radzieckiej w Legnickim wybraliśmy jeszcze imprezy przygotowane przez placówki kulturalne Głogowa, Lubina, Polkowic i Złotoryi. W Głogowie polecamy 18 bm. o godz. 17 — koncert muzyki rosyjskiej i radzieckiej w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej. Od 20 do 23 bm. w kinie „Zodiak” przegląd filmów radzieckich: „Nie braliśmy ślubu w cerkwi”, „Odnależcie siebie” i „Jeździec bez głowy”. Miejska Biblioteka Publiczna przygotowała wystawę plakatów pt. „Ekranizacja literatury radzieckiej”.

W Lubinie godny uwagi jest wieczór ballad i romansów rosyjskich przygotowanych przez Klub MPiK. 16 bm. o godz. 19 przygotowane także kilka interesujących pokazów filmowych. W kinie „Muza” będzie można 23 bm. o godz. 18 na seansie przedpremierowym obejrzeć film „Europejska historia”. Nagrodzony „Oskarem” film pt. „Moskwa nie wierzy łom” będzie można obejrzeć 23 bm. o godz. 18 w ODK „Zuraw”. 24 bm. o godz. 19 — ciekawie zapowiadający się wieczór muzyki rosyjskiej i radzieckiej w Klubie MPiK. Tamże w okresie „Dni” wystawa „Moskwa i Kraj Rad” oraz „Lenin w malarstwie polskim”.

Polkowickie placówki przygotowały: 16 bm. o godz. 17 w OK „Górniki” międzyhotelowy turniej „Co wiemy o ZSRR?” także w „Górniku” 20 bm. o godz. 16 „Melodie przyjaźni” w wykonaniu uczniów społecznego ogniska muzycznego KK „Impresja” 20 bm. o godz. 19 proponuje spektakl pt. „Oświadczyły” Antoniego Czechowa w wykonaniu aktorów teatru z Zielonej Góry. Od 16 do 24 w „Impresji” wystawa fotografów o Kraju Rad.

Złotoryjski Ośrodek Kultury proponuje: 18 bm. o godz. 17 — maraton radzieckich bajek filmowych, 19 bm. o godz. 17 — wieczór ballad i romansów rosyjskich, a 23 bm. o godz. 12.30 — koncert muzyki radzieckiej. Od 16 do 25 bm. w Miejskiej Bibliotece Publicznej wystawa książek pt. „Współczesna literatura radziecka”.

Moje czapki, moje życie

Arkadiusz Rodak

Przy wejściu na schody mały, po-
żółkły kartonik ze strzałką i ledwie
czytelny wyblakłym napisem: „do
czapnika — I piętro”. Dzwonię, ale nikt
nie otwiera. W Cechu powiedziano mi,
że pan Stanisław zakład prowadzi w do-
mu. Może wyjechał...

— Do kogo? — słyszę kobiecy głos z
góry.

— Szukam pana Śliwaka.
— Przecież dzisiaj wtorek, a we wtór-
ki i piątki on jest na targu. Sprzedaje
swoje czapki.

— Jak go znaleźć?
— Łatwo pan pozna. Takich jak on
wiecej tam nie ma.

Sąsiadka z góry zamyka drzwi. Zasta-
nawiam się, czy miała na myśli wiek
pana Stanisława, czy może jeszcze coś.
Pewien murarz, którego poznałem przed
laty, mawiał, że ludzie podobni są do
domów, w których mieszkają. A ten
dom — solidna stara willa, mogąca
pomieścić kilka rodzin. Korytarz z tym
trudnym do nazwania, a zawsze w
wielokrotnych domach obecnym zapachem
drewnianych strychów. I ogród utrzy-
many starannie, ręką troskliwą i facho-
wą.

Z trudem przeciskam się przez tłum
handlujących. W dzień targowy kupię
tu można wszystko. Niemłoda już ko-
bieta, wskazując na uszy, proponuje mi
złote kolczyki za 14 tysięcy, a jej są-
siad — skórzaną marynarkę. W gwarze
gubą się słowa reklamy i zachęty.
Wypatruję stoiska albo kiosku z czap-
kami. Jest. Stoisko numer 11: Stanisław
Śliwak — wyrób i sprzedaż czapek.
Już przy okienku widzę właściciela za-
jętego sortowaniem towaru. Wnętrze ur-
ządzone skromnie: krzesło i taboret,
przy okienku stolik, a na ścianach i sto-
jących półkach czapki. Szyje chyba
tylko męskie, bo wszędzie same kasz-
kiety i „leninówki”. Trudno uwierzyć,
że ten człowiek ma 90 lat. Prosi mnie
do środka. Nie pochyliłem się dostatecz-
nie i głową uderzyłem w niską futry-
nę.

— Trzeba nosić czapkę — żartuje pan
Stanisław. — Nie łagodź obyczajów,
ale ból może złagodzić. Uśmiecha się,
kiedy mówię, po co przyszedłem.

— Trudno panu uwierzyć, że w takim
wieku jeszcze pracuję? Masz pan urzę-
dowe dowody — i wyjmuję kwity, ra-
chunki, odcinki wpłat. — Data sprzed
paru dni. Ja pracuję, tak jak pracow-
łem 77 lat temu. No, teraz nie płacę
podatku, zwolnili od tego starszaka.
Tylko one się nie starzeją — pokazu-
je na czapki — bo zawsze będą po-
trzebne. A człowiek dopóki się czuje
potrzebny, dopóty się czuje młodo.

Podchodzi klient, chce przymierzyć
skórzany kaszkiet.

— Jaki numer dla pana szanowne-
go?

— Nie znam numeru. Byleby paso-
wała. — Pan Stanisław wybiera odpo-
wiedni.

— Trzeba znać rozmiar swojej głó-
wy. Niby czemu ważniejszy ma być
numer butów albo kolarzyka. Kiedyś
czapka — wraca znowu do mnie
— to była ważna część ubioru. Męż-
czyzna przywiązywał się do niej. Nie
mówię o kobietach, dla nich nakrycie
głowy to sprawa jednego sezonu, ale
mężczyzna nosił czapkę przez lata przy
złej i dobrej pogodzie. Bo czapka słu-
żyła nie tylko do ochrony przed zim-
nem albo deszczem. Dzięki niej można
było na przykład jednemu okazać usza-
nowanie, a drugiemu nie. Był częścią
zwyczajów i, jak to się mówi, konwe-
nansu. Gospodarz na wsi nawet w po-
łt bez czapki nie wychodził, a w mie-
ście ostatni fircyk i gołowąs nie poka-
załby się bez niej na ulicy. Czasy się
zmieniają. Ot, mój wnuk ma frajdę,
jak uda mu się z gołą głową wyjść na
dwór. Za to czapki zmieniają się zna-
cznie mniej. Takie kaszkietki nosili prze-
cież gimnazjaliści za młodych lat Ze-
romskiego.

Przyglądam mu się uważnie, gdy
obsługuje drugiego klienta. Postać lekko
przygarbiona, ale sprężysta. Niewysoki.
Krótko strzyżone, młeczne włosy są je-
szcze gęste. Krzak brwi, a pod nimi
przyjazne, nawykłe do śmiechu oczy.
Czerstwa, ogorzała twarz, gładko wygo-

iona i arietyczny — na przedwojenną
jeszcze modę skrojony — wąsik. Jego
prawie osiemdziesięcioletnią pracę naj-
lepiej chyba zapamiętały ręce. Niewiel-
kie, ale zgrubiałe dłonie, palce wykrzy-
wione w stawach. Później powie mi, że
często dokuczają mu skurcze rąk, że
przez to teraz trudniej się szyje, trud-
niej nawleka igły.

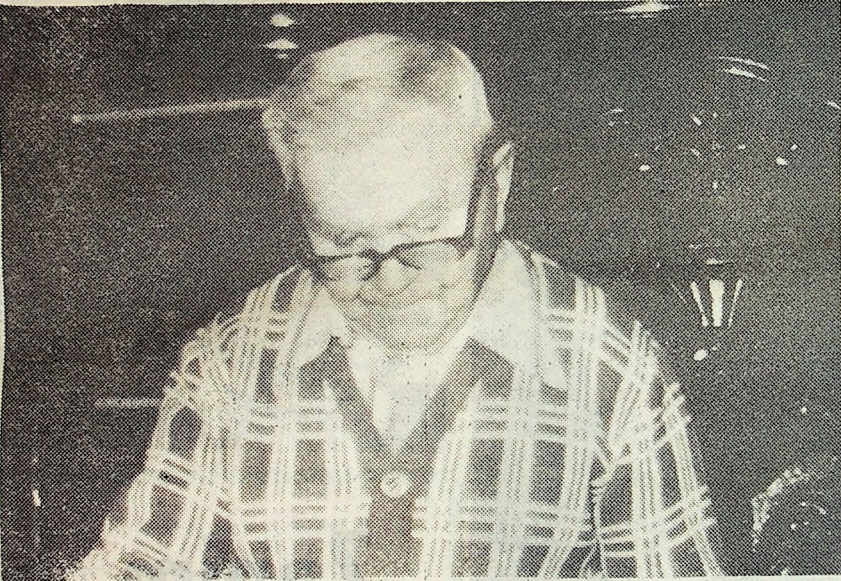
Spokojny, ale nie flegmatyczny. My-
ślę, że tak mogli kiedyś wyglądać ci
starzy wiarusi z opowieści legiono-
wych. Tworzy mi się obraz, w którym
pan Stanisław wyraźnie nie pasuje do
gwarnej otoczenia targowiska, do tych
setek załatwianych w każdej chwili
drobnych interesów, straganowego fol-
kloru. Widzę go raczej wśród starych
zegarów... Po chwili już wiem, że nie
miałem racji. Do stoiska podeszło kil-
ku młodzieńców odzianych wedle prze-
pisów najnowszej mody. Łatwo się do-
myślić, że bazarowe sprawy i spraw-
ki są ich chlebem powszednim. Pan
Stanisław zna tu wszystkich. Rozma-
wiają chwilę o pogodzie, że ładna; ja-
kaś zabawna dyktetyka.

— Widzi pan — powiada — to targo-
wisko szum, ci ludzie... ja się bez te-
go nie mogę obejść. Tutaj się życie
bierze garściami, takie prawdziwe.
Kontakty z ludźmi są dla mnie bardzo

szuka! A nosiło się wtedy czapki na-
ciągane na uszy, futrzane albo z gru-
bego materiału, w kształcie ściętego
stożka. Podchodzi do mnie jednego ra-
zu czapnik i powiada:

— Ty tak się przyglądasz, przyglą-
dasz. A może przyszedłbyś do mnie na
uczniar?

Jesienią skończyłem pracę na budo-
wie i zimą już terminowałem w jego
zakładzie. Co to było za terminowanie!
Przez cztery miesiące sprzątałem, raba-
łem drewno, węgiel nosiłem i robiłem
zakupy. Tylko tyle. Dopiero na następ-
ną zimę puścił mnie do maszyny. Trzy
lata trwała ta nauka. Później w Cechu
były wyzwoliny na czeladnika. Matka
podpisała umowę, bo ja miałem jeszcze
za mało lat. I tak lato na budowie, a
zima przy maszynie u czapnika. W tym
czasie Ferdynanda w Sarajewie jeszcze
nie zastrzelili. Kiedy wybuchła wojna
miałem 19 lat i właściwie dwa zawody.
a przy tym rzemiosło murarskie trakto-
wałem jako to ważniejsze. Na wiosnę
1915 roku byłem już rekrutem armii
austriackiej. Po roku dostałem się do
rosyjskiej niewoli i razem z innymi
kolegami pracowałem w kopalni węgla.
Ale w carskiej armii zabrakło widocz-
nie krawców, bo wkrótce wyładowałem
na Uralu — jako krawiec. Szyłem spod-



Fot. Wincenty Kołodziejski

ważne. I jeszcze jedna rzecz jest wa-
żna, może najważniejsza — praca.

Rodzina żyła na wsi w województwie
lwowskim. Pola mieli nawet sporo, ale
kiedy ojciec zachorował, trzeba było
płacać Żydom pod zastaw — le-
czenie kosztowało. Po jego śmierci
wdowie z czworgiem dziećmi nie przele-
wało się. Pole, dwie krowy, prosiaki —
wszystko w lichwiarskich rękach. Do-
piero po latach udało się wykupić mąż
siostry pana Stanisława. Wcześniej ca-
łe rodzeństwo musiało się zatrudniać
przy różnych robotach.

— To była wieś, ale jak przez mie-
dzą sąsiadowała z miastem. W mieście
dużo się wtedy budowało. Galicyjczy
mieszczanie byli zamożni. Wielu ludzi
ze wsi pracowało w mieście, właśnie
na budowach. Kiedy miałem 12 lat sam
zaczęłem tam pracować, ale tylko od
wiosny do jesieni każdego roku. Zimą
budowy stawały. Wtedy każdy wracał
do swego zawodu: bednarze, tkacze,
szewcy, kowale. Z samego rzemiosła
przez cały rok by się nie utrzymali. Szli
więc do sezonowej roboty murarskiej.
Dobry murarz dostawał tyle, że było z
czego odłożyć na zimowe miesiące.

Moja starsza siostra miała talent w
rękach. Kupili jej maszynę do szycia,
przyuczyła się i zaczęła przyjmować
różne drobne roboty już jako krawco-
wa. Przyglądałem się temu i, jak nikt
nie widział, sam siadałem do maszyny.
Podobało mi się. W końcu siostra po-
zwoliła mi pikować kaftanki na wa-
cie. Latem, rzecz jasna, przyuczałem
się do fachu murarskiego. Budowali-
my kamienicę „pewnego” adwokata w
Chodorowie. Po drugiej stronie ulicy był
zakład i sklep czapnika. Każdą wolną
chwilę spędzałem przed jego witrzyną.
Uśycie czapki, ho, ho, to musi być

nie drelchowe dla wojska. Długo to już
nie trwało. Nadszedł rok 1917 i rewol-
ucja. Pewnego dnia przychodzi jakiś
ważny, widocznie, człowiek i powiada:
— Towarisze, swoboda! Uchodźcie
kuda wam wygodno!

Tu Ural, a ja mieszkalem w Galicji.
Cztery miesiące jechałem do Kijowa.
Później jeszcze jakiś czas we własnym
półku i wreszcie przychodzi wiadomość,
że Cesarstwo Austro-Węgierskie się
rozpadło... Wróciłem do domu. Naresz-
cie. Starszy brat zginął na wojnie, mat-
ka też wkrótce umarła. Trzeba było
brać się do jakiejś roboty. Wtedy wszy-
stkie budowy stały, a więc wróciłem do
swoich czapek. Szyłem w domu kasz-
kiety, futrzane czapki stożkowe i tak
zwane narcizy z nausznikami. Przy-
nosiło to niewielkie dochody. Wszędzie
panowała bieda. Dorabiałem na różne
sposoby, handlując nawet tytoniem i
papierosami. Kiedy historia się uspo-
koila, a było to po roku 1920, znowu za-
częło się budowanie, dla mnie — szan-
sa zarobków. I znowu dzieliłem się mię-
dzy kielnię a maszynę do szycia. Bar-
dzo wzrosły moje finansowe potrzeby,
bo wzięłem sobie żonę i to o 10 lat
młodszą, a pan wie, młode kobiety lu-
bią mieć pieniądze. We wsi było nas
czterech żyjących: dwóch Polaków i
dwóch Żydów. Żydzi mieli gotówkę,
więc szli za różne podarki w naturze.
Dostawali zboże, ziemniaki, masło, mię-
so, a my — jako rolnicy — mieliśmy to
w domu. Chodziło nam bardziej o „pie-
niądze. Potrzebowałem dwóch dni, żeby
na swoim „Singerze” uszyć garnitur z
kamizelką. Ale to nie było 3 godzin
dziennie, to było 12 i 16 godzin. Za taki
garnitur dostawałem 12 złotych. Niewie-
le. Maszyna, na której wtedy szyłem,
służy mi do dzisiaj. I działa, tak jak

ja działałem... Trzeba trochę postukać i
popukać...

Słucham opowieści pana Stanisława
może trochę nadto niecierpliwie. Oczek-
uję w niej momentów, kiedy Stary
Mistrz powie o emocjonalnej sile swego
związku z zawodem, o jego urokach i
tajemnicach, o szacunku dla cechowej
tradycji. Tymczasem wielka historia
miesza się tu z przyziemnymi zabiega-
mi o zaspokojenie codziennych potrzeb,
ludzie nie wznoszą się na pomniki, nie
ma gloryfikacji. Jest za to sporo o
pieniądzach i zarabianiu. Mówię więc
o swoich wątpliwościach... I co za cel-
na reakcja?

— Drogie panie, czas mi pan zabiera,
klientek ploszy. Kto mi za to zapłaci?
— Jego niewinny uśmiech i moje za-
kłopotanie. — Pieniądze są ważne —
proszę pana. Przeciwnie twierdzą tyl-
ko ludzie bez wyobraźni. Ja mówiłem
o czasach, kiedy większość moich ko-
legów rzemieślników bardzo trudno by-
ło utrzymać siebie i rodziny, kiedy ży-
ło się z dnia na dzień, a perspektywy
były marne. Nie miało się zbyt wiele
chwil na rozmyślanie o innych sprawa-
ch. Ukochanie swojego zawodu i po-
święcenie się pracy to rzeczy dostępne
bardzo niewielu ludziom, także rzem-
ieślnikom. A jeżeli się zdarzy, że pra-
ca nie pozwala na nic prócz klepania
biedy — jakże ją kochać? Mówi się:
satisfakcja, poczucie dobrze wypeł-
nionych obowiązków... Prawda, ale to
człowiek może mieć dopiero później, bo
najpierw musi się uwolnić od tych
kłopotów najbardziej przyziemnych. Je-
żeli mu się uda osiągnąć to dzięki pra-
cy w swoim zawodzie — to lepiej już
nie trzeba. No, chyba, że ktoś nie za-
czyną od zera i nie musi wszystkiego
budować sam. Ja musiałem. Nie wiem,
czy już wtedy kochałem swój zawód.
Teraz wiem, że go kocham.

Dla jednych ważne jest, żeby sobie
użyć, dla innych — żeby coś posiadać.
A wie pan, jakich ja ludzi szanuję?
Uczciwych. To powinna być cecha do-
brego rzemieślnika. Każdą robotę wy-
konać dobrze, bez fuszerki. Raz wy-
puszczony bubel może się zemścić.
Zawsze trzymałem się tego. Nawet wte-
dy, gdy już jako majster murarski sam
prowadziłem budowę, a nawet zatrud-
niałem ludzi. To było w latach dwu-
dziestych i trzydziestych. Podziwiałem
robotę majstrów od „białej murarki”,
szkuratorów — murarzy artystów. Było
ich niewiele, mieli złote ręce. Ja ta-
kim mistrzem nie byłem, ale starałem
się pracować, jak oni. Starzy fachowcy
mówili, że mam dryg do murarki. A
jeszcze przy tym lubiłem robić rzeczy
trudne, porywać się z motyką na słoń-
ce — jak powtarzała moja żona. Dwa-
dzieścia lat mieszkalem i pracowałem w
Worochcie na granicy polsko-czeskiej aż
do wybuchu II wojny światowej. Była
to dość znana miejscowość kuracyjna.
Klimat sprzyjał leczeniu płuc. Właśnie
tam postawiłem dom wypoczynkowy
dla dzieci kolejarzy, a później strażni-
cę graniczną. Większość budowało się z
drewna, trudna robota; tylko fundam-
enty były z bloków kamiennych. Któ-
ry murarz dzisiaj wie, jak się kładzie
tynek na drewno, jak się ściany trzci-
nuje? Teraz buduje się dużo i szybko,
ale nawet w prywatnych firmach po
partacku. Drewno jest chyba najbar-
dziej wdzięcznym materiałem budowlan-
ym, zdrowym, lecz trudnym w opano-
waniu. Trzeba być przy nim ciętą,
stolarzem, murarzem. Trzeba się z nim
obchodzić bardzo delikatnie. Pamiętam,
jak zimową porą przygotowywałem su-
rowiec pod budowę. Wielkie pnie
ściągane były z lasu, niby nie w tym
skomplikowanym. Ale okazało się, że
złe wybrano drogę transportu i cały
surowiec się zmarnował. W pniach
pełno było wbitych żwirowych ziaren.
Na siłę można było z tego budować,
ale dobry majster nigdy nie przyjmie
fuszerki.

Pan Stanisław zaprasza mnie do do-
mu.

— Musimy jeszcze porozmawiać, no
i koniecznie chcę panu pokazać parę
ciekawych rzeczy.

Tak właśnie sobie to mieszkanie
wyobrażałem. Skromne i schludne.
Sprząty stare, w dobrym guście i do-
brze utrzymane. Jeden z pokoi pan
Stanisław przeznaczył na pracownię, w
drugim odpoczywa. Mieszka tu sam.
Przed 33 laty zmarła jego żona, póź-
niej także syn. Córka z mężem, wnuki
i prawnuki mieszkają gdzieś indziej.
Drzwi otworzyła mi jakaś kobieta. To
pani Steligowa, która od 11 lat poma-
ga w utrzymaniu domu, sprząta, gotuje.
— Jaki jest ten pan Stanisław — py-
tam.

— To dobry i mądry człowiek. Nie-
wiele widziałam tak pracowitych.

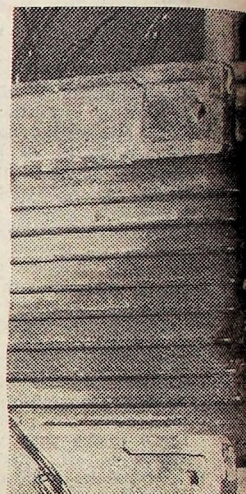
Wystarczają dwa dni bez roboty, że-

(Dokończenie na str. 10)

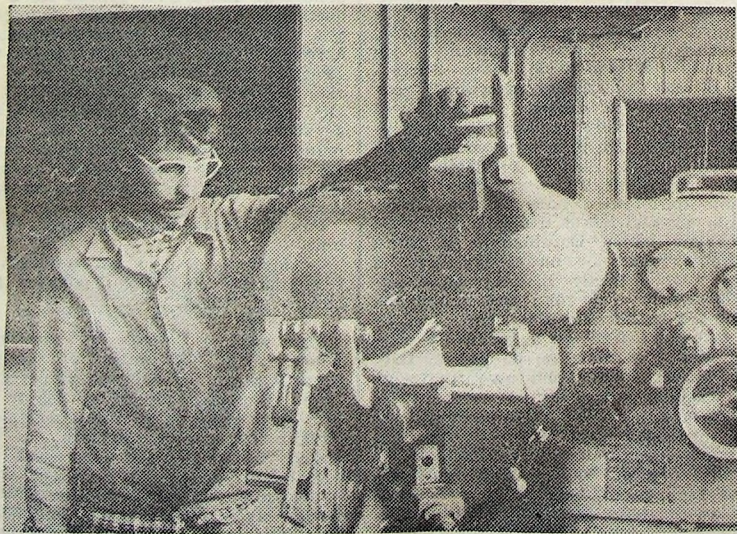
...muszą się uczyć. I to nie tylko teorii, ale przede wszystkim nabyć umiejętności praktycznych, decydujących o późniejszej przydatności zawodowej ślusarzy, elektromechaników i energetyków. Zespół Szkół Elektromechanicznych w Legnicy posiada własne warsztaty szkolne, w których uczniowie poznając tajniki wybranego zawodu, wykonują produkcję o rocznej wartości przekraczającej 20 mln zł. Warsztaty szkolne są na własnym rozrachunku, zarobione pieniądze przeznaczone są więc na pokrycie wszystkich kosztów praktycznej nauki zawodu. Produkcja własna obejmuje wiele części zamiennych do maszyn górniczych i klucze dynamometryczne dla KGHM-u, wiertarki stołowe, zwiłarki do blach i złącza kablowe dla hurtowni „Elmet” we Wrocławiu, a także detale do wozów i przyczep, które kupuje wrocławski „ZREMB”

Warto chyba zaznaczyć, że zarówno mgr inż. Grzegorz Balka, jak i wielu innych nauczycieli — to dawni absolwenci ZSE, którzy po zdobyciu pełnych kwalifikacji zawodowych zdecydowali się na podjęcie pracy w „swojej” szkole. W dobrze wyposażonych (choć nie najnowocześniejszych) warsztatach uczniowie różnych typów szkół kształcą się w zawodzie ślusarza, tokarza-mechanika, elektromechanika, elektromechanika urządzeń przemysłowych, elektronika, elektroenergetyka i telekomunikacji. Nauka kończy się egzaminem kwalifikacyjnym, którego pozytywne zaliczenie stanowi warunek ukończenia szkoły.

(AS)



Zanim będą fachowcami



Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI

Tocząca się obecnie dyskusja nad rolą inteligencji w życiu społeczno-gospodarczym kraju wskazuje na konieczność spojrzenia w przeszłość i przypomnienia najważniejszych osiągnięć tej grupy społecznej.

Jedną z mniej znanych, lecz niezwykle interesujących kart w historii rozwoju kultury na terenie obecnego LGOM były Kluby Inteligencji — stowarzyszenia osób zjednoczonych przez wspólny cel, zbierających się okresowo dla współdziałania.

Po przełomie październikowym rozpoczęła się powszechna i burzliwa dyskusja nad kierunkami i sposobami odnowy życia w Polsce Ludowej. Społeczny Dolny Śląsk już w grudniu 1956 r. podczas Wojewódzkiego Sejmiku Kultury we Wrocławiu wskazywali na szczególną rolę inteligencji w odnowie życia społeczno-kulturalnego postulując tworzenie klubów środowiskowych.

Na początku 1957 r. Klub Inteligencji powstał w Głogowie. Siedzibą tej „samorodnej placówki” jak określał to wówczas dr Wincenty Ostrowski, stał się dom kultury przejęty przez administrację powiatu 15 września 1956 r. od Rejonowej Komendy Wojskowej. Utworzono tam lokal klubowy. Idea życia klubowego, jako nowość w ówczesnym systemie kultury, uzyskiwała coraz większą popularność. Także dlatego, że kluby zastępowały likwidowane wówczas świetlice. Działalność Klubu Inteligencji w Głogowie była kontynuacją form istniejącego wcześniej Koła Kulturalno-Oświatowego i Towarzystwa Miłośników Ziemi Głogowskiej. W klubie organizowano spotkania i odczyty o piastowskiej tradycji Głogowa. Członkowie Klubu Inteligencji byli zarazem aktywnymi organizatorami kultury teatralnej. Mimo, iż oficjalna polityka kulturalna odwracała się od ówczesnej mody na muzykę jazzową, członkowie klubu sprowadzali tego typu zespoły z Wrocławia i Poznania. Organizowali wieczorki klubowe stanowiące ważny element podtrzymywania więzi społecznych. W 1958 r. zainicjowali powołanie Ogniska Muzycznego, a w siedzibie biblioteki utworzyli izbę muzealną, która dała początek dzisiejszemu Muzeum Hutnictwa. Warto przypomnieć, że działalność klubu wspomagał aktywnie kierownik PDK Kazimierz Boroń, późniejszy kierownik ZDK KGHM w Lubinie. Głogowski Klub Inteligencji został rozwiązany na początku lat sześćdziesiątych wobec zarzutów niepodjęcia tematyki ideologicznej. Część zadań przejął Klub Wiedzy i Myśli organizując „środki oświatowe”. Próby nawiązania zerwanych nici aktywności społecznej podjęło w 1966 r. Głogowskie Towarzystwo Kultury. Nie uzyskano już jednak takiej aktywności środowiska inteligencji jak uprzednio.

Lubińska inteligencja techniczna pokonująca pierwsze problemy rozwoju przemysłu miedziowego skupiała się głównie w nie istniejących już kawiarniach „Eureka” i „Klubowa”. Lokale te stanowiły wobec popularnej „Miedzianki” ekskluzywną, na ówczesną miarę, miejsce koncentrowania się życia społecznego. Część inteligencji humanistycznej skupiała się wokół „placówki bez ziemi” jaką stanowił „Klub Księgarza”, a następnie Klub Kultury Laickiej.

Bardziej znaczące osiągnięcia odnotował Klub Inteligencji w Legnicy. W wyniku popaździernikowych zmian obiekt Ośrodka Szkolenia Partijnego przy ulicy Mickiewicza 3 (obecnie MDK) przekazano 17 grudnia 1956 r. miejskiej administracji. 26 marca 1957 r. Prezydium MRN podjęło uchwałę o utworzeniu Miejskiego Domu Kultury, angażując na stanowisko kierownika Jerzego Kustosika. W czerwcu 1957 roku Klub Inteligencji, liczył już 70 osób, które wykupiły karty członkowskie. Jego członkowie byli autentycznymi przodownikami kultury. Do klubu aspirowało wówczas wielu mieszkańców miasta z innych grup społecznych. Jedną z wiodących form działania legnickiego Klubu Inteligencji była plastyka. Poza 25 dorosłymi plastykami, wśród których nie było podziału na „profesjonalistów” i „niezdzielnych”, stwarzano szansę rozwoju młodemu adeptowi plastyki uczestniczącym w zajęciach sekcji. Wkrótce po rozpoczęciu działalności zorganizowano wystawę malarstwa „rodzimych plastyków”. Bronisława Chyły, Jana Gepperta, Józefa Spuły. W kawiarni klubowej prowadzonej w MDK przez prywatną osobę, J. Geppert wykonał w 1958 r. alegoryczne malarstwo ściennie. Zaczęto gromadzić obrazy w Klubowej Galerii. Pierwszymi były obrazy „Noc” i „Dziewczyna w czerwonej bluzce” J. Gepperta. Plastycy legnicy wykonali estetyczne zaproszenia i plakaty zachęcające do udziału w życiu klubu. Na przełomie

Kluby inteligencji

Stanisław Tokarczuk

września i października 1959 r. ponad 6 tys. osób obejrzało wystawę „Stanisław Wyspiański” wypożyczoną z Muzeum Narodowego w Krakowie. Podobnie było podczas wystawy „Kim był Vincent Van Gogh”. Zrozumiałem zainteresowaniem cieszyło się wówczas amatorskie uprawianie fotografii. W maju 1957 r. zorganizowano pierwszy kurs fotograficzny. Ten nurt działalności cieszył się dużym zainteresowaniem społecznym. W lutym 1959 r. zorganizowano I Wystawę Fotografii Artystycznej Legnickiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. Inicjatywa ta dała pokłosie w postaci międzynarodowej wystawy fotograficznej „Homo”, z której, zwłaszcza plenarowej prezentacji, Legnica szeroko zasłynęła. Ówczesni aktywni fotograficy Mieczysław Pawelek i Franciszek Palka jako „żywe pomniki” tamtych dni jeszcze i dzisiaj dają o sobie znać choćby w galerii „Okno”.

W kręgu zainteresowań Klubu Inteligencji znalazła się także muzyka. Popierano i inicjowano różne formy zbiorowego muzykowania. Miejska Orkiestra Symfoniczna pod dyktando Ryszarda Wrzaskalę wznosiła się na wyżyny zbiorowej prezentacji. Walczący o prymat z chórem „Carmen” F. Palki, mieszany chór „Madrygal” dyrygowany przez Henryka Karlińskiego szykował wspólnie doroczne święto choralistyki polskiej „Legnica Cantat”. Już w marcu 1959 r. członkowie Klubu Inteligencji sprowadzili do Legnicy „Poznańskie Słowiki”, które uświetniły inaugurację obchodów tysiąclecia państwa polskiego. Do nowinek muzycznych zaliczano jazz, święcący triumf zwłaszcza w środowisku akademickim. Miała wówczas Legnica własny, chociaż nie doceniany zespół jazzowy Aleksandra Mazura. Szkoda, że ten wybitny dziś wykonawca i kompozytor podobnie jak wiele innych znaczących osobowości kultury nie znalazł w Legnicy stałego miejsca. Klubowe wieczory, zwłaszcza sobotnie i świąteczne, umilał własny zespół rozrywkowy w którym grali E. Jarzębak, J. Killer, B. Pastuła, W. Marciński. Nie zapomniano też o kolejańskiej orkiestrze dętej pod dyktando Michała Lechtarskiego. Interującym dokonaniem była Legnicka Dekada Słowa, Muzyki, Pieśni i Tańca, zorganizowana pierwszy raz w marcu 1960 r. Ponadto utworzono Legnickie Towarzystwo Krzewienia Muzyki. Klubowicze popierali także ruch teatralny. Zapewne pierwszy dyrektor Teatru Dramatycznego Janusz Sykutera próbując ściągnąć na spektakle widzów nie wiedział, że dwadzieścia lat wcześniej amatorskie wykonanie sztuki „Kowal,

pieniądze i gwiazdy” wywołało większy rezonans społeczny.

Z inicjatywy Klubu Inteligencji zorganizowano pierwszy w Legnicy kurs tańca towarzyskiego. Kursy prowadziła Beata Lichtarska — dzisiejszy choreograf klubu „Aktan” we Wrocławiu. Uczono się języka angielskiego, co przydało się niektórym legnickim aktywistom wyjeżdżającym wówczas na Zachód, a następnie dzielącym się wrażeniami na spotkaniach w klubie. Dyskutowano m.in. o problemach poruszanych w bestsellerze J. Putramenta „Dwa tyki Ameryki”.

Zapewne ciekawe były wrażenia z pobytu w Legnicy obecnego redaktora naczelnego „Tu i Teraz” Klemensa Krzyżagórskiego i wielu innych luminarzy polskiej kultury, którzy wtedy tutaj gościli. Ostrogi literackie wystawały już wówczas Stanisławowi Srokowskiemu i Ryszardowi Adamowowi skupionym w „Klubie Młodych”. Sekcja prasowa klubu Inteligencji podjęła się wydawania w jesieni 1959 r. „Wiadomości Legnickich”. Uzupełniono je „Arkuszem Literackim” i „Kartkami”, stanowiącymi doskonałą pomoc do nauki historii regionu. Wyróżniali się w tym zakresie Adela Kordys i Alojzy Wacławek.

Życie umysłowe skupiało się także wokół „czwartków literackich”. Pozycja członków Klubu Inteligencji była wysoka. Tych społecznych przodowników kultury zapraszano na różnorakie narady. Cenilo ich aktywność Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich. Zainicjowano tworzenie klubów zakładowych, a wśród nich „Parnasika”. Po pierwszym klubowym okresie Klubowi Inteligencji zarzucano, że zajmował się tylko sztuką. A przecież szeroko rozwijane formy uczestnictwa w kulturze, popularyzacja polskości tych ziem, wyrabianie kompetencji uczestnictwa w kulturze, to właśnie propaganda ustroju, dla którego najwyższym dobrem jest humanizm.

Próby wskrzeszenia ducha z tamtych lat, w których inteligencja głównych miast tworzącego się LGOM przodowała w poczynaniach kulturalnych, podejmowane po 1980 r. dotychczas się nie powiodły ani w Legnicy, ani w Lubinie. W Głogowie takich prób nawet nie podejmowano. Jednakże Lubin ma w tym względzie duże szanse. Tutaj mieszka wielu wykształconych pracowników społeczno-kulturalnych i inteligencji technicznej. Pewne nadzieje budzi działalność, w tym także wydawnicza Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubińskiej — zbiorowego przodownika kultury w tym mieście. Może więc szansa do odegrania właściwej roli w regionie nie zostanie zmarnowana. Jest na to właściwy moment — tu i teraz.



Pokój numer 7

Maria Kuncais

Adamków nie przekonali trzy wyroki sądowe: „Krew się poleje, a pokój nie oddamy” — desperacko obstają przy swoim. Pokój, o który toczy spór z sąsiadami z zaścianku należy do Adamków od 38 lat. Był ruiną gdy go zajęli, bez okien i drzwi. A ojciec Stanisława o mało życia w nim nie stracił. Wiadomo po wojnie niespokojne były czasy. Ale miał szczęście — kule utkwiły w suficie. Na dowód, że tak było Adamkowi wskazuje na zacemantowany po kulach ślad. Czy to wszystko nie pociągające ich prawa do tego pomieszczenia? Pytają, oczekując potwierdzenia swoich racji.

Dom składa się z 12 pokoi i 7 kuchni i jest wspólną własnością czterech rodzin, które osiedliły się tu w 1947 roku. Do Racimierza przyjechali z rzeszowskiego, z jednej wioski. Wygnana ich stamtąd bieda i brak ziemi. I tak zamieszkali razem: Jan Adamek, Jan Łuczyk, Antoni Malik i Franciszek Kondziolka. Dom został podzielony na cztery niezbyt równe części. Jak przyjeżdżali tak zajmowali, co komu pasowało, z tym, że każdy wziął część pomieszczeń na dole i część na piętrze. Najwięcej przypadło Franciszkowi K. bo ok. 95 m kw., najmniej Antoniemu M. — ok. 67 m kw. Całe lata sąsiedzi zgodnie gospodarzyli w jednym obejściu i bez waśni żyli w jednym domu. Aż doszło do głosu drugie pokolenie. Od pięciu lat dwóch sąsiadów Adamka i Malika odgradza od siebie mur milczenia. Poszło o pokój.

Na pięciu parują się ziemniaki dla świń. Adamkowie po 15 tuczników do roku chowają. Prowadzą gospodarstwo mimo, że zdrowie już nieletnie. Ale w domu mają następcę, najmłodszy 15-letni syn po skończeniu szkoły ma zamiar zostać na gospodarce. Ale czy warto kiedy własność nie nie znaczy? Jak ten pokój zabiorą, to chyba pójdzie na państwowe, zarzeka się syn.

Helena Adamkowa wyjmując z szafy dokumenty ich sprawy, wśród nich Akt Nadania nr 275/61, sporządzony na ozdobnym blankiecie, z herbami miast odzyskanych i napisem: „Stare piastowskie ziemie wróciły do Macierzy”. Piśsze tam, że budynki gospodarcze i dom mieszkalny należy się Adamkowi w 1/4 części. Taki sam akt nada-

nia pokazuje Malikowi, sąsiadka z zaścianku, który jej s. teść Antoni Malik odmierzał uroczyskie w gminie w 1961 roku razem z pozostałymi sąsiadami tego domu. Tu także potwierdzone jest prawo Malików do 1/4 posiadłości. Co do budynków gospodarczych nie ma niezgody. Chodzi o dom. A ściślej o pokój, który biegły sądowy oznaczył na planie domu numerem 7.

Po śmierci ojca Jan Malik przejął gospodarstwo i wtedy upomniał się o brakuje do jednej czwartej udziału metry, jako, że z żoną, dwójką dzieci, matką i bratem ciasno im było w tym mieszkaniu, które do tej pory zajmowali. Największy metraż miał teraz Adamek (ponad 100 m kw.). Bo to było tak. Lata bieły, dzieci dorastały, szły na swoje. Kondziolkowej już za dużo było tych pokoi i jeden na piętrze odstąpiła za 7 tys. Adamkom, którzy nabyli pokój połączony wewnętrznymi drzwiami ze swoim i w ten sposób ich zamężna córka zyskała mieszkanie.

Początkowo Malik próbował sprawę załatwić po sąsiedzku, proponował, żeby pokój nr 7 o powierzchni 23,3 m kw. przedzielić na pół. W ten sposób jeden niewiele by stracił, a drugi trochę by zyskał. Ale Adamek na to nie poszedł, nie zamierzał dobrowolnie rezygnować z tego co posiadał. Malik nie dał za wygraną i sprawa trafiła do sądu. Biegły sądowy, specjalności budowlanej, obmierzył dom i wyliczył, że każdemu z współwłaścicieli należy się po 90,7 m kw. powierzchni mieszkalnej. Ale jak podzielić, żeby było sprawiedliwie, pomieszczenia różnej wielkości i żeby do minimum ograniczyć przeróbki budowlane i przeprowadzki? Lokatorzy tego domu zdali się na sprawiedliwość sądu pod warunkiem, że to nie zburzy ich dotychczasowego stanu posiadania, a więc skłonni są zaakceptować jedynie niewielkie zmiany. Podstawą decyzji sądu była opinia biegłego, który stwierdził, że: „Nie ma możliwości fizycznego podziału budynku na cztery równe części, tak aby podział budynku nastąpił równocześnie z podziałem działki pod budynkiem. Jest tylko możliwość podziału pomieszczeń we wspólnym budynku”.

Biegły opracował dwa warianty po-

działu. Oba sprowadzają się w zasadzie do tego, że Adamek ma przekazać pokój numer 7 Malikowi. W ten sposób stan posiadania Adamka uszczuolił się o jeden pokój na parterze. I żeby zmniejszyć powstały niedobór w metrażu sąd przydzielił mu na piętrze pokój nr 11 o pow. 7,8 m kw. Dla Adamkowiec to ewidentna krzywda. Jak ona, sterana na roli kobieta, z żylakami na nogach, ma biegać po schodach? Za co taka krzywda? — Helena Adamkowa nie może opanować łez i zdenerwowania. Gotowa jest zrezygnować z pokoju, który odkupił od sąsiadki, byle zostawił im ten na dole przy ich kuchni. Niestety to problemu nie rozwiązuje, bo Malik musiaby wchodzić tam albo przez kuchnię córki Kondziolkowej albo przez pokój córki Adamków.

— Nie wiemy gdzie się udać? Gdzie sprawiedliwość szukać?

Przyszli więc do redakcji. Chociaż i gdzie indziej próbowali już szukać sojuszników swoich racji. Córka pisała do generała Jaruzelskiego i była w Komitecie Wojewódzkim. Bo już raz Adamkowi władza pomogła. Ta najwyższa. Było to jeszcze w latach pięćdziesiątych. Po rozwiązaniu spółdzielni produkcyjnych dobrał trochę gruntu do swojego gospodarstwa. Od razu obłożył wysokim planem dostaw i podatkami. A tu nie ma z czego dać, plony z ugoru po spółdzielcach marne. Wpadało jeszcze osiem miesięcy siedzieć za ten plan. Adamek cichcem opuścił wieś. Brat wojskowy pomógł dostać się do Gomułki. I kiedy Adamek wrócił do Racimierza na miejscu już wszystko było załatwione. Szczerze popłakał się Adamek na wieść o śmierci Gomułki.

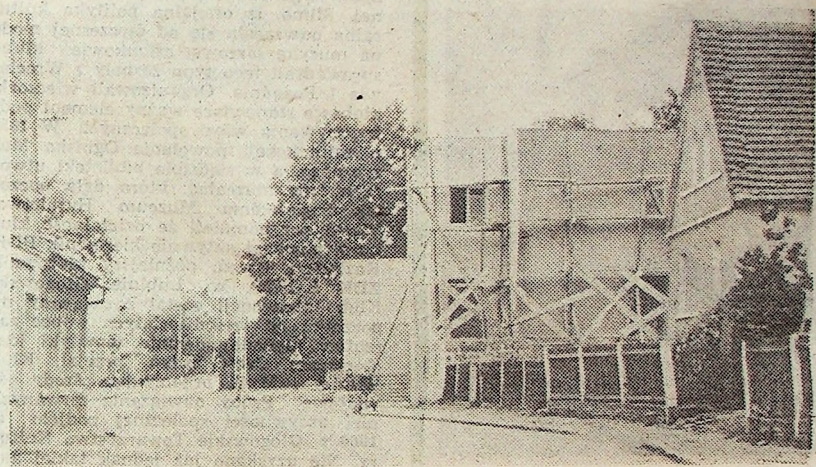
Adamek uważa, że nie zasłużył na takie potraktowanie przez sąd. Dobrze gospodarzy, w gminie najlepiej powie-

dzą. Gdyby było inaczej ciągnika by nowego nie dali. W brygadach SP był, Warszawę odbudowywał. Wychował sześciu dzieci. Dobrze wychował. O tu jest podziękowanie za wzorową służbę syna na Bliskim Wschodzie. I w wojnę swoje przeszedł, choć smykem był. Czy to wszystko się nie liczy? Gdzie tu sprawiedliwość? — pyta.

Sprawa Malik kontra Adamek zakończyła się po czterech latach prawomocnym postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy, który oddalił rewizję od orzeczenia Sądu Rejonowego. Sprawę rozpatrywało trzech sędziów zawodowych.

— Większość sporów rodzinnych, sąsiedzkich, a zwłaszcza tych, w których chodzi o majątek, o własność ciągnie się latami, ze względu na charakter spraw. Towarzyszy im upór i zacietrzewienie stron, rzadko też kończą się ugoda. Ludzie w takich przypadkach nie są skłonni do kompromisów — mówi prezes Zbigniew Regulski z Sądu Rejonowego w Legnicy. — Sąd rozstrzygając kieruje się prawem i zasadami współżycia społecznego. Prawo mówi, że Janowi M. należy się 1/4 domu, bo taki zapis figuruje w księdze wieczystej. I nie mogą tego faktu przysłorzyć żadne inne pozaprawne argumenty, ani też interwencje na różnych szczeblach władzy, choćby najwyższej, po prostu nie mają one wpływu na werdykt sądu — organu niezawisłego.

6 marca br. adwokat Stanisław Adamka skierował do Prokuratora Generalnego wniosek o rewizję nadzwyczajną: „...ludzie w wieku Adamków prowadzą życie na wskroś ustabilizowane i wszelkie zmiany w stanie posiadania mieszkania (w ich odczuciu — bardzo krzywdzące), są dla nich wielkim szokiem”.



Fot. Marek Worsztynowicz

Moje czapki, moje życie

(Ciąg dalszy ze str. 7)

by źle się poczuł. To fanatyk pracy, a przy tym taki uczciwy.

Na środku pracowni duży, ciężki stół, a na nim formy, wykroje, szablon. Są trzy maszyny do szycia, z których jedna na pamięć odległą epokę dzieciństwa pana Stanisława. W czasie długotrwałej podróży z kresów na ziemię zachodnie w 1945 roku sypiała na niej jego chora córka. Jest jeszcze wielka szafa robiona na wzór gdański z pięknymi rzeźbieniami na drzwiach — to podręczny magazyn — i wspaniały szafkowy zegar. Kiedyś wybił kurantry, ale ktoś skradł mechanizm. Z okien widać ruchliwą ulicę i kawałek ogrodu.

— Niech pan spojrzy. Te wszystkie grządki, ścieżeczki, podmurowania i kafełki on robił sam. I to niedawno. Kiosk, który pan widział na targowisku też sam zbudował. Miał wtedy ponad 80 lat.

W tym pokoju pracuje od 39 lat. Od wiosny 1945 roku, kiedy to wraz z rodziną osiedlił się w Legnicy, wytwarza czapki. Jest wyłącznie krawcem — czapnikiem. Epizod z murarstwem należy do przeszłości.

— W czasie II wojny szyłem dość dużo. Były to przeważnie czapki, spodnie, marynarki, wszystko dla okolicznych ludzi. O żywność było trudno. Za swoje usługi brałem więc zboże, masło i inne produkty.

Worochta leżała daleko od głównych pól bitewnych, od frontów. Latem 1944

roku wyzwoliły ją wojska radzieckie. Widziałem uciekających Niemców i Węgrów — niemieckich żołnierzy. Ale z wyzwoleniem nie nadszedł spokój. Nastal czas straszliwych mordów ukraińskich. Banderowcy z UPA szybko zadomowili się na tym terenie. W noc noworoczną „lasowi” przeszli przez moje podwórko na tartak. Rozbili tartaczne magazyny żywności, a później bestialsko zamordowali 14 Polaków z pobliskiego robotniczego osiedla. Od tej nocy nikt we wsi nie spał. Bandy grałowały po całej okolicy zupełnie bezkarnie. 16 polskich rodzin schroniło się w budynku poczty. Sam ten dom budowałem. Trzeba było rozebrać jedną ze ścian, po to, żeby mieć cegły na odparcie ataku ukraińskich zbirów. Postanowiłem, że moja rodzina tu nie zostanie. Wyjeżdżamy na Zachód. Niewiele jeszcze wiedział, że ziemię nad Odrą wrócić do Polski. Dokładnie pamiętam dzień 23 czerwca 1945 roku, kiedy wysiedliśmy na dworcę w Legnicy i kiedy po raz pierwszy wszedłem do tego domu. Miał on pozostać moim domem już na zawsze. Przywieźli nas Rosjanie. W 1946 roku zarejestrowałem się w Cechu i Wydziale Finansowym. Wszystko zaczynałem od nowa. Który to już raz?

Pani Stefania proponuje herbatę. Przyglądam się Staremu Mistrzowi. Prawie wcale nie używa okularów. Dobrze słyszy. I ta pamięć — dokładne daty, wydarzenia sprzed lat odwarżane z drobnymi szczegółami. Nie narzę-

ka na zdrowie, na ludzi właściwie też. A przecież mógłby mieć powody do nieufności i goryczy.

Sam o sobie mówi, że jest czapnikiem mundurowym. Przez wiele lat zaopatrywała się u niego pobliska Szkoła Kadetów KBW. Najpierw szły rogatywki. To piękna i trudna w wykonaniu czapka — powiada — mam dla niej ogromny sentyment. Później były wojskowe czapki z okrągłymi denkami, czapki kolejarzkie, dla Strażników Ochrony Mienia i leśników.

— Ja nawet za czapki 4 dni przesiedziałem na ławie oskarżonych — uśmiecha się. — Wtedy nie było mi do śmiechu. W 1963 roku złożył u mnie zamówienie dyrektor Technikum Spółzycowego. Miałem uszyć czapki dla uczniów i zrobiłem to. — Wyjmuję dwie z szafy. — Zachowałem na pamiątkę. Brązowy aksamit, zielony otok z białym pasczkiem i czarny daszek. Umówiliśmy się po trzydzieści złotych od sztuki, a dyrektor rachunek wystawił na trzydzieści pięć. Mówił, że z reszty sfinansuje dzieciom wycieczkę. Jak się okazało — pieniądze poszły na inne cele. Czułem się bardzo oszukany. I dobre imię wystawione na szwank. Sąd mnie jednak uniewinnił.

Pokazuje mi swoje wyroby, te ostatnie i te sprzed lat wielu. W najlepszych czasach szyl po 10 czapek dziennie, ale pracować trzeba było po 12 i więcej godzin na dobę. Jak zrobić dobrą czapkę? To sprawa chęci, fachowości i smaku — mówi. Materiał? Najlepsza jest wełna, coś jak dobre mięso. Miękką w dotyku, łatwą w kroju. Ale już elano-wełna i wszelkie inne „chemikalia” są twarde, nieprzyjemne. Każda czapka składa się z denka, dwóch kwadratów, podszewki i potnika. To wszystko można połączyć „einfach”, czyli miernie. Trzeba robić solidnie, wewnętrzne szwy dwa razy przystępować.

Oglądam dyplom mistrzowski pana Stanisława, wystawiony w 1956 roku

wie Wrocławiu. Na odwrocie zestaw trzynastu przedmiotów egzaminacyjnych. Wszystkie oceny bardzo dobre. Gospodarz wyjmując z szafy jakąś paczkę. Minę ma wielce tajemniczą.

— Proszę spojrzeć, czym w wolnych chwilach się zajmowałem. — Rozkłada na stole kawał pięknego samodzielnego tkanego w kratę o zielono-białym splocie z żółtą i czerwoną nitką. — Tkałem to przed laty na warsztacie własnej konstrukcji. Jeszcze pewnie leży na strychu. Później robiło się z tego porządne sportowe czapki. A tutaj — wyklada na stół stalową prasę — mam wytwórnię guzików. Do czapek przypina się guziki obciążane tkaniną. Pokazuje panu — sięga do przepaści szuflady — jak samemu można robić odpowiednie guziczki. Te stalowe matryce i formy wyrysowałem według swego pomysłu i dałem do wykonania ślusarzowi. Wkładam w formy cienie, okrągłe blaszki, krążki tkaniny... Odpowiednie zaciśnięcie i po chwili guzik jest gotowy.

— Miał pan uczniów?

— Syna wyszkoliłem, ale on umarł. Poza tym nikt się do tej pracy nie garnął. Nawet z Cechu nie miałem żadnych propozycji. Ludzie myślą, że teraz rzemieślnio na nic się nie przyda, że wszystko załatwi się techniką. To nieprawda, ręce są potrzebne. I uczciwi fachowcy w tym zawodzie. Ja byłem zawsze uczciwy, a podatek dla mnie — rzeczą świętą. No, ale byłem też biedny. I czy mam się skarżyć na jakąś niesprawiedliwość? Nie. Jestem szczery, bo nigdy nie miałem wrogów, a dotąd mam przyjaciela — swój fach.

— Pan Stanisław odprowadza mnie przed dom. Pokazuje swój ogród. Narzeka trochę, że urodzaj jablek nie będzie najlepszy.

— A niech pan wstąpi do mnie za rok. W czerwcu będę miał urodziny.

ARKADIUSZ RODAK

Homer współczesny nazywa się Leonard Cohen. Podobnie jak wielki poprzednik wypisuje swe wiersze. Jego utwory znane są na całym świecie, choć nie ma w nich nic populistycznego. Od lat ten zamknięty w sobie, stroniący od tanich efektów człowiek stanowi obiekt kultu nastolatów i pań po czterdziestce, a jednocześnie jego twórczość jest analizowana i cytowana przez najwybitniejszych intelektualistów. Nie udało się to nikomu poza nim.

Gościliśmy go w Polsce w dniach 19-23 marca. Gdyby los potoczył się inaczej, byłby dziś, być może, członkiem ZLP. Jest potomkiem żydowskiej rodziny, sięgającej korzeniami stron rodzinnych Adama Mickiewicza. Jego dziadek mówił doskonale po polsku.

Leonard Cohen przyszedł na świat w dalekim Montrealu, w roku 1934. Usamodzielił się bardzo wcześnie, początkowo próbował, zgodnie z tradycją rodzinną, handlu ubraniami. Nie dawało mu to satysfakcji. Już w osiemnastym roku życia związał się z undergroundem. Ten nurt w jego twórczości reprezentuje powieść „Beautiful losers” (Piękni przegrani), której fragmenty opublikowała „Literatura na świecie”. Stała się ona biblią straconego pokolenia amerykańskiej młodzieży z końca lat sześćdziesiątych. W literaturze polskiej podobne wątki porusza Marek Hłasko w wydanej u nas niedawno powieści „Palcie ryż każdego dnia”, gdzie główny bohater jest „loserem”, podobnie jak cohenowski „F”.

Ważny etap jego życia to studia na uniwersytecie McGill, gdzie rozpoczął swą poetycką karierę. W 1956 r. ukazał się pierwszy tomik „Let Us Compare Mythologies” (Porównajmy mitologie). Pojawili się tam po raz pierwszy jego, wzięci z mitów i z Biblii, bohaterowie. Osiem lat później został wydany tom „Spice-box of Earth” (Urna z ziemią), w 1964 „Flowers for Hitler”. W drugim z nich pojawia się reakcja Cohena na zjawisko nazizmu. Nawiązuje do lat okupacji, kiedy dokonała się największa zbrodnia w dziejach ludzkości — eksterminacja Żydów. Jeden z wierszy poświęca fizycznemu opisowi zbrodniarza hitlerowskiego, wymieniając po kolei wzrost, kolor oczu... Jak wielu innych intelektualistów zadaje pytanie — co różniło ludobójców od pozostałych homo sapiens. Czwarty tom „Parasities of Heaven” (Pasożyty nieba) ukazał się w roku 1966.

Na temat jego życia krąży wiele nie sprawdzonych plotek. Podobno był przez jakiś czas drwalem na północy Kanady. On sam mówi o sobie niechętnie. Nawet film „Ladies and Gentleman. Mr. Leonard Cohen...” niewiele wyjaśnia. Poeta mówi tam przede wszystkim o swoich książkach, nawet śpiewa niewiele. Sporo zdjęć z różnych okresów, umieszczono w „Songbook of L.C.”. Można tu dodać, że niektóre z nich były reprodukowane w krajowych czasopiśmie, ale wszędzie obcinano osoby z jakimi go sfotografowano. Między innymi w kieszku wydawała Judy Collins, obecnie mniej popularna, której Cohen zawdzięcza wyłansowanie „Zuzanny”.

Ta słynna ballada znalazła się na jego pierwszej płycie, zatytułowanej po prostu „Songs of Leonard Cohen”. Po tem ukazały się kolejno: „Songs from a room”, koncertowa „Live songs”, następnie uznana, niezupełnie słusznie, za najlepszą „Songs of Love and Hate”, potem ozdobiona niecenzuralną scenką z kochającymi się, obojętnymi aniołkami z XVI wieku „New Skin for The Old Ceremony” oraz wydana we współpracy z Philem Spectorem „Death of a Ladies Man”. Ostatnia z płyt, po próbnych przesłuchaniach, nie spodobała się L. C., który uznał, że zbyt dużo na niej chórków i rocka, więc nie chciał jej wydać. Wytwórnia miała jednak kontrakt i album się ukazał. Po tej historii Cohen stwierdził, że nagra tylko jeszcze jedną płytę — „Recent Songs” — „Ostatnie piosenki”. Stało się jednak inaczej — w ub. roku zebrał materiał na najnowszy, bardzo obecnie popularny, album „Various positions”.

Promocji tej płyty mają służyć, trwające obecnie, koncerty na trasie obejmującej Portugalie, Anglię, Francję, Włochy, Stany Zjednoczone, Kanadę i Japonię (w sumie około 100). Cohen nie lubi publicznych występów, zgadza się na nie raz na 3-5 lat, możemy więc uważać za szczęście, że zgodził się, podczas planowej przerwy, nie odpoczywać, tylko wystąpić w Polsce. Na stałe poeta osiadł na greckiej wyspie Hydra, gdzie jest podobno głównym klientem jedyne-go, małego baru. Od czasu, gdy tam zamieszkał można zobaczyć w malutkiej osadzie wiele wybitnych postaci oraz miłośników jego twórczości z całego świata.

Muzyka w twórczości Cohena jest jedynie pretekstem. Podobnie, jak Homerowi, pomaga mu przekazać ważne treści. Ostra, drapieżna bywa np. w „Sto-

ries of The Street” (Ulicnych opowieściach) — wizji świata zagrożonego, nie tylko całkowitym upadkiem wszelkich wartości, ale też fizyczną zagładą.

Uliczne opowieści

Uliczne opowieści znam, hiszpańskich głosów śmiech, cadillaki pełną przez nocny trujący jad. Przy oknie moim ciągle tkwię, ten hotel wybrałem sam — mam w jednej ręce samobójstwo a w drugiej różę mam. Już wiem, słyszałeś pewną wieść, że wojna się rozpocznie, że nasze miasta zlamie wół i że mediator odszedł. Zrodzony z prochu proszę cię o chwilę jeszcze jedną. Myśliwi, którzy zaczęli dziś, czy o tym nam powiedzą? Dokąd wiodą te autostrady skoro jesteśmy już wolni?

nawet wykorzystana przez L. C. pieśń francuskiego ruchu oporu, w jego wykonaniu nabiera innego znaczenia. „Partyzant” nie chce się poddać wrogowi, lecz wie, że przede wszystkim nie może stracić nadziei, która stanowi o jego wewnętrznej sile, wie, że kiedyś „wolność musi przyjść” i że wreszcie będzie mógł „wyjść z cienia”.

Autorowi „Zuzanny” udało się to „wyjście” tylko dzięki przewartościowej, amerykańskiej hippisowskiej rewolucji lat sześćdziesiątych. Zmieniła ona nie do poznania kraj, dotychczas bardzo konserwatywny i purytański, ze śladami nie tak dawnych „polowań na czarownice”. Poeta czyniący z postaci biblijnych bohaterów wierszy, na równi z prostytutkami i odmieńcami, 10 lat wcześniej stanąłby przed komisją Mc Carthy’ego „do badania działalności antyamerykańskiej”, która to wyrzuciła z USA pocziwego Chaplina.

Stosunek poety do spraw seksu obra-

Jak ptak na drucie, jak pijak w nocnym chórze, próbowałem na swój sposób być wolny. Jak robak na wędce, jak rycerz w jakiejś starej księdze zachowałem dla wolności swe chorągwie...

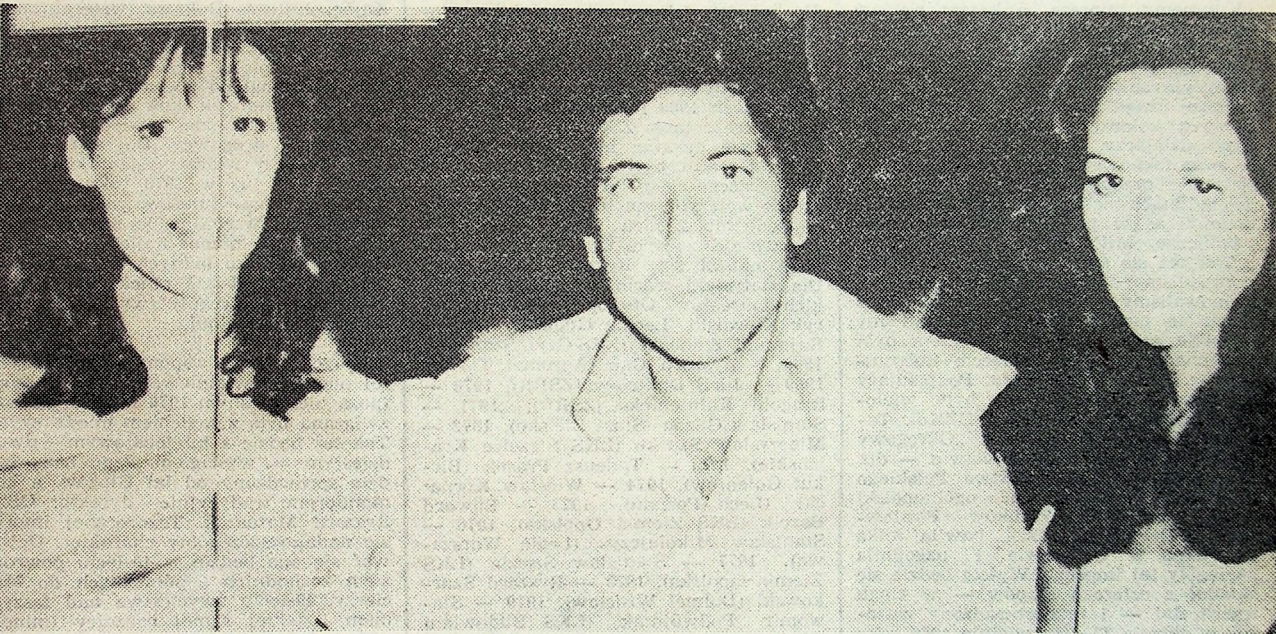
Jeżeli bywałem niemoty, mam nadzieję, że już wybaczysz, jeżeli nawet kłamałem, wolności oszukać nie chciałem. Jak martwy noworodek, jak bestia swoim rogiem

rozdierałem każdego, kto się zbliżył. Lecz przysięgam na tę pieśń i na wszystko co czyniłem źle, że dla wolności swe grzechy naprawię. Zobaczyłem żebraka wspartego na drewnianej kuli

rzekł do mnie „Nie wolno ci żądać za wiele” a piękna dziewczyna w drzwiach ciemnych stojąca zapytała „Dlaczego nie prosisz o więcej?”.

Oklaski dla Homera

Piotr Ceglowski



Dlaczego maszerują armie, które urociły z wojny? O piękna, długonoga pani, o nieznajomy kierowco! Zamknęto nas w cierpieniu na pieczęć przyjemności. Wiek przemocy się rozpoczął, rodzice wciąż proszą o bajki, że zwiadczała stron obydwu przedziwne opowieści, lecz już trzymając w ręku sznur latawcem wznosi się dziecko i jedno oko naświetla się a drugie napelnia czernią. Chodź ze mną moja mała poszukać tej zagrody, będziemy siali trawę tam i doglądali trzody. A gdybyśmy kiedyś zbudził się i spytał cię kim jestem, zaprowadź mnie do rzeźni zaciekam tam z jagnięciem. W jednej ręce mam heksagram, a w drugiej mam dziewczynę i chwile się nad studnią żyć, co światem się nazywa. Myśmy tak mali pośród gwiazd, tak wielcy wobec nieba! Zgubiony w tłumie wielkich miast Twój wzrok spróbuj schwytać...

Twórczość Cohena dotyczy kryzysu moralnego, załamania systemu wartości. Nie jest on tradycjonalistą, stara się znajdować nową wykładnię interpretacji otaczającego nas, w dialektyczny sposób rozwijającego się, świata. Należy do kontestatorów, patrzących z ironią na biblijną scenę poświęcenia syna. W „Historii Izaaka” pokazuje ołtarz ofiarny widziany oczami dziecka, które pokornie czeka na ciós i prosi: „Wy, co stawiacie ołtarze dziś i poświęcacie dzieci swe, nie czynicie więcej tak... was nie było wtedy tam, gdy leżalem w górach, w słońcu, gdy zadrażała ręka ojca, porażona pięknem słów!”.

Wiersze te są głęboko introwertyczne,

zuje wiersz „Nie wolno się żegnać w ten sposób”, gdzie mężczyzna wyznaje: „Kochałem cię dziś rano, ust naszych ciepła słodycz, jak senna złota burza nade mną twoje włosy... a teraz trzeba zacząć rozłączać się po trochu... na pewno cię nie zdradzę... twoja miłość pojedzie ze mną a moja tu zostanie”. W świecie, w którym uprawiano seks jedynie po ślubie wyznawanie takie było wstrząsem. Świetnie ilustruje to, niedawno pokazany przez TVP, film E. Kazana „Wiosna senna bujność traw”. W „Tej nocy będzie fajnie” opisuje rzeczy „zupełnie niecenzuralne”: „Ty kochałaś powoli, ja skakałem jak pchełka — dzisiaj jestem za cieni a twoja miłość za wielka! Ale wiem, z oczu twych, uśmiech twój mówi mi, że tej nocy jeszcze raz, będzie nam fajnie przez jakiś czas”. Z kolei we „Wspomnieniach” z płyty „Death of Ladies Man” (co znaczy przecież „Śmierć dziwkarska”), opowiada o swej pierwszej przygodzie na gimnazjalnym balu, gdzie podszedł do „najwyższej i najbardziej blond” i spytał ją po prostu: „Czy pokaziesz mi swoje nagie ciało?”.

W twórczości L. C. elementy te nie mają tylko prowokować, stanowią bardzo prawdziwy opis przeżyć i doznań, których nie wolno wulgaryzować, choć można z nich żartować. W niektórych wypadkach nie dopuszcza on nawet ironii. Dzieje się tak w słynnym „Niebieskim prochowcu”, gdzie pisze list do „swego brata, kata”, który wtargnął w jego życie rodzinne... Zwraca się do niego z prośbą i wyrzutem, z miłością i nienawiścią: „Dziękuję ci, że wypędziłeś jej z oczu ten żal... brakuje mi ciebie, przebaczam od siebie — to dobrze żeś w drogę mi wszedł... a może byś tak wpadł do mnie lub do Jane, twój wróg sypia nadal twardo, a żona nudzi się...”.

Wszystko to, co napisał Cohen służy jednej idei, tak dobitnie wyrażonej w „Bird on The Wire”:

Jak ptak na drucie, jak pijak w nocnym chórze próbowałem, na swój sposób, być wolny...

Tę pieśń zaśpiewał we Wrocławiu dwa razy, na początku i na pożegnanie. Wyraza ona to, czego wiele osób, będących na koncertach, nie rozumiało. Nie udało mu się przebić szczelnej bariery językowej. W dogrzanej, po raz pierwszy, Hali Ludowej, panowała zimna atmosfera. Nikt nie śpiewał, nie nucił razem z Cohenem. Większość osób nie rozumiała tekstów, przyciągnęła je magia nazwiska, placono za bilety bająskie sumy, więc i od artysty wymagano wielu bisów. Jak wiadomo zawsze improwizuje on układ koncertu. Tym razem wykonał najbardziej słynne ballady, jakie miłośnicy jego talentu znają z płyt. Nic poza tym. W innych miastach było podobnie, w warszawskiej Sali Kongresowej wybuchł nawet skandal, bo nie wpuszczono na czas publiczności i występ rozpoczął się z godzinnym opóźnieniem.

Coraz więcej mówi się jednak i pisze o tym niezwykłym człowieku. Być może za kilka lat polska publiczność nie zgoltuje mu owacji, w połowie zapowiedzi, po zdaniu o śmierci najbliższej przyjaciółki lub po zacytowaniu tytułu „Flowers for Hitler...”.

Niektórzy znawcy jego twórczości są niezadowoleni z wielkiej popularności jaką mu przyniosła ostatnia, przebojowa piosenka „Dance me to The End of Love” (Dotanż do końca miłości). Wydaje się, że niesłusznie, bo choć przestały być te ballady obiektem podziwu zamkniętego środowiska, to powiększenie kręgu fanów może być wielkim sukcesem człowieka, który z takim uporem walczył o niezakłamaną miłość, prawdziwą wolność i stara się przekonać ludzi o bezsensie wojen i przemocy.

...so zaczęło się w sposób nader p...ny. W 1966 roku uroczyste...o tysiące państwa polskiego. Ten doniosły fakt postanowiło uczcić dość liczne grono dolnośląskiej organizacji kolarskiej. Zdecydowano się na zorganizowanie pierwszego w historii makroregionu wyścigu „Szlakiem Zamków Piastowskich”.

Wybór padł na Legnicę i nie dziwnego, że do miasta nad Kaczawą zjechali wrocławscy goście. Praktycznie było ich tylko dwóch — wiceprezisi Okręgowego Związku Kolarskiego Stefan Wiądzowski i Czesław Szczygłowski. Obaj panowie zgłosili się w siedzibie ówczesnego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, u byłego sekretarza Ignacego Presslera. Ten nie zastanawiał się długo i przyprosił gości do Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki dla miasta i powiatu, którego byłem przewodniczącym (po przeprowadzce z Warszawy) dopiero od miesiąca. Zaczęliśmy dyskutować na tematy zasadnicze. Wrocławianie nas przekonał i po rzeczowej wymianie zdań sekretarz stwierdził: „Kupujemy imprezę, a koszty się nie liczą. Idzie przecież o to, by właśnie piastowska Legnica godnie uczcić tysiąclecie i zaczęła być organizatorem tradycyjnych wyścigów kolarskich najwyższej rangi. Mielimy i mamy bardzo dobrych kolarzy, a także wielu ofiarnych działaczy. Potrafimy ten wyścig — przy fachowej pomocy Wrocławia — sprawnie przeprowadzić i organizować go w latach następnych. Jestem przekonany, że w pełni poprzę nas przewodniczący MRN Antoni Tremulak”.

Tak też się stało. Gości z Wrocławia poprosiliśmy na parter do bufetu i zapronowaliśmy im tradycyjnego tatara (gdzie też pięknie czasy!). Uzgodniliśmy wszelkie szczegóły. Ich efektem była skromna notatka w „Gazecie Robotniczej” z 3 marca 1966 roku. Podpisujący się znanym skrótem (dol), były, wieloletni prezes wrocławskiego OZKol. Tadeusz Dolński, napisał: „Okręgowy Związek Kolarski we Wrocławiu — dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego postanowił zorganizować ogólnopolski wyścig „Szlakiem Zamków Piastowskich”. Delegacja PZKol. bawiła kilka dni temu w Warszawie i uzgodniła szczegóły tej imprezy. Wyścig będzie się składał z czterech etapów — w ciągu trzech dni — i przeprowadzony zostanie w okresie 22–24 kwietnia 1966 roku w Legnicy — o puchar „GR” dla indywidualnego zwycięzcy”. Stwierdzono także, że główną jego bazą będzie Legnica, a pierwszym komandorem (praktycznie szefem i dyrektorem) Stefan Wiądzowski.

Przelamano wszelkie bariery i zorganizowano pierwszy wyścig, który po kilku latach zmienił nazwę na „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Zdecydowano się na to, gdyż impreza przebiegała przez tereny nie posiadające zabytkowych zamków. Po prostu zamków było mniej niż grodów i stąd do dziś obowiązująca nazwa imprezy. Pierwszy wyścig liczył sobie cztery etapy. Pierwszy z nich rozegrano na trasie Legnica — Złotoryja — Jawor — Prochowice — Lubin. Drugim była jazda indywidualna na czas Gniwomierowice — Chojnów — Gniwomierowice. Potem dłuższy etap Legnica — Złotoryja — Bolków — Surzóg — Jawor — Złotoryja i na zakończenie najdłuższy — prowadzący m. in. przez Świdnicę, Sobótkę, Niemczę, Walim i Dzierżoniów. Finał rozegrano oczywiście w Legnicy. Na całej trasie wyścigu tłumy zwolenników tej dyscypliny. Najwięcej zgromadziło się ich w Legnicy — od początku Jaworzynskiej począwszy, a skończywszy na stadionie Kabewiaka. Bardzo dobra organizacja i świetne zapewnienie porządku przez służby drogowe MO, sprawiły, że organizatorzy mogli być w pełni zadowoleni z dokonanego dzieła. W tej pierwszej imprezie z powodzeniem uczestniczyło wielu doskonałych zawodników i ich opiekunów. Heroiczną walkę na trasie toczył wielokrotnie uczestnik Wyścigu Pokoju Bogusław Fornalczyk, któremu dzielnie towarzyszył szef wiejskiego kolarstwa Józef Tropaczynski. Nie były to zresztą jedyne postaci inauguracyjnego wyścigu. W ich gronie znaleźli się m. in. znani dziennikarze w osobach Bernarda Gryszczyka z katowickiego „Sportu”, Henryka Czekalskiego ze „Słowa Polskiego”, nie mówiąc już o Tadeuszu Dolńskim, który

cały czas był i jest jednym z głównych organizatorów imprezy. Ponieważ nikt nie mógł przyjechać z „Przeglądu Sportowego”, jako jego były pracownik musiałem obsługiwać wyścig.

Do Legnicy zjechała praktycznie cała krajowa czołówka i stąd też walka była niezwykle zacięta. Do ostatniej chwili nikt nie potrafił wskazać zwycięzcy. Okazał się nim Henryk Kowalski (to już historia polskiego kolarstwa) z Lechii Gdańsk. W pokonanym polu zostawił wiele sław polskiej cyklistyki, a Józef Tropaczynski stwierdził wprost, że było to wyjątkowo udane i dobrze przeprowadzone widowisko. Powiedział też:

„Szkoda że zabrakło Zyzia Weissa. Ten mógłby dopiero ocenić wysiłek zawodników i organizatorów”.

Popularny „profesor” (później tak nazywano Ryszarda Szurkowskiego) polskiego kolarstwa zjawiał się na drugim wyścigu i od tego czasu wiernie mu towarzyszył. W połowie lat siedemdziesiątych pożegnaliśmy Zygmunta Weissa, doskonałego znawcę kolarstwa i wielkiego przyjaciela miedziowego regionu. Do każdego z kolejnych wyścigów włączali się nie tylko władze powiatów zagłębia miedziowego, ale także cały Dolny Śląsk i Polski Związek Kolarski. Impreza zdobywała sobie najwyższą rangę, a w latach 1969 i 1970 uczestniczyła w niej reprezentacja ZSRR na Wyścig Pokoju, nie mówiąc już o innych kolarzach zagranicznych. Nie ma praktycznie liczącego się polskiego kolarza, który nie walczyłby na trasie wyścigu. Tylko jednemu z nich udało się odnieść dwukrotnie zwycięstwo. Tym jedynakiem okazał się Ryszard Szurkowski. Dla statystyki warto wymienić wszystkich laureatów. Oto oni: 1966 — Henryk Kowalski (Lechia Gdańsk), 1967 — Rajmund Zieliński (LKS Gryf Szczecin), 1968 — Ryszard Gac (Agromet Toruń), 1969 — Jurij Dmitriew (ZSRR), 1970 — Ringold Kalnieniks (ZSRR), 1971 — Stanisław Gazda (Start Bielsko), 1972 — Mieczysław Szurko (LKS Strzelce Krajeńskie), 1973 — Tadeusz Prasek (Birkut Goleniów), 1974 — Wiesław Kornacki (Lech Poznań), 1975 — Edward Barcik (LKS Ziemia Opolska), 1976 — Stanisław Mikolajczyk (Legia Warszawa), 1977 — Stanisław Szozda (LKS Ziemia Opolska), 1978 — Ryszard Szurkowski (Dolmel Wrocław), 1979 — Sławomir Podwójniak (LKS Budowlani Wielun), 1980 — Stanisław Nieumierzynski (LKS Pomorzanie Stargard), 1981 — Ryszard Szurkowski (Polonez Warszawa), 1982 — Jerzy Jagiela (Gwardia Łódź), 1983 — Tadeusz Mytnik (Flota Gdynia) i 1984 — Zdzisław Wrona (Legia Warszawa).

Początkowo wyścig odbywał się tradycyjnie w Legnicy, która była jego główną bazą. Potem imprezę rozgrywano na przemian w Lubinie, Głogowie i Legnicy. Był nawet okres, kiedy wydawało się, że zagłębie miedziowe na zawsze stracił ten ceniony w kraju imprezę, odbywającą się tradycyjnie pod koniec kwietnia. Stało się to w roku 1976. Ówczesny dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego doszedł do wniosku, że zagłębiowskie kolarstwo jest za słabe i w tej sytuacji nie ma sensu organizować kosztownej imprezy. Legnica zrezygnowała z zawodów, nie wycofał się natomiast Wrocław i zlecił wyścig Sobótkę. Po roku „Grody” wróciły jednak na stare miejsce. W Legnicy szybko się zreflektowano i przypominano sobie o pięknych tradycjach tej dyscypliny, i o takich nazwiskach, jak: Eligiusz Grabowski, Franciszek Chyła, czy Grzegorz Szumakowski. Przypomniano też sobie, że w 1968 roku Szumakowski stoczył pasjonujący pojedynek z Ryszardem Gacem. Zajął wprawdzie drugie miejsce, ale pokazał się z jak najlepszej strony i jak dotychczas zajął w tej trudnej imprezie najlepsze miejsce wśród kolarzy naszego regionu. Wszyscy kibice do dziś pamiętają końcówkę Szumakowskiego na stadionie Kabewiaka. Grzesiek doskonale walczył z Kegelem z Lecha Poznań. Był jednak drugi i nie zdołał „przeskoczyć” Gaca. To, co nie udało się Szumakowskiemu, może się udać w tegorocznej imprezie nowemu nabytkowi Chrobrego Głogów Adamowi Zagajewskiemu, którego stać jeszcze na osiągnięcie sukcesów nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami.

Wyścigowi „Szlakiem Grodów Piastowskich” towarzyszą od jego zarania. Zawsze była to dobrze przygotowana i przeprowadzona impreza — niezależnie od tego, kto był jej głównym organizatorem. W tym miejscu można (jako ciekawostkę) podać fakt, że pięciokrotnie komandorami byli Stefan Wiądzowski i Zygmunt Łuszcz, a taką samą rolę spełniali: Ryszard Matuszak, Henryk Krugliński, Jerzy Juszcak, Stanisław Gołąb i Kazimierz Hałaszyński. Zmieniali się także sędziowie główni. Największego pecha (nie na wyścigu, a w Legnicy) miał Leon Ciesielski ze Szczecina. W 1969 roku był „naczelnym” i Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Podczas jazdy indywidualnej na czas zdarzył się śmiertelny wypadek. Między Studnicą i Gniwomierowicami młody, koszański kolarz uderzył w zaparkowany na poboczu samochód. Sędzia Ciesielski miał z tego powodu liczne kłopoty. Polski Związek Kolarski po latach stanął (dlaczego aż tak późno) na miejscu i w 1972 roku wyznaczył Ciesielskiego na sędziego głównego w „Grodach”. Arbitrowi udało się przełamać kompleks Legnicy. Bardzo dobrze przeprowadził wyścig i uczynił to samo przed rokiem — tym razem w Głogowie.

Długa jest lista zawodników, trenerów i sędziów. Równie długa — ofiarnych działaczy. Wielu z nich i to przez całe lata wiernie towarzyszyło wyścigowi. Warto m. in. wymienić Mirosława Kajdę, Juliusza Doktora (weterani nocnego znakowania trasy), Witolda Lewczaka, sędziów Jana Mikusa i Włodzimierza Karpiaka czy Janusza Jasińskiego. Niemal od początku wiernie towarzyszyły imprezie kpt. Józef Sobków z WUSW, dużo do powiedzenia mieli kolarze i drogowcy. Do współorganizacji imprezy włączyły się także „Konkarty” i to już w 1973 roku. Od tego czasu zawsze fundowaliśmy puchary. Początkowo wręczano je najmłodszemu zawodnikowi, potem najlepszemu góralowi, a od kilku latnych lat trofeum to przypada w udziale najaktywniejszemu kolarzowi — z reguły zwycięzcy w klasyfikacji generalnej.

Długo można wspominać o tradycji tej pięknej, kwietniowej imprezy, która (poza nieszczęsnym 1976 rokiem) zawsze związana była z zagłębiem miedziowym. Tak też będzie z jubileuszowym — dwudziestym — wyścigiem. Jego bazą będzie sprawdzony od lat Głogów, a komandorem tradycyjnie dyrektor OSiR Ryszard Matuszak. Tegorocznej imprezie nadano szczególny charakter. Odbędzie się ona będzie w 40-lecie powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy, 40-lecie zwycięstwa nad faszystami i takiej samej rocznicy (minęła ona 1 kwietnia) wyzwolenia Głogowa. Wyścig rozegrany zostanie w dniach 18–21 kwietnia. Oto poszczególne etapy:

18 kwietnia: Głogów (start o godz. 15.30 na stadionie) — Jerzmanowa (15.16) — Polkowice (15.30), Lubin (15.58) — Legnica (16.27) — Prochowice (17.05) — Lubin (17.20) — Ścinawa (17.35) — Rudna (17.55) — Głogów (18.30) — meta przy ul. Świerczewskiego.

19 kwietnia: godz. 9.00–11.30 — jazda indywidualna na czas: stadion — Grębocice — stadion.

III etap: godz. 15.30 start honorowy na stadionie i o 16 start ostry przy ul. Budowlanych. Potem trzy okrążenia pętli (po 30 km) na trasie: Głogów — Jaczów — Jerzmanowa — Nowe Osiedle — Jakubów — Łagoszów — Kurovice — Głogów. Meta o godz. 18.30, przy ul. Świerczewskiego — obok SP 1.

20 kwietnia: start ostry o godz. 11.30 (honorowy o 11, przy ul. PKWN w Polkowicach) w Polkowicach Dolnych. Etap prowadzi przez: Chocianów (11.50), Chojnów (12.20), Złotoryję (12.50), Męcinkę (13.30), Pomocne (dwie premie górskie), Jawor (14.20), Legnicę (14.45), Lubin (15.25), Polkowice (15.50). Zakończenie etapu na stadionie w Głogowie około 16.10.

21 kwietnia: godz. 11 — kryterium uliczne w Głogowie przebiegające ulicami: Świerczewskiego — Wojska Polskiego — Armii Radzieckiej — Obrońców Pokoju — Buczka i Świerczewskiego. Kolarze pokonają 30 dwukilometrowych pętli i zakończą zmagania o 12.30.

Wyścigowi nadano niezwykle uroczysty charakter i wysoką rangę. Przygotowania do imprezy trwają już od dłuższego czasu. Jesteśmy przekonani, że zostanie ona (znając możliwości głogowskich władz i działaczy) zorganizowana na medal. Powinna też dopisać obsadę i aurę. Jedno jest pewne — emocji nie zabraknie.

Centra na Inaugurację „Dni Olimpijczyka”

Jak już informowaliśmy, 13 i 14 kwietnia br. odbędzie się w województwie legnickim Centralna Inauguracja „Dni Olimpijczyka”. Główna uroczystość odbędzie się 13 kwietnia w Legnicy — w nowej hali przy ul. Złotoryjskiej. Tego samego dnia i następnego w całym województwie odbędą się liczne imprezy i spotkania z olimpijczykami. Oto szczegółowy program uroczystości:

13 KWIEŹNIA

LEGNICA

- Godz. 10.45–11 — odsłonięcie tablicy pamiątkowej nadania hali sportowej przy ul. Złotoryjskiej imienia „Dolnośląskich Olimpijczyków”.
- 11–13 — Centralna Inauguracja Dni Olimpijczyka.
- 13.10–18 — turniej sportowo-rekreacyjny zakładów pracy w nowej hali sportowej.
- 14.30 — kolarskie kryterium uliczne — pl. Słowiański.
- 15 — otwarcie wystawy filatelistycznej o tematyce sportowej i wystawy rysunku „Sport w wyobraźni dziecka” — Dom Przyjaźni.
- 16 — inauguracja sesji Centralnego Klubu Olimpijczyka — Dom Przyjaźni.
- 17 — otwarcie Osiedlowego Ośrodka Sportu i Rekreacji i Osiedlowego Klubu Olimpijczyka — ul. Górnicza.

17.30 — spotkanie olimpijczyków ze społeczeństwem w klubie osiedlowym — ul. Górnicza.

GŁOGÓW

- Minimaraton Pokoju — bieg ulicami Głogowa dla mieszkańców osiedla Kopernik.
- Sportowy jarmark różności, festyn sportowo-rekreacyjny, sportowa „Sobotka” dla dzieci oraz konkurs wiedzy o olimpiadach i olimpijczykach.

JAWOR

- Masowe biegi przełajowe w parku miejskim.

ZŁOTORYJA

- 11–13 kwietnia — dni czynu sportowego — strzelnica, stadion i zespół obiektów przy Zespole Szkół Ogólnokształcących.

LUBIN

- Spotkanie z olimpijczykami w klubie „U Walerka”, „Labyrinth” oraz DKZM.

CHOCIANÓW

- Od 9 do 13 kwietnia — turniej piłki ręcznej chłopców, turniej szachowy, tenisa stołowego, konkurs wiedzy olimpijskiej, apel olimpijski i spotkanie z olimpijczykami.

14 KWIEŹNIA

LEGNICA

- 11 — biegi przełajowe o puchar przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji PKOl — stadion miejski.
- 11 — mecz bokserski o wejście do III ligi: Miedź Legnica — Gwardia Zielona Góra, hala przy ul. Złotoryjskiej.
- 16 — mecz piłki ręcznej mężczyzn o mistrzostwo ligi miedziwojewództwie: Miedź Legnica — Victoria Świebodzice, hala przy ul. Złotoryjskiej.

GŁOGÓW

- Mala olimpiada podwórkowa.

JAWOR

- Spotkanie z olimpijczykami oraz pokazy akrobacyjne zawodników Victorii Jawor.

ZŁOTORYJA

- 10–12.15 — odczytanie apelu olimpijskiego, część artystyczna, pokazy akrobatyki, zawody strzeleckie, pokazy judo i karate, aerobiku oraz spotkanie z olimpijczykami.

LUBIN

- 10 — (stadion) — biegi przełajowe dla młodzieży oraz blok imprez sportowo-rekreacyjnych (wysługi kolarskie, nauka jazdy na koniach, turniej siatkówki).
- 13 — mecz o mistrzostwo II ligi piłkarskiej: Zagłębie Lubin — Chemik Polica, stadion Górniczy.
- 17 — mecz bokserski I ligi: Zagłębie — Iskra Dębica, hala przy ul. Składowej.

POLKOWICE

- 14 — biegi przełajowe, wyścigi rowerowe i spotkanie z olimpijczykami.

ŚCINAWA

- 10–14 — spotkanie z olimpijczykami, występ zespołu „Trampolinki”, turniej szachowy, turniej piłkarski i konkurs rysunkowy.

PRZEMKÓW

- 10–14 — spotkanie z olimpijczykami, quiz o tematyce sportowej, pokazy aerobiku, spotkanie szachowe, piłka ręczna: uczniowie — nauczyciele, wystawa sportowych osiągnięć szkół.

GRĘBOCICE

- 10–15 — otwarcie Dni Olimpijczyka, biegi przełajowe, mecz piłkarski i spotkanie z olimpijczykami.

KROTOSZYCE

- 9–16.30 — turniej tenisa stołowego, biegi przełajowe, mecz piłkarski, zawody strzeleckie i spotkanie z olimpijczykami.

MILORADZICE

- 12–15 — biegi przełajowe i zawody strzeleckie, turniej tenisa stołowego, turniej siatkówki zakładów pracy, turniej piłkarski, imprezy rekreacyjne oraz spotkanie z olimpijczykami.

W odpowiedzi na artykuł pt. „Podatek — 40 zł” („Konkrety” nr 12/85) Agnieszki Szydłowskiej, dotyczący wydarzeń, które zaistniały na terenie naszej placówki w lutym 1985 r., wyjaśniamy że:

Zgodnie z założeniami autorki, spełnił on rolę tzw. „kija włożonego w mrowisko”. Nie wiemy czy intencją autorki było zrobienie dobrej czy złej roboty w naszym środowisku. Artykuł ten uczynił wiele złego, choćby tylko z tego powodu, że bardzo mało konkretnie zawarto w tym artykule (poza tym, że jak rzadko kiedy, cały nakład „Konkrety” zniknął jak kamfora z kiosku). Jak mówi stare łacińskie przysłowie „Chcę wydać wyrok, należy poznać zdanie obu stron”. Ponieważ zdanie jednej strony, zresztą mało obiektywne i prawdziwe, zostało przedstawione w wymienionym wyżej artykule, chcemy przedstawić sprawę z naszego punktu widzenia. O tym jak wiele złego może zrobić podawana, a nie sprawdzona informacja, można przekonać się słuchając komentarzy ludzi żyjących w naszym środowisku. Artykuł ten spełnił poza tym rolę bardzo negatywną na linii szkoła — bursa, nauczyciel — wychowawca, wychowawca — wychowanek.

Pani Szydłowska zbierając materiał do artykułu opierała się na pomówieniach nie sprawdzonych informacjach i insynuacjach, nie zadając sobie żadnego trudu, aby użyć skany materiał zweryfikować. Pisząc o czymś lub o kimś, obowiązkiem dziennikarza jest sprawdzić czy podane fakty są zgodne ze stanem rzeczy. Tymczasem, a to podane w artykule, nieścisłe, nie zawsze są prawdziwe i rzetelne. Jak więc czytając ten i inne napisane przez panią Szydłowską artykuły, można uznać je za wiarygodne?

Zebymy nie byli gołosłowni, przytoczymy kilka faktów zawartych w artykule, których wiarygodność jesteśmy w stanie obalić, powołując się na konkretne dokumenty, a nie na informacje wysłane z palca.

Cytujemy:

„11 lutego na kolejny kurs przyjechało 31 uczniów z woj. siedleckiego”. Jak wynika z naszych dokumentów, tylko 12 z nich przyjechało z woj. siedleckiego. Pozostali przyjechali z województw: legnickiego, leszczyńskiego, wrocławskiego i wałbrzyskiego.

„Jak byli osamotnieni i przestraszeni, skoro jedyne ratunku i wyjścia z sytuacji upatrywali w ucieczce”. Pytamy, czy dwa dni wystarczy, aby dwunastu 17-letnich chłopców poczuło osamotnienie i przestraszenie, nie wierząc w możliwość zapewnienia im opieki i bezpieczeństwa, tak przez szkołę jak i bursę? Dlaczego tylko 12, a nie 31 wyjechało do domów? A może były i inne przyczyny, które wpłynęły na decyzję o ich wyjeździe? A może jedną z przyczyn była tęsknota za domem, o czym może świadczyć niezapisany list do rodziców Krzysztofa S. (napisany a nie wysłany) — list do Władę.

A może ten drugi list (cytowany w artykule): „Ze względu na brutalny sposób zachowania się chłopców starszych...” — i ucieczka chłopców leżała w czymś interesie?

Znając sposób wysławiania się i pisania tej grupy wychowanków, nie jesteśmy przekonani, że to właśnie oni zredagowali ten list, doskonale zresztą napisany pod względem logicznym i stylistycznym.

„List zdesperowanych chłopców trafił do RUSW”. — W jaki sposób ów list trafił do RUSW? Tego Pani Redaktor nie raczyła napisać. Wobec powyższego wyjaśniamy, że list (skarga) oraz jednego z oskarżonych w niespełna godzinę po ucieczce chłopców, dostarczyliśmy do RUSW osobiście z prośbą o pomoc i interwencję zmierzającą do całkowitego wyjaśnienia sprawy.

„Wiemy już, że wcześniej zdarzały się pobicia chłopców i aktualnie RUSW wyjaśnia sprawę”. — Dziwna nas takie stwierdzenia, tym bardziej, że na przestrzeni przynajmniej kilku lat na terenie placówki nie stwierdziliśmy takich przypadków. Skąd w takim razie pani Szydłowska i RUSW wyjaśniają sprawę, której nie ma?

„Wiadomo, że w bursie były tolerowane różne wysoki wychowanków, ze spożywaniem alkoholu włącznie”. — Skąd takie wiadomości Pani Redaktor? Wyjaśniamy, że spożywanie alkoholu jak i różne wysoki wychowanków (kradzież, palenie tytoniu, łamanie regulaminu bursy) na terenie bursy nie były absolutnie tolerowane. Nie zaprzeczamy, że takowe zaistniały, ale też w porę zostały wyeliminowane, a w stosunku do osób winnych zostały wyciągnięte konsekwencje. Dowodem tego są protokoły z rad wychowawczych (do wglądu protokoły z dni: 30.05.83, 30.06.83, 28.03.84, 30.04.84, 2.10.84).

»Podatek - 40 zł«

10.12.84, 12.12.84, 8.01.85, a także „Arkusze spostrzeżeń o zachowaniu wychowanków”) oraz zarządzenia wewnętrzne dyrekcji bursy (księga zarządzeń do wglądu).

„Nolens volens”, wychowawców internatu trzeba zapytać jak wypełniali swoje obowiązki”. — Dziwi nas, że człowiek z tak poważnym wykształceniem, którego wysłała w teren tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zadaje pytanie, nie usiłując znaleźć na nie odpowiedzi ani w bursie, ani u władz zwierzchnich, które kontrolują i oceniają jednostkę.

„Z ust jednego z wychowawców pada gorzkie stwierdzenie: Jak to się stało, że chłopcy w bursie byli biali, że wyjechali? Rozjeżdżamy się i co po takiej dyskusji? Lepiej nie będzie, skoro w bursie się pije. Wiem, że pija także wychowawcy. Dlatego to się stało nie gdzie indziej, tylko w bursie”. (...)

I jeszcze jedno. Natura człowieka jest taka, że lubi widzieć to o czym słyszy.

Zapraszamy więc do bursy w towarzystwie znawców sztuki pedagogicznej autorkę wspomnianego artykułu, aby obejrzała sobie „zaplaczonych wychowanków i wychowanków”, „pobitych wychowanków i cały ten wielki balagan”, za który dyplom i wyróżnienia dostajemy tylko po znajomości.

Przepraszamy za ostrość sformułowań, ale tak właśnie uczymy się po przeczytaniu artykułu red. A. Szydłowskiej.

Członkowie Rady Wychowawczej Bursy Międzyszkolnej w Jaworze:

1. JADWIGA HREŠKA
2. MARIA KOCOR
3. ANDRZEJ DUEK
4. TERESA MIKIELEWICZ
5. ADAM JUCHNIEWICZ
6. ROMAN GWIZDZIL
7. LUCJA BARCZYŃSKA
8. JAN BIERNACKI

OD AUTORKI:

O co tutaj właściwie chodzi? Czy przypadkiem nie o to wyłącznie, aby per fas et nefas ratować nadszarpniętą reputację? Reputację — którą nie ja, autorka artykułu pt. „Podatek — 40 złotych” pragnę Wam ze wszystkich sił odebrać. „Pomówienia, nie-sprawdzone informacje, insynuacje” — tak piszecie o moim reportażu, który w zaletach i wadach chyba niezaprzeczalnie przeczytaście. Cytowane w liście do redakcji fragmenty, będące rzekomo „pomówieniami”, to nie moje osobiste, subiektywne i mylne wnioski, ale wypowiedzi osób kompetentnych, a więc zajmujących się sprawą Janusza Gregorkiewicza — zastępcy prokuratora rejonowego w Jaworze i Andrzeja Paradowskiego — nauczyciela ZSZ. Nauczyciel Paradowski wypowiedział swoją opinię publicznie, wobec kilku innych pedagogów, dyrekcji szkoły, dyrektora bursy i kilkudziesięciu uczniów, wśród których byli mieszkańcy bursy. Mimo apelu Jana Biernackiego, dyrektora bursy, nikt nie zabrał głosu w sprawie tej wypowiedzi. Nikt nie zaprzeczył, że „w bursie się pije, pija także wychowawcy”. Przeciwnie — dyr. Biernacki potwierdził ten fakt — cytuję: „W stosunku do tych nauczycieli, którzy pili, były wyciągnięte konsekwencje, i to bardzo surowe”. Co więc jeszcze miałyby, według Was sprawdzić? W to, że mające pełne kwalifikacje pedagogiczne wierze na słowo, natomiast nie wierzę, że do-brze wypełniać swoje obowiązki i zaraz podam na to dowody. Otóż w moim reportażu znalazła się wypowiedź prokuratora Janusza Gregorkiewicza: „Wiemy już, że wcześniej zdarzały się pobicia chłopców i aktualnie RUSW wyjaśnia sprawę”. Od prokuratora Gregorkiewicza uzyskałam także informację, że w bursie tolerowano picie alkoholu. Proszę mi więc darować, że po otrzymaniu Waszego listu, nie skierowałam się

wprost do bursy, ale ponownie odwiedziłam Prokuraturę Rejonową w Jaworze. Sądziłam jednak, że tak ciekawych informacji z pewnością nie uzyskalabym w bursie. Przecież więcej do konkretów. W czasie, gdy zbierałam materiał do reportażu, rejonowe urzędy spraw wewnętrznych w tych miejscowościach, z których rekrutowali się uczestnicy wszystkich pięciu kursów w bieżącym roku szkolnym, otrzymały polecenie przesłuchania chłopców w celu sprawdzenia, czy przypadki wymuszania i bicia kursantów zdarzały się wcześniej. Do dzisiaj, tj. 4.01.85, część materiałów zebranych przez funkcjonariuszy milicji z całego kraju, znajduje się już na biurku prokuratora Gregorkiewicza. Oto cytaty — dosłowne zeznania uczestników poprzednich kursów:

„Na początku, kiedy przyjechalismy na kurs, ci starsi chłopcy wytłumaczyli nam, że zbieranie przez nich pieniędzy jest już w tej szkole tradycją. Jeżeli ktoś nie chciał zapłacić, to ostrzegali, że w takim przypadku użyją przemocy i wtedy zapłacili”.

„W zasadzie nie mówiono nam, tylko rozkazywano. Powiedzieli, że każdy, kto przychodzi na pierwszy kurs, dostaje pasami i tego się nie zmienia. Przychodziło około dwudziestu stałych mieszkańców bursy i każdego kursanta bili kolejno wojskowym pasem w pośladki. Potem następnego dnia przyszedł do pokoju Dariusz K. i powiedział, że musimy składać się po 30 złotych od osoby raz w tygodniu na flaszkę. K. kazał mi także robić listy imienne tych, którzy zapłacili w tygodniu. Jeśli ktoś nie chciał płacić, to musiałem mówić mu o takich przypadkach. Następnie sam szedł do takiej osoby i sam wymuszał te pieniądze. Całym przywódcą był Dariusz K”.

„Z drugiej strony przychodzili pojedynczo różni starsi uczniowie i domagali się od nas poza tym „podatkiem” (ustalonym przez Dariusza K. — przyp. A.S.) żebyśmy płacili im indywidualnie. Przychodzili także w grupach kilkuosobowych i domagali się pieniędzy. A jeżeli ktoś nie chciał zapłacić, to grozili, że indywidualnie będą się rozbiegać — to znaczy będą bić”.

„Między innymi osoby wskazane na fotografiach (tj. podejrzani — A.S.) mieszkańcy bursy, gołili nam częściowo zarost na twarzy, a jeśli ktoś nie miał zarostu, gołili zarost na podbrzuszu lub karku mówiąc coś bezsensownego (słowa wulgarne — przyp. A.S.)”.

„Skarbnik zbierał pieniądze w poniedziałki, a następnie przekazywał je Dariuszowi K. Jednego razu Dariusz K. sam przychodził, a innym razem skarbnik mu nosił. Skarbnik nie płacił pieniędzy, bo zwolniony był z tego obowiązku z racji pębienia przez niego funkcji skarbnika. Wiedziałem, że pieniądze te były przeznaczane na zakup alkoholu. Widywałem często te osoby (podajrzanych) pijane”.

„Na naszym kursie były dwie osoby, które kupiły tym starszym mieszkańcom bursy wódkę i z tego powodu byli zwolnieni z placenia. I kiedy tamci pili, to ci z naszego kursu też tam byli”.

„Nadmieniam, że uczeń na zdjęciu nr 1 (Witold Z.) był w stanie wskazywać na spożycie alkoholu i uderzył kolegę w twarz. Następnie wychodząc z pokoju nadmieniam, że teraz mamy zebrać pieniądze na osiem win, odgadzając się, że w przeciwnym razie zostaniemy pobici i załatwimy to, że nie ukończymy tego kursu”.

Czy cytowane tu zeznania kursantów nie są bardziej wymowne i przekonujące, niż światłe oburzenie wychowawców bursy? Gdzie byli wychowawcy, kiedy kilkudziesięciu kursantów odbierało po przejeździe swoją porcję lania w postaci dwudziestu uderzeń pasem w gołe pośladki? Gdzie byli, gdy poznano ich i szkanowano? Gdzie byli, gdy wychowankowie bursy pili wódkę i wino za zabrane w gangsterski sposób pieniądze?

Materiały ze śledztwa, jakie dotychczas spłynęły do Prokuratury Rejonowej w Jaworze, całkowicie potwierdziły fakt bicia i wyłudzenia pieniędzy od kursantów z 3 i 4 turnusu, przebywających w bursie w dniach 12 XI—21 XII 1984 r. i 2—25 I 1985 r. Czy to więc tęsknota za domem rodzinnym spowodowała ucieczkę z bursy chłopców z piątego kursu w dniu 13 II br.? Po przyjeździe do bursy dostali swoją porcję pasów i być może jeszcze coś na dokładkę. Poszły za tym „zbiórki” pieniężne — dla Danka K., potem Witolda Z. i Adama P. Znamienne, że nie było żadnej próby szukania pomocy u wychowawców — tak, jakby ich wcale na terenie bursy nie było. Są za to teraz — aby bronić własnej skóry. Dodam, że w sposób dość niezręczny — bo i ten niesmaczny list, i moja odpowiedź przeczytają — i oceniają — Czytelnicy „Konkrety”.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

Jujka



— ALE ŁACZY NAS TO, ŻE PAN NIEUZNA JE MOICH RACJI, A JA PANA.

pod paragrafem

Wyroki sądowe

● Sąd Rejonowy w Legnicy prawomocnym wyrokiem z dn. 18.02.1985 r. skazał DANIELA KMITĘ za czyn z art. 236 kk polegający na tym, że w dniu 29.10.1984 r. w Legnicy znieważał słowami powszechnie u-

znawanymi za obelżywe i wulgarne funkcjonariusza MO podczas i w związku z pełnieniem obowiązków służbowych — na karę 70.000 zł grzywny oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretych”. 414-k

● Sąd Rejonowy w Legnicy prawomocnym wyrokiem z dnia 18.02.1985 r. skazał Bożenę-Terese Probę za czyn z art. 205 § 1 kk polegający na tym, że w dniu 12.10.1984 r. w Legnicy w celu osiągnięcia korzyści majątkowej wylądowała pieniądze w kwocie 86.000 zł w zamian za wynajęcie swojego mieszkania na okres 2 lat, kiedy to miała przebywać za granicą w Austrii — na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym jej zawieszeniem na okres lat 4, 30.000 zł grzywny, dozór kuratora, a nadto zarządził po-

danie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretych”. 415-k

● Sąd Rejonowy w Legnicy prawomocnym wyrokiem z dnia 18.02.1985 r. skazał Jana Górke za czyn z art. 236 kk — polegający na tym, że w dniu 13.09.1984 r. w Prochowicach znieważał funkcjonariusza MO podczas i w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych w ten sposób, że wyzywał go słowami powszechnie uznanymi za obelżywe — na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 3, 50.000 zł grzywny oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretych”, a nadto oddanie skazanego pod dozór kuratora sądowego w okresie próby. 413-k

Jujka



— ODWAGNIE I SUROWO POTEPIAM XVIII-WIECZNE PAŁE NIE CZAROWNIC NA STOSIE

Spółdzielnia Kółek Rolniczych

w Gaworzycach

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż następującego sprzętu:

1. Ciągnik Ursus, typ C-4011, rok produkcji 1967, cena wywoławcza 371.430 złotych.
2. Ciągnik Ursus, typ C-355, rok produkcji 1972, cena wywoławcza 278.040 złotych.
3. Ciągnik Ursus, typ C-355, rok produkcji 1971, cena wywoławcza 278.040 złotych.
4. Przyczepa wywrotka, typ D-47B, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 66.960 zł.
5. Przyczepa wywrotka, typ D-47B, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 66.630 zł.
6. Przyczepa wywrotka, typ D-45, rok produkcji 1967, cena wywoławcza 50.310 zł.
7. Przyczepa wywrotka, typ D-45W, rok produkcji 1968, cena wywoławcza 69.720 zł.
8. Przyczepa wywrotka, typ D-45W, rok produkcji 1968, cena wywoławcza 69.720 zł.
9. Przyczepa wywrotka, typ D-45W, rok produkcji 1968, cena wywoławcza 69.720 zł.
10. Przyczepa wywrotka, typ D-47B, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 66.630 zł.
11. Rozrząsacz obornika, typ RT-444, rok produkcji 1972, cena wywoławcza 94.920 zł.
12. Rozrząsacz obornika, typ RT-444, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 59.400 zł.
13. Plug zawieszany, typ PZ-525, rok produkcji 1969, cena wywoławcza 16.560 zł.
14. Plug zawieszany, typ PZ-525, rok produkcji 1969, cena wywoławcza 16.560 zł.
15. Plug zawieszany, typ PN-3/35B, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 37.190 zł.
16. Siewnik, typ SPC-6M, cena wywoławcza 75.410 zł.
17. Kultywator zawieszany, typ U-411, rok produkcji 1970, cena wywoławcza 9.150 zł.
18. Kultywator zaczepiany, typ U-411, rok produkcji 1970, cena wywoławcza 9.150 zł.
19. Przyrząd, typ Z-311, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 169.340 zł.
20. Kombajn do buraków, typ Z-413, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 627.120 zł.
21. Brama rotacyjna, typ BA-3, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 14.170 złotych.

PO CENIE ZŁOMU:

1. Siewnik punktowy konny, typ S-044, cena wywoławcza 4.000 zł.
2. Wyorywaczka do lnu, typ TLZ-4, cena wywoławcza 4.000 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie spółdzielni w miejscowości Gaworzyce o godzinie 10 w dniu 25.04.1985 r.

Biorący udział w przetargu, winni wpłacić 10 procent wadium, najpóźniej do godziny 9.30 w dniu przetargu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. 460-k

Gminny Ośrodek Kultury

w Nielubi

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót malarskich i elewacyjnych.

Koszt robót zgodnie z kosztorysem wynosi około 2 milionów zł.

Termin zakończenia robót ustala się na 30.09.1985 r.

W przetargu mogą brać udział instytucje państwowe, spółdzielcze i prywatne posiadające odpowiednie uprawnienia.

Dokumentacja do wglądu w gabinecie dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w godzinach 9-14 każdego dnia (oprócz niedzieli i soboty).

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w ciągu 7 dni od ukazania się ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w ósmym dniu po ukazaniu się ogłoszenia do godziny 12.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn. 463-k

JAWORSKIE ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ „POLLENA”

w Jaworze, ul. Kuziennicza 15

zatrudnią natychmiast:

- ZASTĘPCĘ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
- wymagane 5 lat praktyki, wyższe wykształcenie ekonomiczne,
- 2 INŻYNIERÓW lub MAGISTRÓW CHEMII
- wymagane co najmniej 2 lata praktyki.

Wszelkich informacji udziela dział kadr i szkolenia, tel. 30-31, wewn. 39 lub 42, Jawor.

Ponadto przedsiębiorstwo ZATRUDNI w zakładzie Ścinawa, następujących pracowników:

- ZASTĘPCĘ DYREKTORA ds. technicznych
- wymagane wykształcenie wyższe chemiczne lub mechaniczne, 4 lata pracy, w tym 2 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.
- TECHNOLOGA
- wymagane wykształcenie wyższe chemiczne.
- GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
- wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne, 4 lata pracy, w tym 2 lata na stanowisku kierowniczym samodzielnym lub średnim ekonomicznym, 8 lat pracy w służbie księgowo-finansowej w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym.
- KIEROWNIKA działu finansowo-księgowego
- wymagane wykształcenie wyższe lub średnie ekonomiczne, 4 lata pracy w tym 2 lata na stanowisku samodzielnym.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w Ścinawie, ul. W. Witosa nr 5 — oferty przyjmuje dział kadr, tel. 43-61-61, wewn. 5.

Dojazd do Ścinawy w kierunku:

- Lubin — środkiem komunikacji miejskiej — linia 46.
- Wrocław, Brzeg Dolny, Wólów.
- PKP — bardzo dogodnie połączenie.

Istnieje możliwość zatrudnienia w zakładzie Ścinawa na stanowiskach głównego księgowego, kierownika działu finansowo-księgowego oraz technologa: emerytów lub rencistów w niepełnym wymiarze czasu pracy. 461-k

Wojewódzki Szpital Zespolony

w Legnicy, ul. Wrocławska 177

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót blacharsko-dekarskich w Przychodni Specjalistycznej przy ul. Reymonta 2/4 w Legnicy.

Wartość robót — ca 2 miliony złotych.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Szczegółowych informacji udziela dział techniczny WSZ, telefon 246-71.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu roboczym od daty ogłoszenia w budynku dyrekcji o godz. 10.

Wojewódzki Szpital Zespolony zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. 464-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B, wydane przez Urząd Gminy w Pielawie, na nazwisko Jerzy Kozłowski, zam. Białoleka, 31a, 2027-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy, na nazwisko Leszek Trybuchowski, zam. Legnica, Liebknechta 17/11, 20275-g

ZGUBIŁO pieczęć o treści: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Legnicy, Dział Obrotu Artykułami Sportowo-Turystycznymi, ul. B. Prusa 6, tel. 261-75, 59-220 Legnica, 20276-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. ABT wydane przez naczelnika gminy Zagrodno, na nazwisko Ryszard Marcinkiewicz, Brochocin 21, 20277-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. AB wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy, na nazwisko Krzysztof Kowalczyk, zam. Legnica, Nowotki 20/12, 20278-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. ATM, wydane przez Urząd Miasta i Gminy Środa Śląska, na nazwisko Alfred Smętek, zam. Parchów 47, gm. Chocianów, 20279-g

LOKALE
SPÓŁDZIELCZE M-4 w Pocku zamienię na podobne lub mniejsze w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Świerczewskiego 71/2, po 16, 20272-g

SPRZEDAM pawilon nadający się na każdą działalność. Wiadomość: Legnica, tel. 299-93, 20280-g

MIESZKANIE własnościowe w Głogowie o pow. 82 m kw. pilnie sprzedam. Tel. 352-70, po godz. 18, 699-d

USŁUGI
TEPIENIE robactwa tel. 512-31, Radek, 26077-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM, wydzierżawię lub inne propozycje 1,67 ha z budynkiem gospodarczym, położonym nad jeziorą w Kunicach, "Piazo-wa" 8, k. Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 602-62, po 15, 20244-g

BOLESŁAWIEC — sprzedam budynek mieszkalny nowo wybudowany wolno stojący, Bolesławiec, Chrobrego 2/2, 589-d

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM samochód FSO 1500, rocznik 1985. Wiadomość: Legnica, Wielkiej Niedźwiedzi 6/8, 20274-g

SPRZEDAŻ
SKŁAD meblowy w Kunicach k. Legnicy poleca duży wybór mebli stylowych produkcji rzemieślniczej — swarzędzkiej. Wiadomość: Szmuc, 20209-g

Z POWODU choroby sprzedam kompletnie wyposażony zakład tworzyw sztucznych wraz z surowcem, lokalem, wtryskarką 200 g, suzarką młyn formy itd. Legnica, ul. Warmińska 5/7, 640-d

UNIEWAŻNIA SIĘ

skradzione pieczęćki o treści:

1. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego Legnica, ul. Wrocławska 41, Cegielnia Żłotnicki, tel. 299-27.

2. Kierownik zakładu, Klemens Szumlakowski. 462-k

Klon



Harveya Mortensona poinformowano, że trzeba będzie ściąć klon przed szkołą... Nigdy nie wpadłby na taki pomysł... Porównywał teraz dostojną powagę starego drzewa i swoją znakomitą passę w interesach...

Własnoręcznie zasadził to drzewo przed laty i nie chciał, żeby ktoś obcy zadal jego klonowi śmiertelny cios... Z tym drzewem wiązało się tyle wspomnień — dobrych i złych...

Z trudem przesunął to pasmo i zawołał Mildred:

— Będziemy dziś jedli kolację poza domem — oznajmił.

Ucieszyła się i pobiegła zmienić suknię. Harvey spojrzał na fotografię, stojącą na biurku. Pomyślał, że mimo upływu dwudziestu lat Mildred nie straciła na swej atrakcyjności... Mildred była szczęśliwa przez te 20 wspólnie spędzonych lat...

A przecież po zniknięciu swego pierwszego męża — było to pięć lat przed jej ślubem z Harveyem — wpadła w tak okropną rozpacz, że wydawało się, że nigdy nie otrząśnie się z przygnębienia...

Frank Matthew — pierwszy mąż Mildred był współnikiem Harveya w czasach, gdy obaj zakładali pierwsze szkółki drzew. Początkowo pracowało się im razem wspaniale... Potem Frank postanowił porzucić żonę dla pewnej rudowłosej kelnerki... Na biurku Harveya zostawił kartkę, której ostatnie zdanie brzmiało: — „Wiem, że mnie zrozumiesz”.

Harvey pomyślał, że niczego nie zrozumiał ani wtedy, ani dzisiaj. Mildred była przecież najlepszą żoną na świecie i zupełnie nie mógł pogodzić się z myślą, że można ją było porzucić dla jakiejś rudowłosej efemerydy. To było po prostu nie do pojęcia.

Harvey przypomniał sobie moment, kiedy wziął kartkę z biurka, dwukrotnie przeczytał jej treść, gdy nagle usłyszał jakiś szmer w sąsiednim pokoju. Podszedł na palcach do drzwi i jednym ruchem otworzył je szeroko. Zobaczył przestraszonego Franka, który na jego widok zniechęcony... Z ręki wypadł mu długopis. Harvey spokojnie podszedł bli-

żej i zobaczył na biurku rozłożoną książeczkę czekową firmy... Ich wspólnej firmy... Świeży czek wystawiony na nazwisko Franka opiewał na trzy tysiące dolarów...

Harvey powoli podniósł wzrok na swojego współnika.

— Harvey... — jęknął Frank. — Ja... Pięść Harveya przytłumiła resztę zdania.

★

Upłynęły lata, za tym Mildred straciła nadzieję na powrót Franka. Wreszcie wniosła do sądu sprawę o rozwód. Rok po uzyskaniu orzeczenia o rozwodzie wyszła za mąż za Harveya. Od tamtego czasu minęło dwadzieścia lat. Były to dobre i szczęśliwe lata...

★

Wieczór był nadzwyczaj udany, a kolacja w ich ulubionej restauracji wprost wspaniała. W powrotnej drodze przejeżdżał obok szkoły.

— Spójrz, Mildred — powiedział Harvey. — Ten klon przeżył wiele pięknych dni, a teraz nie chcą pozostawić go w spokoju... Przeklęty postęp!

Gdy Harvey przyszedł następnego dnia, na drzewie nie było już ani jednego listka. Wszystkie gałązki ścięto i u-przątnięto, a Bill odcinał właśnie ostatnie większe konary. Na widok Harveya zawołał:

— Za pół godziny pozostanie już tylko goły pień!

— Pozostawcie go dla mnie! Zasadziłem to drzewo i mam prawo wyciągnąć je z ziemi!

Nazajutrz bardzo wczesnym rankiem, kiedy wszyscy jeszcze spali, Harvey podjechał traktorem na gasienicach pod drzewo. Owinał pień klonu grubymi łańcuchami. Zapalił silnik... Traktor ruszył... Powoli pień drzewa zaczął chylić się na bok. Wreszcie runął... wyrwane korzenie obłożone były dużymi grudami gliny... Harvey pociągnął pień dalej na łąkę. Chciał jeszcze zasypać olbrzymi dół — ostatni ślad po starym klonie. Prędko uwinął się z robotą. Oczyszczył jeszcze starannie teren, gdy tymczasem zaczął padać deszcz... Nie zdążył usunąć całego balaganu...

Po 45 minutach wracał ciężarowym samochodem, aby wywieźć wszystkie odpady. Dzieci szły już do szkoły małymi grupkami. Kilko dzieciaków stało wokół wyrwanego pnia drzewa. — Zażęć się — pomyślał Harvey — że będzie im brakować tego klonu...

Deszcz padał coraz bardziej. Zanosilo się na burzę. Słychać już było grzmoty. Harvey podszedł do grupki dzieci otaczającej drzewo zdziwiony, że stoją jak odrętwiali mimo ulewy...

Silny deszcz zmżył z gęstych korzeni glinę i ziemię, które otaczały je przez 25 lat. W strugach deszczu coraz bardziej widoczna była trupa czaszka, którą korzenie klonu podtrzymywały jakby z litością i współczuciem...

● LEW (23 VII—23 VIII). Niebawem nadejdą wiadomości, które wprawiają cię w dobry humor. Nie spodziewaj się natomiast nadzbyt dużo po spotkaniu, całkowicie zawiezione twoje nadzieje. W sprawach serca wszystko ułoży się pomyślnie, nie jest to jednak sytuacja, która będzie trwała wiecznie.

● PANNA (24 VIII—23 IX). Najbliższy tydzień przyniesie rozwiązanie pewnej ważnej dla ciebie sprawy. Będzie to dla ciebie zaskakujące, ale w konsekwencji nie najgorsze. Staraj się zachować absolutny spokój i nie pokazywać emocjonalnej reakcji na sprawy cię dotykające.

● WAGA (24 IX—23 X). Drobne kłopoty musisz potraktować spokojnie i nie starać się ich wyolbrzymiać. Niebawem przyjdzie ci się borykać z poważnymi problemami i raczej pozostaw sobie na to całą energię. Na spotkaniu rodzinnym unikaj konfliktów ze Strzelcem.

● SKORPION (24 X—22 XI). Liczysz na przyjaciół i znanych lekkiomyślnie podejmując nieodpowiedzialne decyzje. Pamiętaj, że im się to w końcu może znudzić. W sprawach serca nastąpi korzystna zmiana, jeśli wykażesz swoją dobrą wolę. Pod koniec tygodnia finansowe tarapaty.

● STRZELEC (23 XI—22 XII). Początek tygodnia będzie dla ciebie pełen niepokojów i niepewności. Dajesz wiele powodów do pomówień i plotek. Twoje zachowanie są bardzo dwuznaczne, dlatego nie dźw się, że są odbierane zupełnie odmiennie od intencji. Nie rzucaj się na drobniaki, bo tracisz z oczu sprawę generalną.

● KOZIOROŻEC (23 XII—20 I). Powstała męcząca sytuacja, która wymaga radykalnych zmian. Jednak nie podejmuj decyzji zanim jej dobrze nie przemyślisz. Wysłuchaj wszelkich możliwych informacji i wyciągnij wnioski. Panna może ci być pomocna w twoich kłopotach.

● WODNIK (21 I—20 II). Powinieneś w najbliższym czasie zająć się swoim zdrowiem. Długa zima wyczerpała cię. Pomyśl o intensywnym wypoczynku i regeneracji. Przede wszystkim wyciszyć, dlatego powinieneś skoncentrować swoje siły i być na niego przygotowanym.

● RYBY (21 II—20 III). Nie chcesz się przysądzić sam przed sobą, że ktoś niedawno poznany wybudził twoje duże zainteresowanie. Zamiast cierpieć katusze przyniemi propozycje, aby bliżej poznać tę drugą osobę. Twoja sytuacja finansowa nie jest tak korzystna, jak sądzisz.

Tydzień w telewizji

od 12 do 18 kwietnia 1985 r.

Piątek

PROGRAM I

9.35 Film dla 2 zmiany „Młodzik” (4). 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 „Tylko dla orli”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pan-kracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Związek zawodowy jaki jest?”. 18.00 „Bez próby”. 19.10 Promocje 85. 19.00 Dobranoc „Sasiedzi”. 19.10 Film dokumentalny. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 „Młodzik” (4) — serial ZSRR. 21.45 Komentarze. 22.15 Jazz Jamboree 83 — warsztat Janusza Muniaka. 22.45 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Oferty nauki polskiej”. 17.30 „Aut” — magazyn reporterów sport. 18.00 „Ekonomia na co dzień”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Halo, to ja” — śpiewa Ilona Wierzbicka. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Galerie świata — „Muzeum Brytyjskie w Londynie” (2) — film dok. RFN. 20.30 „Uklucie serca” — pr. poetycki. 21.25 Wydarzenia. 21.40 „Antyczny świat profesora Kravczuka”. Poczet cesarzy — Tyberiusz. 22.00 „Beniamin, czyli pamiętnik enotliwego młodzieńca” — film fab. franc. 23.55 „Rozmowy intymne”. 0.25 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

9.00 „Sobótka” oraz film „Przygoda z lwami” (23). 10.30 Wiadomości. 10.40 Historia dramatu polskiego — Wiesław Wodecki — „Rzecz o zagładzie miasta” reż. Wiesław Wodecki. Wyk.: Bogusław Danielewski, Leszek Zdybel, Bolesław Abert, Igor Przegrodzki i in. 11.50 „Podróże bez biletu”. „Arbat”. „Tokaj i Szarospaak”. „Półwysep Tihani”. 12.30 Rolniczy magazyn techniczny. 13.25 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych dawców krwi. 13.55 „Świat z bliska” — Zim-babwe. 14.30 Wojskowy progr. public. 15.00 Wiadomości. 15.10 Telewizyjna lista przebojów. 15.30 „W świecie ciszy” — pr. dia niesłyszących. 16.00 Film fabularny. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc „Przygody Bolka i Lolki”. 19.10 „Zyc w krajostrazie”. 19.30 Dziennik. 20.15 Film fabularny. 21.35 „Czas” — magazyn public. 22.05 Wiadomości. 22.10 Studio sport. 23.10 Kino nocne „Czy zabili”. Wyk.: Serge Reggiani, Michele Morgan, Jean Pierre Aumont.

PROGRAM II

13.30 Wiadomości. 13.35 „Od soboty do soboty” — informator kulturalny. 13.55 „5 — 10 — 15” zespół „Dom” przedstawia. 15.05 „Zyjąca planeta” (6) — „Pałaca pustynia”. 16.00 „Wideoetka”. 16.30 „Ze sztuka na ty”. 17.40 „1500 sekund wielkiego sportu”. 18.05 „Spektrum”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Oblicza świata”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis”. 20.50 Filharmonia „Dwójki”. 21.20 Goście „Dwójki” przed XI Konkursem Chopinowskim. 21.30 Jazz w studiu stereo. 22.10 Wiadomości. 22.15 „Królówie przekleci”. (3) — „Zamordowana królowa” — serial hist.

Niedziela

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów „Teleranek” oraz film z serii „Przemysław” (3) — „Szlachetny zdrajca”. 10.30 Wiadomości. 10.35 „Decydujący front”. „Wyzwolenie Polski”. 11.00 serial dok. 11.20 „Ostatnia księga przyrody Włodzimierza Puchalskiego”. „Nie tylko zima”. 11.50 „Śledem anten”. 12.50 „Kraj za miastem”. „Licz na siebie i rozlicz się sam”. 13.15 Telewizyjny koncert zyczeń. 14.00 Teatr młodego widza — Krystyna Sielecka — „Nieprzemakalni”. reż. Leszek Baran. 14.35 „Galeria 37 milionów” — twórczość Mariana Michalika. 15.00 Wiadomości. 15.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia”. „Wielki tydzień u Chamulów i w Sierra Tarahumara”. 15.55 Teatr telewizyjny na świecie — Siergiej Obrazcow — „Niezwykły koncert” reż. Siergiej Obrazcow. Stepan Samodur. 17.20 Studio sport. 17.50 „Kultury wielkiej polityki”. „Rolschild i jego królestwo”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka „D’Artagnan i trzej muszkieterowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Ludwig” (ostatni) — włoski serial hist. 20.50 „Klub międzynarodowy”. 21.30 Sportowa niedziela. 22.05 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej”.

PROGRAM II

10.10 Film dla niesłyszących „Ludwig” (5 — ostatni). 11.00 „Peryskop” — wojskowy pr. public. 11.30 Wiadomości. 11.40 Lokalny koncert zyczeń. 12.10 „Pamiętki powrotu” (1) 12.35 „Kaleidoskop filmowy „Kino Oko”. 13.25 „Pamiętki powrotu” (2). 14.00 „Mrówkowiec” — pr. public. 14.40 „Sami swoi” — polski film fab. reż. Sylwester Chęciński. 16.05 „Pamiętki powrotu” (3). 16.25 „Jutro poniedziałek”. 17.05 „Kargulowie i ich dzieł”. 17.30 „Wielki powrót” (3) w filmie i dokumente. 18.30 „Kargulowie i ich dzieł” — transmisja z XXI wieku. 18.55 „Mielniemy wtedy po 16 lat”. 19.10 „Kargulowie i ich dzieł” — rok 2008. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Ze sztuka na ty”. 21.00 Wiadomości. 21.05 „Sami swoi i ich goście” — pr. rozr. 22.05 Wielkie filmy matowego ekranu „Sasa roku Palisierów” (11) — ang. serial filmowy.

Poniedziałek

PROGRAM I

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów „Encyklopedia TDC” — „Instynkty” (3). 16.55 Kino „Zwierzyca” — „Ogrody zoologiczne świata”. Bazylica — film RFN. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Strategia zwycięstwa” (7). 19.00 Dobranoc — „Mały szop”. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny: 1) Antoni Czechow — „Wesele”. 2) Mikołaj Niekrasow — „Jesienna nuda”. reż. Stanisław Zajackowski. Wyk. Ryszard Sobolewski, Maria Zajac-Radwan, Jerzy Stuh, Edward Lubaszenko, Ewa Kucińska i in. 21.45 Komentarze. 22.10 Pr. public. 22.45 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 „Poza ziemią”. 18.00 „Krajostraz kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Przyjechała telewizja” — „Problem serca”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kalendarz historyczny”. 20.15 „Spotkanie z Syrią”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Za kierownicą”. 22.05 „Gdzie diabeł mówi dobranoc”. „Hetman diabełski”. 22.25 Opo-wieści o miłości — „Z biegiem rzeki” (1) — austr. serial. 23.15 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

9.45 Film dla 2 zmiany „Niewolnica Isaura” (9) — serial braz. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla dzieci „Kameleon”. 16.55 Dla dzieci „Między nami i książkami”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Jesiń kochasz” — film fab. ZSRR. 18.35 „Mówny otwarcie”. 19.00 Dobranoc „Bracia i siostry mrówkowcy”. 19.10 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Niewolnica Isaura” (9) — serial braz. 21.20 „Święte szalibstwo” (3) — „W ogniu powstania” — film dok. 21.50 Komentarze. 22.15 „W dziesiątkę”. 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 „Zespół adwokacki”. 17.30 „Szach i mat”. 18.00 „Filar” — 3x360. 18.30 Program lokalny. 19.00 Podaj łapę — charty. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — Express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie — Wieczór galowy w Teatrze Wielkim w Moskwie. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Dwójki”. 21.30 „Wyzwolenie” (2) „Przełom” radziecki film wojenny reż. Jurij Ozierow. Wyk.: Mikołaj Olatin, Larisa Goltubkina, Boris Zaidenberg. 23.20 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

9.25 Film dla 2 zmiany „Między nami chłopakami” — czechosł. kom. muz. 16.50 Wiadomości. 16.55 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Krag”. 16.55 Dla dzieci „tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.40 „Strategia zwycięstwa” (8). 19.00 Dobranoc „Miś Uszatek”. 19.10 „Zakochani w ziemi”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Równowaga”. 20.50 „Zakochani w ziemi”. 21.30 Komentarze. 22.35 „Handel zagraniczny” furtka czy zapora? 23.35 Wiadomości.

PROGRAM II

16.25 Program dnia. 16.30 Studio sport: Polska — Finlandia — mecz towarzyski w piłce nożnej. 18.15 Nie świeć ganki lenia — film dok. 18.30 Program lok. 19.00 Wybitni instrumentalisci — Igor Ojstrach. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.25 Wystąpienie ambasadora Syrii. 19.30 Dziennik. 20.00 „Z dymkiem cygara”. Sylwetka Józefa Kokota. 20.15 „Dookoła świata”. 21.00 Wydarzenia. 21.15 „Powroty z Gorzowa do Włocławka”. 21.45 Studio sport. 22.45 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

10.00 Film dla 2 zmiany „Jemima — doktor Ziegler”. 10.50 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów „O mnie, o ciebie, o nas” oraz film z serii „Na lewo od pingwinów” (3). 17.20 Wiadomości. 17.30 „Interstudio”. 17.55 „Rzemieślnicy”. 18.05 „Do zwycięstwa”. „Wiosna nadziei”. 18.30 „Sonda”. „Auto”. 19.00 Dobranoc „Koteczki”. 19.10 Konto „M”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Jemima — doktor Ziegler — ang. film krym., reż. Neville Green w roli głównej Patricia Hodge. 21.05 „Zawsze po 21”. 21.45 Komentarze. 22.10 Studio sport: Holenderskie mistrzostwa świata Szwecja — USA. 22.50 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 „Zycie od kuchni”. 17.30 Teleturniej morski. 18.00 „Niezłomny front” — rep. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Jeszcze raz o zabytkach”. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — Express reporterów. 20.15 „Salon muzyczny” — laureaci konkursów. 20.55 „24 klaski na sekundę”. „Westerny Leszka Komorowskiego”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Oblicza polskiego kina — „Baza ludzi umarłych” reż. Czesław Petelski. Wyk. Zygmunt Kestowicz, Emil Karewicz, Teresa Iżewska, Leon Niemczyk, Aleksander Fogel, Tadeusz Lomnicki i in. 23.20 Wiadomości.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● BARAN (21 III—20 IV). Musisz, pomimo pewnego zmęczenia, zdobyć się na wielki wysiłek. Od twojej mobilizacji wiele zależy. Stawka jest wysoka, nie możesz przegapić takiej szansy. W domu tylko dzięki twojej postawie zapowiada się miła i serdeczna atmosfera.

● BYK (21 IV—21 V). Masz pewne kłopoty, ale są one wynikiem twojej nieprzebranej postawy. Nie potrafisz iść na kompromis, a w obecnej sytuacji jest on konieczny. Poznaj kogoś, kto cię oczaruje, ale musisz się tej osobie dobrze przyglądać, bowiem może ona stanowić dla ciebie wielkie zaskoczenie.

● BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI). Wydarzenia potoczyły się nieco inaczej, niż to sobie zaplanowałeś. Ale nie popadaj w rozpacz. Różne się zastanów czy ta nowa wersja wydarzeń nie jest dla ciebie korzystniejsza. Odpowiedz na list, to może się okazać dla twojej przyszłości bardzo istotne.

● RAK (21 VI—22 VII). Pragniesz wszystkiego na raz. Pamiętaj, że każde z twoich zamierzeń będzie związane z wielkim wysiłkiem także i finansowym. Ustal więc hierarchię wartości i to będzie najważniejsze w najbliższym tygodniu. Spotkanie towarzyskie będzie miłym akcentem na końcu tygodnia.

Centrum Badań Militarnych na Filipinach orzekowało do użytku policji pocisk, nie wyrządzający trafionej osobie żadnej szkody oócz uczucia gwałtownego swędzenia całego ciała.

Pocisk stosowany do rozpędzania demonstracji politycznych sporządzony został z wyciągu pewnego gatunku rośliny rosnącej w buszu. Swędzenie ciała ustępuje dopiero po kąpieli.